Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 12 (1539) 20–26 marca 2020

NIE

DZIENNIK

Kaczyński ma w zwyczaju całować baby w ich brudne łapy, zlizując koronawirusy. To dobra prognoza polityczna dla Polski.

Duda na miękko
str. 4

Ten wredny Michnik
str. 2

Rys. TOMASZ WIATER

Władza odrąbie każdą zawirusowaną rękę. Nawet własną.

Bóg, papier i ojczyzna

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Premier Wojciech Jaruzelski 13 grudnia 1981 r.: **„Zwracam się do was w sprawach wagi najwyższej. Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. Ogłaszam, że Rada Państwa wprowadza stan wojenny na obszarze całego kraju”.**

Premier Mateusz Morawiecki 13 marca 2020 r.: **„Ani w Polsce, ani na świecie nie było od wielu lat takiego kryzysu. Pamiętajmy o modlitwie za zdrowie personelu medycznego. Ogłaszam, że wprowadzamy stan zagrożenia epidemicznego”.**

Dzięki wirusowi, stworowi 200 mln razy mniejszemu od Lecha Wałęsy, prezes Kaczyński uzyskał władzę, jaką miał generał Jaruzelski w stanie wojennym. W porywach nawet większą.

Koń trojański. Ogłoszony przed 39 laty stan wojenny zaczął się od akcji „Jodła” polegającej na internowaniu osób uznanych za zagrażające bezpieczeństwu państwa. Do internatów trafiło 10 tysięcy opozycjonistów.

W stanie zagrożenia epidemicznego osadzania w ośrodkach internowania nie przewiduje się, ale istnieje obowiązek poddania się kwarantannie. W ten sposób tylko przez 4 dni wojny z koronawirusem wolności pozbawiono ponad 10 tysięcy Polaków. Kwarantannowanych jest zatem więcej niż było internowanych, a to ledwie początek; Michał Dworczyk, szef Kancelarii Premiera, zakomunikował, że przymusowej izolacji zostanie poddanych 100 tysięcy.

Przepisy stanowią, że kwarantanna trwa 14 dni, ale w uzasadnionych przypadkach można ją przedłużyć, a także zarządzić izolację tej samej osoby po wielokroć. To poważne zagrożenie dla podstawowych praw i wolności obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję. I wymarzona okazja do rozprawy z opozycją.

Siepacze prezesa mogą Borysa Budkę wpakować do ośrodka kwarantannowania pod pozorem kontaktów przewodniczącego PO z elementami wywrotowymi w postaci wirusów, i długie miesiące trzymać go w niewoli bez wyroku. To samo może spotkać senatorów opcji antypolskiej, co pozbawi opozycję większości w izbie wyższej.

Ku pokrzepieniu serc: izolowanie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej konieczne nie będzie, bo coraz wyraźniej widać, że weszła w buty Magdaleny Ogórek i odgrywa rolę pisowskiego konia trojańskiego. *Ergo:* więcej pożytku przewodniej sile narodu przyniesie na powietrzu.

Na razie opozycjoniści izolowani nie są, przeciwnie – kwarantannę zarządzono wobec piętnastu członków rządu, po tym jak okazało się, że minister Michał Woś złapał koronawirusa po kontakcie z leśnikiem. Lecz nie dajmy się zwieść: taki sam chwyt zastosowano w stanie wojennym Jaruzelskiego, do ośrodków internowania pakując Edwarda Gierka, Zdzisława Grudnia, Piotra Jaroszewicza i innych partyjnych prominentów, co miało wykazać, że władza gotowa jest odrąbać każdą zawirusowaną rękę, nawet własną.

Wrona nie pokona. W stanie wojennym sprzed czterech dekad zamknięto szkoły, uczelnie, teatry, kina i muzea, zakazane było urządzanie zgromadzeń, marszów, pochodów i manifestacji, ale – uwaga! – **„z wyjątkiem nabożeństw i obrzędów religijnych odbywających się w obrębie kościołów, kaplic i innych miejsc przeznaczonych wyłącznie do tych celów”.** W świątyniach i na procesjach lud mógł się więc gromadzić bez przeszkód. W stanie zagrożenia epidemicznego zarządzonego przez Morawieckiego msze mogą się odbywać, pod warunkiem że uczestniczy w nich nie więcej iż 50 osób. Oprócz placówek kulturalnych, oświatowych, kasyn i galerii handlowych zamknięto również sądy, a także bramy knajp. Naród zmuszony jest pić w domowych pieleszach, co potęguje atomizację społeczeństwa.

Jaruzelski na zamknięcie wyszynków i ograniczenie funkcjonowania kościołów nigdy się nie poważył. W 1982 r. wprowadzono co prawda zakaz sprzedaży alkoholu od szóstej rano do pierwszej po południu, obowiązujący w czynnych od dziesiątej sklepach monopolowych – co sprawiało, że personel przez 3 godziny dłubał w nosie, myśląc o obaleniu ustroju siłą – jak również w barach i restauracjach. Nie była to jednak restrykcja zbyt dotkliwa, bo wystarczyło przekupić kelnerkę, aby od rana raczyć się herbatą z prądem. Po spożyciu solidnej dawki „Baltic Vodki” i odśpiewaniu „Roty” stawało się jasne, że wrona orła nie pokona.

Dwie wieże. W stanie wojennym wprowadzono godzinę milicyjną (początkowo od 19.00 do 6.00, potem od 22.00), nie można było bez zezwolenia wyjeżdżać do innego województwa ani uprawiać turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych. Cenzura sprawdzała listy (do końca 1982 r. przetrzepano 97 mln przesyłek krajowych i zagranicznych), a po podniesieniu słuchawki telefonicznej rozlegał się komunikat **„rozmowa kontrolowana”** wraz z wyjaśnieniem, że kontrolowanie rozmów ma na celu **„uniemożliwienie wykorzystania łączności telefonicznej do działalności zagrażającej interesom bezpieczeństwa państwa”.**

W przypadku tradycyjnych form komunikacji w Polsce, która powstała z kolan, takich szykan raczej się nie stosuje, ale po tym, jak okazało się, że CBA kupiło system „Pegasus”, co do korespondencji mailowej i SMS-ów pewności mieć nie można. Owszem, na razie Polacy nieosadzeni w ośrodkach kwarantannowania mogą poruszać się po całym kraju bez zezwoleń i włóczyć się po ulicach bez przerwy, ale kto wie, jaki będzie ciąg dalszy, bo ustawa o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych przewiduje możliwość wprowadzenia całkowitego zakazu przemieszczania się.

Dodatkowe kompetencje rządzącym dają niedawno przyjęte przepisy dotyczące zwalczania wirusa SARS-CoV-2. Napisano w nich, że premier może wydawać polecenia samorządom i przedsiębiorcom, i to nie tylko na piśmie, ale także ustnie lub telefonicznie, przy czym muszą one być natychmiast wykonane i nie wymagają uzasadnienia. Wprowadzono również możliwość uruchomienia programu mobilizacji gospodarki i zawieszenia prawa o zamówieniach publicznych. Zawiesić będzie można także prawo budowlane, co pozwoli Kaczyńskiemu na wybudowanie dwóch wież w dowolnym miejscu w Polsce.

Tego w peerelowskim stanie wojennym nie grano.

Spekulanci wojenni. Jak wiadomo, podczas każdego kryzysu należy strzec się agentów i spekulantów. Po 13 grudnia 1981 r. tym ostatnim powiedziano stanowcze „nie!”, tysiące skazując na grzywny za nieuzasadnione gromadzenie zapasów, przestępczy wykup towarów i niezarejestrowany handel domokrążny, głównie mięsem. Przedmiotem ówczesnej spekulacji było niemal wszystko – od telewizorów, mebli i lodówek poczynając, przez schab i kaszankę, na papierze toaletowym kończąc.

W stanie zagrożenia epidemicznego również mamy do czynienia z nadmiernym gromadzeniem papieru toaletowego, co oznacza, że popyt na ten produkt rośnie, ilekroć ojczyzna znajdzie się nad przepaścią. Na razie rząd nie wydał w sprawie srajtaśmy antyspekulacyjnych przepisów, ale to nie znaczy, że w ogóle spekulantom odpuścił. Premier Morawiecki zakazał bowiem sprzedaży na aukcjach internetowych maseczek, żelów antybakteryjnych i środków do dezynfekcji, gdyż **„stały się one przedmiotem wojennej spekulacji i ich ceny wzrosły o kilkaset procent”.**

Pieśń dziadowska. Stany Morawickiego i Jaruzelskiego pod pewnymi względami różnią się – np. w 2020 r. trudno przejść do konspiry – ale mają także wiele wspólnego. Nade wszystko i wtedy, i dziś władze deklarowały, że wszelkie ograniczenia wprowadziły w trosce o bezpieczeństwo Polaków. Łączy je także trawestacja znanej pieśni dziadowskiej z czasów II wojny, zaczynającej się od słów: **„Dnia pierwszego września roku pamiętnego/ wróg napadł na Polskę z kraju sąsiedniego”.** W peerelowskim wydaniu przeróbka rozpoczynała się od: **„Trzynastego grudnia roku pamiętnego/ napadł wróg na Polskę z narodu własnego”.** Wersja współczesna leci tak:

„Dnia czwartego marca roku pamiętnego/wirus napadł na Polskę zza muru chińskiego”.

Nie płaczcie, niewiasty i dziatki! Lichy patogen orła nie pokona, co w ogóle się nie rymuje, ale podnosi na duchu tak samo jak uczestnictwo Jarosława Kaczyńskiego we mszy. Naczelnik państwa polskiego po raz kolejny dowiódł bowiem męstwa i mimo szalejącej zarazy udał się do świątyni, śmiało spojrzał śmierci w oczy, zaśpiewał „Salve Regina” i heroicznie mlasnął.

W tym stanie rzeczy ministra Wosia po brawurowym kontakcie z leśnikiem należy przebadać także pod kątem zarażenia wirusem upośledzenia odporności, bo jeśli nieprzebadany minister zakradnie się od tyłu do pogrążonego w modlitwie Kaczyńskiego, polska racja stanu ucierpi. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 12

eprasa.pl 31a2792ce8

Tydzień z głowy

Pandemia wirusowa obnażyła siłę polskiej gospodarki, czyli waluty. Złoty wobec kluczowych walut światowych jest najsłabszy od lat: w środę rano euro kosztowało 4,46 zł, dolar amerykański 4,05, frank szwajcarski 4,22, a funt brytyjski 4,91 zł. Przy rekomendacji prezesa Narodowego Banku Polskiego Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe, ale nie tak znacznie, jak przewidywali eksperci. Stopa referencyjna spadła z 1,50 do 1 proc., a i tak jest na najniższym poziomie w historii Polski po 1989 r.

Minister zdrowia Szumowski odgrywa rolę ponurej pogodynki, który przynajmniej raz dziennie musi podać w telewizji liczbę zmarłych od wirusa oraz nim zakażonych. Prognoza: pod koniec tygodnia zakażonych Polaków będzie przynajmniej tysiąc (więcej o Szumowskim na str. 5).

Zaraza dosięgła rządu – na razie ministra środowiska Wosia, który złapał wirusa od pracownika Lasów Państwowych (drogą kropelkową, a nie, jak pewnie byście chcieli, inną), ale nie przekazał go innym członkom gabinetu Morawieckiego.

Po dwóch tygodniach pobytu wyszedł ze Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze „pacjent zero", czyli pierwszy człowiek w Polsce, u którego stwierdzono koronawirusa. Panie Ministrze Woś, uszy do góry! Cuda jednak się zdarzają.

Po tym gdy się okazało, że wirusa złapał Łupina, członek Krajowej Rady Sądownictwa, ten upolityczniony organ konstytucyjny przestanie wreszcie szkodzić, a jego członkowie udadzą się na przymusową kwarantannę. Szkoda, że tylko na dwa tygodnie.

Prymas Polski abepe Polak poinformował wiernych, że „pandemia nie jest karą zesłaną na nas przez Pana Boga". No to czym jest? – pytają zdezorientowani katolicy. – Nagrodą?!

Na zwalczanie gospodarczych skutków pandemii w Polsce Unia Europejska przeznaczyła 7 mld euro (po nowym kursie będzie to 31,22 mld zł). Rząd najpierw kazał zamknąć wiele firm i przedsiębiorstw, a potem razem z prezydentem przygotował program ich ochrony przed plajtą. Co nieco (bardziej co niż nieco) dostaną także pracownicy – nawet ci, którzy stracili robotę na umowy śmieciowe.

Posłanka Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk uruchomiła bezpłatną Poselską Pomoc Pracowniczą. Będą mogli na nią liczyć pracownicy, których prawa zostały złamane wskutek pandemii lub przez środki do walki z nią.

Duda nie przejmuje się żądaniem opozycji przełożenia terminu wyborów prezydenckich i popierdala po Polsce, aż miło. Tu odwiedzi szpital, tam rafinerię Orlenu, ówdzie zwoła posiedzenie Rady Gabinetowej. Kampania furczy, a Duda ani jego ludzie „na razie nie widzą powodów", żeby wybory przełożyć. Niech, kurwa, idą do lekarza. Od oczu!

Człowiek o nazwisku Obajtek, który wskutek niesłychanego zbiegu okoliczności politycznych został prezesem największego koncernu naftowego w Europie Środkowo-Wschodniej, zameldował Dudzie, że PKN Orlen wyprodukuje w marcu 2,5 mln litrów płynu wirusobójczego, a w kwietniu 4,5 mln litrów. Oznacza to, że wydajność linii produkcyjnej wzrośnie z obecnych 750 tys. do 1,2 mln litrów tygodniowo. Duda był tak zachwycony, że omal nie zwołał: Obajtek na prezydenta!

Zwana Gryzeldą Turczynowicz-Kieryłło zrezygnowała z fuchy szefowej prezydenckiej kampanii wyborczej Dudy. Jaki podała powód? Standardowy: stan zdrowia. Gdyby dodała, że złapała koronawirusa, może znalazłby się ktoś, kto by jej współczuł.

Agent Tomek, czyli były oficer Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz były poseł Prawa i Sprawiedliwości Tomasz Kaczmarek, wyszedł z aresztu. Kaucję w wysokości 500 tys. zł wpłacili rodzice agenta. Tyle to Banaś trzyma w szufladzie; problem w tym, że Ziobro z Kamińskim nie potrafią go zapudłować.

Artysta scen polskich Witold Sadowy przy okazji setnej rocznicy swoich urodzin wyznał w publicznej TVP Kultura, że jest gejem. Na prawdę i przyzwoitość nigdy nie jest za późno, a każde miejsce jest dobre.

Przez tego pierdolonego wirusa tegoroczne mistrzostwa Europy w piłce nożnej zostały przełożone na przyszły rok, a wielkoszlemowy turniej tenisowy Rolanda Garrosa odbędzie się nie w maju, jak planowano, tylko na przełomie września i października. Co podajemy pod rozwagę Dudzie… (Więcej o wpływie wirusa na sport pisze Wojtek Mittelstaedt na str. 15).

Ten wredny Michnik

Zgadzam się z zakończeniem artykułu Doroty Kani o Michniku w „Gazecie Polskiej Codziennie" z 9 marca zatytułowanym „Demiurg w gumowych klapkach". Naczelny „Wyborczej" nie jest misterem elegancji. Nadal więc nie powinien prowadzić programu telewizyjnego o tym, jak nosić frak, kiedy, do kogo i do czego, oraz że wymaga on lakierków. Reszta wywodów Kani (zbieżność nazwisk z pochowanym właśnie byłym I sekretarzem KC PZPR niefortunna, ale przypadkowa) prosi się jednak o odpowiedź. Adam Michnik wolałby, żeby go zaatakował wirus w koronie, niż żebym ja go bronił. Jako rzecznik rządu tak go atakowałem, że Kania jest tylko moim bladym naśladowcą. Wyjaśniam więc, że spieszę bronić komunizmu, a nie Adama.

Denuncjatorka wytyka pacjentowi, którego rozkraja, że jego ojciec Ozjasz Szechter (zwany Szyjko) na kilkanaście lat przed odcięciem jego synowi pępowiny dostał od polskiego sądu w 1934 r. 8 lat za chęć oderwania od Polski Galicji Wschodniej oraz Wołynia i przekazania tych ziem republikom radzieckim. Szkopuł w tym, że prezydent i rząd PiS, którego Kania jest wyrazicielką i podnóżkiem, respektując to odpadnięcie, kultywują politykę Szechtera. Kania zaś także nie proponuje wojny Polski z Ukrainą, Litwą i Białorusią. Dlaczego więc dziś postszechterowcy z PiS naskakują na swojego politycznego prekursora? To się nie trzyma kupy.

Cytuję: „Po II wojnie światowej Ozjasz Szechter na polecenie Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej przyjechał do Polski i pracował m.in. jako zastępca redaktora naczelnego pisma związkowego »Głos Pracy«". Czytając to, poczułem się równym Michnikowi resortowym dzieckiem. Mój ojciec Jan odszedł bowiem na emeryturę z funkcji sekretarza redakcji także związkowego, branżowego czasopisma „Służba Zdrowia". Zajmowało się ono tą służbą w trosce o zdrowie niewolniczej siły roboczej budującej socjalizm. Gdyby mój stary pozwolił chorować ludności, to wolnościowy kapitalizm zdołałby nastąpić wcześniej, niż to się stało. Moja wina, bardzo wielka wina.

Mały Michnik – grzmi jak wodogrzmot pani Dorota – mieszkał z matką wykładającą komunistyczną historię w czasach, gdy nie panował nad nią IPN tworzący antykomunistyczne teraz dzieje, zakłamujący je więc na odwrót niż matka potwora. Dzielił też A.M. mieszkanie z przyrodnim bratem – zbrodniczym sędzią stalinowskim. Czerwony gang miał siedzibę w Warszawie przy alei Przyjaciół, po wojnie zasiedlonej przez komunistyczną elitę. Czytelnik Kani mógłby mniemać, że w tym celu wysiedlono poprzednich lokatorów – żołnierzy wyklętych – i Michnik po dziś dzień panoszy się w chacie po „Burym". Otóż nie, elita komunistyczna rozpanoszyła się w stolicy przy ulicach, które poprzednio zajmowali ważni członkowie niemieckich władz okupacyjnych. Sami uciekli oni ze swoich domów, chociaż nie bez powodu. Na nowym zachodzie i północy Polski z poniemieckich domów skorzystały miliony zwykłych ludzi. Przymusowych stamtąd wysiedleń Kania nie gani.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ogólnie dobre jest bowiem kradnięcie czegoś obcoplemieńcom na rzecz członków rdzennego polskiego szczepu. Przejęcia przez nich bezpłatnie za Niemca domów, mieszkań i mienia milionów zabitych Żydów ani IPN nie bada, ani Kania o tym nie pisze, lecz skupia się tylko na jednym mieszkaniu – tym Michnika.

Publicystka PiS oskarża też Michnika o to samo, co uczynił jej szef Sakiewicz. O „stworzenie gazety, która zmienia ludzi, konstruuje własne środowisko, zawłaszcza kulturę, naukę, media". Tym większa podłość Michnika, że jego środowisko ma się do oddziałów Sakiewicza jak słoń do pchły.

Staję jednak po stronie Kani w sprawie, która dała jej pretekst do wytarzania w smole naczelnego „Wyborczej". Europoseł PiS Dominik Tarczyński nadział się w pociągu na Adama Michnika i zawołał, żeby redaktor pozdrowił brata. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zapowiedział, że będzie się domagał ścigania za to europosła przez prokuraturę. Mogę nie mieć racji, ale przypuszczam, że nie jest przestępstwem namawianie do przekazywania pozdrowień bratu, a nawet siostrze. Staruszek Stefan Michnik ze Szwecji nie jest aryjczykiem, tym bardziej więc pozdrawianie go nie ma znamion antysemityzmu. Przeciwnie – trąci żydolubstwem Tarczyńskiego.

Publicystka „GP" jako historiozofka uczy nas, że nie ma w dziejach ciągłości, fakty późniejsze nie stanowią następstwa wcześniejszych. Historia – mniema partia Kani, więc i ona sama – jest zbiorem nieruchomych, oddzielonych od siebie punktów, czyli faktów złych i dobrych. Między nimi należy skakać wedle reguł poruszania się konika szachowego. Wojna z konfederacją targowicką, komunizmem, komunistami i ich więźniem Adamem trwać musi zawsze. W historii nie ma przedawnienia ani amnestii. W następnym więc stuleciu Michnik jako cel-pal będzie nadal wiecznie żywy, a nogi jego lepić się będą do klapek.

Zła postać historyczna taka jak Michnik wszystko ma złe: rodzinę, przyjaciół, mieszkanie, gazetę, życiorys, poglądy, pochodzenie i obuwie. W tytułowych klapkach Adam miał odwiedzić Komorowskiego, wówczas prezydenta. Dlatego, jak należy przypuszczać, Duda go w ogóle nie zaprasza. Oczekuję, iż Kania ogłosi, że czerwonego przecież koronawirusa roznoszą komuniści, a pandemię zapoczątkował Michnik nogami, które obnaża. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ W dzisiejszej „Prasie śniadaniowej" nie padnie **brzydkie słowo** na „k". I nie chodzi o „kurwę".

■ W ostatnich wydaniach włoskich gazet **nekrologi** zajmują już ponad 10 stron. Jest nadzieja dla prasy drukowanej.

■ Drużyny piłkarskie **Southampton i Manchester** rozegrały zastępczy mecz w kółko i krzyżyk na Twitterze. Obyło się bez fauli. Zaraza łagodzi obyczaje.

■ **Donald Tusk** apeluje o przełożenie wyborów prezydenckich. Miło, że Platforma Obywatelska nie chce zaprosić Polaków do urn.

■ **Meksyk** chce zamknięcia granicy z **USA** w obawie przed epidemią. Jak mówi stare meksykańskie przysłowie: Kto od muru zaczyna, ten za murem kończy.

■ Niemiecki **dziennik „Bild"** ostrzega, że przez zamknięcie granicy z Polską w tym roku nie będzie miał kto zbierać szparagów. **Polacy** mogą się tylko pomodlić w intencji szparagów.

■ Posłowie **Konfederacji** walczą o łatwiejszy dostęp do kusz. Sztachety już nie wystarczą?

MARTA M.

eprasa.pl 31a2792ce8

BOŻENA DUNAT

Kamysz rzucony na szaniec.

Randka z mężem Pauliny

ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kruche ciastka z marmoladą, kawa.

– Proszę się częstować – zachęcają młodzi ludzie. – Zapraszamy – sprawnie podają papierowe talerzyki z poczęstunkiem.

Mało nas. Po klęsce wyborczej w 2015 r., gdy Polskie Stronnictwo Ludowe osiągnęło najgorszy wynik w historii, wprowadzając do Sejmu piętnastu posłów i jednego senatora, ludzie nie lecą do lidera PSL jak do miodu. Z podsłuchanych rozmów wynika, że z Kosiniakiem chcą się spotkać również wyborcy Dudy. Nie przyszli po to, żeby klaskać. Cel: przekonać wyznawców PSL, że PiS jest fajniejszy. Właśnie oni ratują frekwencję.

Wspólnota

– Gdzie Paulina? – dochodzi z pierwszego rzędu.

Zajmuje go suwalska elita, która sukces zawodowy zawdzięcza ludowcom.

– W domu z Zosią…

– Eeeee… – Sala wyraźnie smutnieje.

– Wszyscy wiedzą, po co tu przyszli. Więc bez czarów… Powitajmy kandydata – zaczyna Cezary Cieślukowski. Prawie 60 lat, w przeszłości wojewoda.

Kosiniak zaczyna gładko.

– Czas nie jest łatwy… – To o wirusie i giełdzie.

– Startuję, żeby odbudować w Polsce wspólnotę – przypomina. – Klęska wrześniowa to nie tylko obojętność sojuszników. Wtedy też nie było w Polsce zgody… Trzeba zastąpić Polską Fundację Narodową, która wynajmuje jachty na 100-lecie Niepodległej Polską Fundacją Zdrowia. Mamy ambasadorów, aby dbali od dobre imię Polski…

Ibuprom

Ożywienie, gdy Kosiniak wspomina, że 1300 leków może zabraknąć, bo substancje czynne są produkowane w Chinach.

– Ibuprom mi się kończy… – mruczy sąsiadka, grzebiąc w przepastnej torebce. – O, dwie tabletki… Czy ibupromu zabraknie? A żelu Fastum?

Pytania giną w ogólnym harmidrze.

– Trzeba od razu do apteki – mówi młoda elegancka kobieta.

– Ale za co? – dopytuje się podstarzała jejmość w rozdeptanych półbutach. – Może nie będzie za późno, jak trzynastą emeryturę wypłacą.

Właśnie. Czy jeśli Kosiniak wygra, będzie trzynasta emerytura? Nie będzie. A przy Dudzie czternasta może być. I piętnasta.

– Będą emerytury bez podatku – obiecuje kandydat. Czyli każdy emeryt będzie miał znacznie więcej pieniędzy niż teraz.

Liczby nie kłamią

PSL ma około 101 tysięcy członków, PiS około 40 tysięcy. Złą passę PSL przerwały ostatnie wybory samorządowe w 2018 r. Ludowcy dostali ponad 12 proc. głosów w wyborach do sejmików. Partia współrządzi w połowie regionów. W województwie mazowieckim i warmińsko-mazurskim utrzymało fotele marszałków. Równie dobrze wypadły wybory do powiatów i gmin. Członkowie PSL zdobyli najwięcej foteli. Wzięli 2 duże miasta – Ciechanów i Elbląg. W wyborach do Europarlamentu PSL poszło w Koalicji Europejskiej. Dostali 3 mandaty. W ostatnich wyborach parlamentarnych wprowadziło 30 posłów i 3 senatorów.

Polityka dla polityków

Podnosi się elegancka jejmość w ondulacji: – To za czasów rządów PO-PSL wyjechało z Polski najwięcej lekarzy!

– Już wcześniej wyjeżdżali – przypomina Kosiniak. Za SLD pakowali walizki, za pierwszego PiS-u też. Największa grupa prysnęła w latach 2004–2006. Dziś mogliby wracać, stawki w Polsce stają się porównywalne w niemieckimi. No, do skandynawskich nadal nie ma co się równać… Ale powstrzymuje ich obawa przed biurokracją, która rozpanoszyła się w naszej służbie zdrowia. Brak stabilności po uszy zadłużonych szpitali. Studzi przekonanie, że Polska przestała być przewidywalnym państwem prawa…

Ta sama pani: – Co pan tu robi? Jest pan lekarzem. Państwo pana wykształciło czy uczył się pan za swoje?

– Nauczycieli akademickich też brakuje. Duda jest doktorem prawa i przydałby się jako wykładowca na uniwersytecie. Każdy ma prawo wyboru – wyjaśnia gość. – Gdybym leczył, zarobiłbym więcej pieniędzy – podkreśla.

– Polityką powinni zająć się politycy, a lekarze leczeniem! – krzyczy matrona.

– Studenci do nauki, pisarze do piór, syjoniści do Syjonu! – Mężczyzna obok z rezygnacją cytuje hasło z końcówki rządów Gomułki.

Żona

– Ładnie się pan, panie Kosiniak, o żonie wypowiadał – nie daje za wygraną kobieta. – Ostatnio bardzo się udziela. Zaproponowała referendum w sprawie pensji dla Pierwszej Damy. 70 milionów wart jest taki kaprys!

Kosiniak cierpliwie tłumaczy, że raz w roku mógłby być dzień referendalny. Wtedy można byłoby pytać naród o opinię. To ważne przy budowie społeczeństwa obywatelskiego.

Suszowe

Przez moment rozprawiamy o tym, co najbardziej interesuje rolników – o pustynnieniu Polski. O gospodarce ziemią. O zabieraniu uprawnień samorządom.

– Do dziś nie zapłacono suszowego za 2019 r. – skarży się jakiś rolnik.

– PiS przywiązało chłopa do ziemi – wkurza się drugi. – Kiedy będę mógł sprzedać gospodarkę na wolnym rynku? – dopytuje się. – Jeden przepis blokuje drugi…

– Czy u nas w Wiżajnach nie ma na tyle mądrych ludzi, żeby zdecydowali, komu wydzierżawić nasze jezioro? To muszą decydować o tym Wody Polskie w Warszawie? Dlaczego powstało tyle centralnych instytucji, które odebrały kasę samorządom?

Bezrobocie

Dyskusję przerywa dobrze ubrany mężczyzna w średnim wieku.

– Precz z rolnikami z Marszałkowskiej! – wrzeszczy.

– Jak bym ukradł, to by mnie ukarali. Sędziom, którzy kradną, włos nie spadał z głowy! Skoro taki jesteś, że masz lepkie ręce, to won! Mam zdanie: przynajmniej prezydent powinien kontrolować sędziów złodziei… – głośno monologuje facet ze środka sali.

– Brakuje rąk do pracy. Czy jak dojdzie pan do władzy, jest szansa na zwiększenie bezrobocia? – podchwytliwie pyta sąsiad.

– Czy skończy pan z podziałem na Polskę A i B? Nie zbudowali płotów na granicy z Białorusią, żeby ochronić nasze świnie przed zarazą. Na zachodniej granicy budują.

– Czemu nie wprowadzono „500 plus" za czasów rządów PO-PSL?

Kosiniak wypranym z emocji głosem wyjaśnia, że nie jest wielbłądem. Jeśli chodzi o zarzuty z odleglejszej przeszłości, przypomina, że w latach 90. zeszłego stulecia chodził do podstawówki. Podkreśla, że na spotkaniach z Dudą w ogóle nie ma pytań.

Renegaci

– Co pan sądzi o politykach-uciekinierach, którzy gdy robi się ciasno, zmieniają partyjne barwy?

Sala cichnie. Część miejscowych sądzi, że pytający ma na myśli Cezarego Cieślukowskiego, który porzucił PO dla PSL, gdy zabrakło miejsca na platfusiej liście do sejmiku. Zmiana legitymacji zaowocowała stanowiskiem podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia za czasów koalicji PO-PSL.

– Pije do Baszki – obstawia sąsiad z lewej.

Mieczysław Baszko był marszałkiem Podlasia, potem posłem. Ale gdy przegrał wybory na regionalnego szefa PSL, stało się jasne, że nie ma co liczyć na jedynkę na kolejnej liście wyborczej.

– Nasz były kolega Mieciu chwalił się, że ma zostać jakimś ministrem ds. Wschodu. Nie wiedział tylko, czy Bliskiego, czy Dalekiego Wschodu

– wyjaśniał rejteradę do PiS rzecznik prasowy PSL. Baszko jest do dziś posłem PiS.

Kosiniak nie pamięta, że Kali też ukraść krowę. Jest przekonany, że tylko jemu ukradli.

– Zmiana barw klubowych to okrutne postępowanie – grzmi. PiS chciało nas zniszczyć. Ja renegatów nigdy nie przyjmę.

W podziękowaniu Cieślukowski w towarzystwie młodej kobiety wręcza kandydatowi metrowy sękacz.

– Od kilkuset lat żywimy się sękaczami. Dlatego jesteśmy silni jak żubry i piękni jak koleżanka – zachwala.

Wypełniony tradycyjnym ciastem polsko-litewskiego pogranicza Kamysz z pewnością pokona Dudę. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Politycy kłamią

Po wyborach samorządowych Kosiniak-Kamysz przyrzekł, że nie będzie lokalnych koalicji z partią, która łamie konstytucję. Kilka dni później PSL zawiązał koalicję z PiS w powiecie chełmskim. Potem w powiecie siemiatyckim. Dzięki temu starosta Jan Zalewski z PSL nie musiał opróżniać biurka. W powiecie białostockim PiS mogło rządzić bez pomocy PSL, ale nie odrzuciło wsparcia, choć ludowcy wprowadzili tylko dwóch radnych. – Nasza większość będzie mocniejsza i bardziej przekonywująca – podkreślał lider PiS Jan Perkowski.

Kogo zaraził minister Woś? Kulisy.

Złapał hejter Tatarzyna

Państwo PiS

31-letni Dariusz Matecki jest radnym Szczecina i jednym z najbliższych współpracowników ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, który niedawno zrobił go szefem struktur Solidarnej Polski w województwie zachodniopomorskim.

Matecki prowadzi *social media* Ziobry i Ministerstwa Sprawiedliwości. Oprócz tego nadzoruje kilkadziesiąt innych profili w mediach społecznościowych, m.in. „Armia patriotów", „Nasza Ojczyzna Polska", „Prawicowy Szczecin", „Prawicowy Internet", „Popieram Rząd Prawa i Sprawiedliwości", „Jestem Polakiem", „Nie chcę Islamizacji Polski".

Matecki jest ostry jak brzytwa. Napierdala Unię Europejską, liberałów, lewaków, wyznawców islamu, uchodźców, środowiska LGTB, a przede wszystkim polityków opozycji. Za sianie nienawiści miał nawet sprawę w prokuraturze, a policja przeszukała mu mieszkanie.

W związku z epidemią koronawirusa Matecki nie zawiesił hejterskiej działalności. Wziął na celownik marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Od 9 do 13 marca zaatakował go wpisami, m.in.:

• 9 marca: **„Skrajna nieodpowiedzialność Marszałka Grodzkiego! Ten człowiek to zagrożenie i kompromitacja Polski. Jakim cudem on jest lekarzem? Bagatelizuje chorobę, na którą zmarły tysiące osób a być może najgorsze dopiero przed nami. Jego ego doprowadziło do tego, że ryzykował zdrowiem innych osób!".**

• 10 marca: **„Ego marszałka jest takie, że cała Polska może poczekać".**

• 11 marca: **„Naraził SOP, senatorów, ambasadorów, powiela fejka że grypa jest groźniejsza od koronawirusa, dezinformuje obywateli i neguje zalecenia bezpieczeństwa, ignoruje podpisane przez siebie rozporządzenie dla Senatu. T. Grodzki obniża zaufanie i pokazuje środkowy palec państwu polskiemu. To jest środkowy palec do wolnych mediów, do ludzi, którzy chcą żyć w państwie praworządnym, w którym nie ściga się dziennikarzy za dociekanie prawdy. To jest środkowy palec do wszystkich Polaków, którzy obawiają się o swoje zdrowie".**

• 12 marca: **„Panie Grodzki, czy ktoś z władz miasta Szczecin towarzyszył Panu w podróży do Włoch? Takie słuchy docierają, chciałbym je zweryfikować".**

• 13 marca. **„Funkcjonariusze SOP, którzy pilnowali Grodzkiego trafili na 14-dniową kwarantannę. Dlaczego? Pan marszałek musiał polecieć sobie na prywatne wczasy do kraju, w którym zmarło na koronawirus najwięcej osób w Europie…".**

To był ostatni hejt wymierzony w Grodzkiego. Matecki nagle ucichł. 16 marca poinformował: **„Tak, od kilku dni mam wysoką gorączkę. Aktualnie jestem w szpitalu na Arkońskiej po badaniu, rano mają być wyniki. (…) I siedźcie w domach!".**

Następnego dnia współpracownik Ziobry zakomunikował: **„Niestety, mam koronawirus. No i oczywiście apel »Zostańmy w domu«".**

Matecki zaraził się od ministra środowiska Michała Wosia. Ten załapał wirusa od pracownika Lasów Państwowych, z którym uczestniczył w naradzie. Po kontaktach zarażonych można zobaczyć, co robią dygnitarze w czasie szalejącej zarazy, gdy sami nakazują siedzieć Polakom w domach. Otóż Woś 5 marca odebrał od Dudy nominację na stołek szefa resortu środowiska. Resort ten został sztucznie wydzielony z Ministerstwa Klimatu, aby zaspokoić apetyty ziobrystów na kolejne posady. Partia Ziobry będzie sprawować kontrolę m.in. nad jedną z najbogatszych i najbardziej dochodowych firm, czyli Lasami Państwowymi (pisałem o tym w artykule „Ziobro Szyszką podszyty", „NIE" nr 1/2020). Według moich informatorów w ostatnich dniach Woś wbrew zaleceniom służb sanitarnych odbył szereg spotkań m.in. z towarzyszami partyjnymi w celu obsadzenia najważniejszych stanowisk w ministerstwie i Lasach Państwowych. Jednym nich był właśnie Matecki, który też chce coś ugrać dla siebie.

Po wykryciu u Mateckiego koronawirusa w Szczecinie zapanował strach. Odwołano wtorkową sesję rady miasta, a magistrat, który działał na pół gwizdka, został sparaliżowany. Radni, urzędnicy, lokalni politycy, którzy mieli kontakt z przybocznym Ziobry, pozamykali się w domach. Oni z kolei mieli kontakt z innymi ludźmi, potencjalnie więc zarażonych może być kilkaset osób. Obłożnie chory Matecki, który napieprzał w marszałka Grodzkiego, sam olał zalecenia rządu i służb sanitarnych, aby siedzieć na dupie. Teraz prosi o modlitwę.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 31a2792ce8

Państwo PIS

Się przeleciała

Marszałek Sejmu pojechała na spotkanie towarzyskie do amerykańskiego epicentrum koronawirusa! Służby państwowe ukrywają przed opinią publiczną informację, czy Elżbieta Witek i osoby jej towarzyszące przeszły kwarantannę.

Nie tylko pisowska szczujnia, ale też opozycja i liberalne media wpadły w histerię z powodu urlopu marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego we Włoszech. Na nic zdały się jego tłumaczenia, że przebywał w niewielkim hotelu położonym na odludziu i w trakcie pobytu w promieniu 30 km wokół tego miejsca nie było żadnego ogniska koronawirusa, a po przyjeździe do Polski poddał się badaniom na obecność zarazy. PiS domaga się dymisji Grodzkiego, grożąc mu odpowiedzialnością karną za narażenie zdrowia i życia ochraniających go oficerów Służby Ochrony Państwa (SOP), współpracowników, a nawet tysięcy Polaków. Opozycja też przyznaje, że Grodzki zachował się głupio i nieodpowiedzialnie.

3 i 4 marca 2020 r. marszałek Sejmu Elżbieta Witek bawiła w Stanach Zjednoczonych.

Najpierw pojechała do Waszyngtonu na spotkanie z amerykańskimi politykami. W towarzystwie przedstawicieli parlamentów Estonii, Litwy i Łotwy spotkała się m.in. z przewodniczącą Izby Reprezentantów Nancy Pelosi. Z komunikatu służb prasowych Sejmu wynika, że była dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Jaworze zajmowała się sprawami najwyższej rangi. Z amerykańskimi gospodarzami rozmawiała **„głównie o bezpieczeństwie regionu w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainie i budowie gazociągu Nord Stream II”.**

Po wyczerpujących rozmowach Witek wzięła udział w briefingu analityków skrajnie prawicowego *think tanku* The Heritage Foundation na temat sytuacji politycznej i wyborczej w USA. Następnie złożyła wieniec na grobie Jana Karskiego i odwiedziła waszyngtońskie Centrum Kultury Papieża Jana Pawła II, instytut badawczy i muzeum wystawiające m.in pochodzące z Watykanu dzieła sztuki.

Kolejnego dnia Witek była już w Nowym Jorku. W Jersey City złożyła kwiaty przy Pomniku Katyńskim i na ulicy rozmawiała z polskimi korespondentami. Potem pojechała do konsulatu, gdzie wzięła udział w uroczystości nominacji byłego rzecznika prasowego PLL LOT Adriana Kubickiego na Konsula Generalnego i spotkała się z mieszkającymi w USA Polakami.

Gdy marszałek Sejmu była w USA, w każdym regionie kraju odnotowano przypadki koronawirusa. W stanach Kalifornia, Waszyngton i Maryland wprowadzono stan wyjątkowy. W Waszyngtonie odnotowano 37 przypadków koronawirusa (3 zgony), a w Nowym Jorku 24 (2 zgony), czyli więcej niż w Polsce, gdy wprowadzono stan zagrożenia epidemiologicznego.

Tymczasem Witek jak gdyby nigdy nic przebywała w gęsto zaludnionym obszarze, przemieszczała się z miejsca na miejsce i spotykała się z wieloma przypadkowymi osobami. Moi informatorzy twierdzą, że delegacja sejmowa, która liczyła kilkanaście osób, wróciła do Polski i rozjechała się do domów i swoich obowiązków. Ani Witek, ani żadna z towarzyszących jej osób nie zostały objęte kwarantanną i nie przebadano ich na obecność koronawirusa! Polskie służby przeszły nad tym do porządku dziennego.

W Centrum Informacyjnym Sejmu (CIS) zapytałem m.in:

„• Dlaczego marszałek Elżbieta Witek udała się z wizytą do USA, skoro odnotowano tam liczne przypadki koronawirusa?

• Czy marszałek i towarzyszące jej osoby zostały poddane kwarantannie?

• Czy przeszły badania na obecność koronawirusa?

• Jakie były wyniki tych badań?”.

CIS nie odpowiedziało… Pytania wysłałem też do SOP. Dostałem odpowiedź, że **„Zgodnie z art. 16 ustawy z dnia 8.12.2017 r. o Służbie Ochrony Państwa sposoby, metody podejmowanych czynności i działań przez SOP stanowią informacje niejawne”.**

Szokująca jest nie tylko bezmyślność Witek i osób jej towarzyszących. Moje źródła w MSZ wskazują na absurdalny kontekst wyjazdu, który był wycieczką towarzysko-krajoznawczą. Rolą marszałka Sejmu nie jest prowadzenie polityki regionalnej, nie ma on do tego żadnych kompetencji.

Wizyta Witek w USA była odpowiedzią na styczniowe spotkanie marszałka Grodzkiego z Pelosi. Przyboczna prezesa zapewniała przewodniczącą Izby Reprezentantów, że Polska jest krajem demokratycznym,

a reforma wymiaru sprawiedliwości jest zgodna z prawem. Podobną gadkę Witek zapodała szefowi opozycji senatorowi Robertowi Mendezowi. Aby podkreślić rangę polskiej delegacji, która miała być rzekomo reprezentacją obu izb parlamentu, Witek zabrała do USA senatora PiS Marka Pęka, który nie miał żadnych umocowań od marszałka Grodzkiego do reprezentowania Senatu.

Jak widać, smoleńszczyzna ma się znakomicie. Partyjne i osobiste ambicje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kto przeżyje biednym będzie

Niech od koronawirusa giną staruszkowie, byle po wyborach.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Wydajemy tyle, ile potrzeba. Mamy rezerwy na poziomie 1,7 mld zł. Pieniędzy nam nie zabraknie” – uspokajał rodaków minister zdrowia Łukasz Szumowski. 2 dni później obwieścił, że na walkę z koronawirusem **„będzie dodatkowo”** 1,3 mld zł.

„Miliard złotych wsparcia otrzymają pracodawcy z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, którzy znajdą się w trudnej sytuacji związanej z rozprzestrzenianiem się koronawirusa” – zapowiedziała Marlena Maląg, ministerka rodziny, pracy i polityki społecznej.

„Prawie 470 mln zł dodatkowych środków na działania związane z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem koronawirusa” – dorzucił minister finansów Tadeusz Kościński.

Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski zapowiedział, że w najbliższych dniach do wszystkich szkół w Polsce trafią dodatkowe środki dezynfekujące. Ale 2 dni później ogłosił zamknięcie szkół, płyny więc pozostaną w składzikach.

Jadwiga Emilewicz żadną kwotą nie rzuciła, za to łazi po mediach i opowiada, że przedsiębiorcy mogą zwrócić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o odroczenie, rozłożenie na raty, a nawet umorzenie należnych składek. **„Jesteśmy w stałym kontakcie z Krajową Administracją Skarbową, która rozmawia z przedsiębiorcami o możliwości opóźnienia lub rozłożenia na raty obowiązków podatkowych”** – opowiadała pani minister coś, co dla każdego prowadzącego biznes brzmiało równie wiarygodnie jak miliony polskich samochodów elektrycznych. Ale to i tak nic przy idiotycznej deklaracji Emilewicz, że **„o recesji na razie nie ma mowy – więc Polska pozostanie w czołówce najszybciej rozwijających się europejskich państw”.**

Prezydent Andrzej Duda, zamiast kłamać w żywe oczy, wykazał się znajomością z Morawieckim i hojnością. **„Znajdziemy dodatkową pulę środków, która wzmocni ochronę zdrowia w Polsce, a teraz będzie dodatkowym zabezpieczeniem walki z koronawirusem. Pan premier potwierdził dziś, że będzie to 2,75 mld zł”** – powiedział. I dodał, że szmal ten ma co roku iść na finansowanie działań profilaktycznych na rzecz zapobiegania rozprzestrzeniania się chorób cywilizacyjnych i zakaźnych. Oraz na rozwój infrastruktury szpitalnej w Polsce.

Jeśli ktoś z Czytelników spróbuje podsumować te wyborczo-koronawirusowe miliardy, to niech do nich dorzuci podwyżkę w służbach podległych MSWiA, gdzie każdy strażnik i policjant dostanie miesięcznie 500 zł więcej. Licząc to towarzystwo tylko na 100 tysięcy osób, które dostaną w tym roku dodatkowo 6 tys. zł, wyjdzie, że budżet wyskoczy z kilkuset kolejnych milionów.

W kolejce do wypłat czekają rodzice dzieci do lat 8, którym specustawa przyznaje zasiłek na okoliczność zamknięcia szkoły, przedszkola czy żłobka. Ponieważ te placówki zamknięto, to teraz prawie 2 miliony rodziców kopną się po 1136 zł rekompensaty. Co wyjmie z kasy publicznej circa 2 mld zł.

Ile ubędzie państwu z powodu zwolnienia z akcyzy spirytusu, który będzie wykorzystywany do produkcji środków biobójczych, jeszcze nie wiadomo, oprócz tego, że to duża kwota.

Rząd wpisał do budżetu, że będziemy mieli 3,7 proc. wzrostu PKB. Wynik ten wyśmiał nawet Narodowy Bank Polski, który spodziewa się znacznie silniejszego hamowania polskiej gospodarki. Podobnie jak inne banki, z których największym optymistą zdaje się być mBank szacujący, że w roku 2020 polskie PKB wzrośnie zaledwie o 1,6 proc. Citibank Handlowy uważa, że tylko 0,9 proc. Takie spowolnienie czy wręcz recesja wróżą rządowi tylko to, że nie powącha nawet pieniędzy, o których sądził, że wyciągnie je od przedsiębiorców w ramach podatków.

Nie wyciśnie ich też z giełdy, nawet gdyby chciał sprzedać należące do państwa akcje spółek. Od początku tego roku wartość akcji państwa na giełdzie obniżyła się już o prawie 27 mld zł, a licząc od początku 2019 r. – 50 mld zł. Gdyby ktoś nie wiedział, to na tegoroczne „500 plus” pójdzie 39 mld zł. Prof. Jerzy Hausner, były wicepremier i minister finansów, szacuje, że koronawirus będzie nas kosztował 40 mld zł.

Skoro rządowi pospadają dochody, a wydatki wzrosną, to będzie się musiał zadłużyć. Spłata oczywiście spadnie na barki tych obywateli, którzy epidemię koronawirusa przeżyją. Co prawda są szacunki mówiące, że

gdyby drobnoustrój pozbawił życia 1,5 miliona emerytów i rencistów, to odciążyłoby to zarówno NFZ, jak i ZUS na niebagatelną roczną kwotę ok. 30 mld zł.

Pomarliby przecież chorzy i starzy. Dla osób odpowiadających za publiczne pieniądze wcale nie byłaby to zła wiadomość. Ale nie dla polityków. Postponowana przez koronawirusa grupa to żelazny elektorat PiS. I bez niego reelekcji Dudy nie będzie. Dlatego do wyborów państwo z epidemią walczyć będzie. A później? Kilka lat wyborczego luzu, w czasie którego duża część elektoratu PiS i tak wymrze.

TADEUSZ JASIŃSKI

Duda na miękko

Zapytałem prezesa, prezydenta, marszałek Sejmu, premiera i innych pisowskich dygnitarzy, czy chcą mieć jajecznicę na głowie. Nie wyrazili sprzeciwu!

Po wydarzeniach w Pucku i Wejherowie, gdzie niezadowoleni z prezydentury Andrzeja Dudy ludzie przywitali go transparentami **„WyPAD”, „Przestańcie kraść”, „Duda, jesteś wstydem narodu”, „Hańba”** i okrzykami **„Marionetka!”** i **„Będziesz siedział!”**, władza wpadła w furię.

Reżimowe media mówiły o brutalizacji życia politycznego, przestawiając sytuację tak, jak gdyby życie Adriana było zagrożone. PiS przygotowało projekt uchwały sejmowej, w której napisano, że **„doszło do bezprzykładnego ataku na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”** przez **„grupę chuliganów”**, a **„Sejm Rzeczypospolitej wyraża najwyższe oburzenie wobec barbarzyńskich zachowań wymierzonych w autorytet polskiego państwa”.** Dostało się też posłom opozycji, **„którzy poparli atak na Prezydenta Polski”,** a nawet Małgorzacie Kidawie-Błońskiej za to, że znalazła się wśród **„osób afirmujących te zachowania”,** a takie postępowanie **„nie licuje z godnością funkcji wicemarszałka Sejmu”.** Zdaniem PiS **„ani tocząca się kampania wyborcza, ani rywalizacja polityczna nie mogą być usprawiedliwieniem dla wyrażania nienawiści i pogardy wobec polskiego państwa”.** Naprawdę?

Jajko moralne

Mariusz Kamiński, szef MSWiA i koordynator służb specjalnych, oraz jego zastępca Maciej Wąsik w latach 90. napierdalali wraz z kumplami z Ligi Republikańskiej przeciwników politycznych. Rzucali w nich petardami, kamieniami, woreczkami z wodą i jajkami. Dochodziło do rękoczynów i wyzwisk. Pobito m.in. posła Andrzeja Urbańczyka, który chciał złożyć kwiaty przed pomnikiem katyńskim w Krakowie. Premiera Józefa Oleksego (fałszywie oskarżonego o współpracę z KGB) okrzyknięto **„czerwoną szmatą za pieniądze KGB”.**

Ligusy upodobali sobie rozbijanie spotkań organizowanych przez lewicę i rzucanie jajkami w „czerwonych” polityków.

Rzucano m.in. w Aleksandra Kwaśniewskiego (nieskutecznie) i ministra edukacji narodowej prof. Jerzego Wiatra, któremu Kamiński z koleżkami zrobili kogel-mogel na głowie ku uciesze prawicowej gawiedzi.

Pytany przez „Gazetę Wyborczą” o stosowanie przemocy, Kamiński bagatelizował chuligańskie zachowania, mówiąc, **„że nie ma co przesadzać, takie rzeczy dzieją się na całym świecie”, „manifestacje to dostępna forma presji na władzę, która zawsze służy konkretnym celom”,** a **„jaja na głowie ministra Wiatra uświadomiły ludziom, że istnieje problem powrotu byłych pezetpeerowskich aparatczyków do władzy”.** Na uwagę, że tych ludzi wybrał naród, Kamiński odpowiedział: **„Dlatego nie odmawiamy tym ludziom politycznego mandatu do sprawowania władzy, ale odmawiamy im mandatu moralnego”.**

Jajko w ustach

Teraz Kamiński z Wąsikiem nadzorują m.in. Służbę Ochrony Państwa (SOP), która ochrania prezydenta, marszałek Sejmu, premiera, wicepremierów, ministrów spraw zagranicznych i wewnętrznych. Prezes Jarosław Kaczyński promuje też innych chuliganów z Ligi Republikańskiej. Ernest Bejda szefował do niedawna Centralnemu Biuru Antykorupcyjnemu. Andrzej Papierz został Dyrektorem Generalnym Służby Zagranicznej, a Piotr Pogonowski po dymisji ze stołka szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego trafił do zarządu Narodowego Banku Polskiego. Powołanie wręczył mu prezydent Duda. W Sejmie zasiadali lub zasiadają: Stanisław Pięta, Anna Sikora, Piotr Babinetz, Wojciech Szarama.

Skoro tak, postanowiłem jebnąć obłudników między oczy. Zapytałem ich: **„Czy dadzą się obrzucić jajkami?”** oraz **„Dlaczego nie przeszkadzają im chuligani w rządzie?”.** O odpowiedź poprosiłem najważniejsze osoby w państwie, m.in.: prezesa Jarosława Kaczyńskiego, prezydenta Andrzeja Dudę, marszałek Sejmu Elżbietę Witek, wicemarszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, wicepremierów Jacka Sasina i Piotra Glińskiego, ministra obrony Mariusza Błaszczaka, ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego, ministra edukacji Dariusza Piontkowskiego, ministra spraw zagranicz-

eprasa.pl 31a2792ce8

Chory na wory

Jaki ten Szumowski niewyspany...

Minister zdrowia Łukasz Szumowski kreowany jest przez obóz dobrej zmiany na nowego bohatera narodowego. Przesłanki ku temu, aby mu nadać ten tytuł, są nikłe, ale to pisowskim propagandystom nie przeszkadza. Nie kłuje ich w oczy również to, że jest zdecydowanie za wcześnie, aby stwierdzić, że przez kryzys epidemiczny przeszliśmy stopą suchą jak kaszel.

Najważniejszym dokonaniem pana ministra są na razie wory pod oczami.

Dobry, bo niewyspany

Czy ten człowiek w ogóle śpi? – zastanawiają się głośno entuzjaści Szumowskiego. Żeby uzasadnić wątpliwości, kolportują zdjęcia ministra z wydatnymi balkonami pod oczami. Mają one świadczyć o całodobowej służbie umiłowanej ojczyźnie na odcinku zdrowia. Złośliwi powiedzieliby, że jak ktoś zaspał, to teraz nie dosypia.

„To nie jest ujęcie wyjęte z kontekstu. Tak dziś wyglądał Łukasz Szumowski. Po ludzku, jako obywatel – wyrazy szacunku Panie Ministrze!” – pisał na Twitterze Samuel Pereira, równie niestrudzony żołnierz PiS, tyle że od propagandy. Ta narracja obowiązuje w całym obozie. Zdjęcia niewyspanego ministra przekazują dalej ministrowie, posłowie oraz internetowi wyrobnicy dobrej zmiany. Oni także nie śpią po nocach. Pod każdym wywiadem z ministrem wypisują peany na jego cześć, zawierające słowa klucze: **„mąż stanu”, „tytan pracy”, „właściwy człowiek na właściwym miejscu”, „kompetentny”, „niech on się w końcu wyśpi!”** oraz z francuska: ***„chapeau bas!”***.

Heroiczną postawę Szumowskiego przeciwstawiają tchórzliwości Rafała Trzaskowskiego, który poszedł na zwolnienie lekarskie – jak gdyby to była jakaś zbrodnia. Wirtualna agitacja nie poszła na marne, sukces osiągnięty: w najnowszym sondażu zaufania do polityków Łukasza Szumowskiego wyprzedza jedynie Andrzej Duda. Według sondażu Ibris przeprowadzonego dla Onetu ministrowi zdrowia ufa 41,3 procent Polaków. Propagandowa euforia jest tym skuteczniejsza, że w czasie przymusowego pobytu w domu ludzie mają więcej czasu, aby śledzić doniesienia medialne.

Przekaz partii jest jednoznaczny: u nas jest dobrze, u innych chujowo. Taki stan rzeczy zawdzięczamy ministrowi z podkrążonymi oczami. Niektórzy widzą nawet Szumowskiego w roli przyszłego prezydenta. **„Szumowski 2020”** – postulują. Z niemal nieznanego ludziom członka rządu wyrasta na ikonę walki z koronawirusem.

Cześć, Tereska!

Usłużni wobec władzy pracownicy mediów kreują ministra na świętego. Dosłownie. Katolicki „Gość Niedzielny” przygotował laurkę dla Szumowskiego. Na potwierdzenie niezwykłości postaci kościelne redaktorstwo odświeżyło tekst sprzed kilkunastu lat. **„Ania i Łukasz Szumowscy byli ostatnimi Polakami, którzy za życia spotkali Matkę Teresę”** – dowiaduje się czytelnik „Gościa…”. Relację ilustruje zdjęcie młodej pary medyków (Łukasz jeszcze bez worów) z siedzącą na wózku inwalidzkim zakonnicą w charakterystycznym biało-niebieskim habicie. Artykuł opowiada romantyczną historię młodego małżeństwa lekarzy, które po studiach zamiast byczyć się na Malediwach pojechało do Indii. Konkretnie do Kalkuty, gdzie sławna Matka Teresa prowadziła swoje „umieralnie”. Młodzi i pełni zapału Szumowscy pojechali tam popracować jako wolontariusze. **„Robiliśmy różne rzeczy. Mycie, karmienie, podawanie picia, a nawet różne drobne zabiegi medyczne. Nędza, niedożywienie, choroby i wszystko razem wzięte”** – opowiadał przyszły minister. Traf chciał, że kilka dni po wyjeździe pary wolontariuszy z Polski mniszka umarła. Podróżnicza ciekawostka z życia Szumowskiego obiegła media. Szczególne wzięcie miała w tych plotkarskich. Dołożono kolejną cegiełkę do hagiografii kardiologa na ministerialnym stołku.

Jeszcze kilka lat temu Matka Teresa większości kojarzyła się wyłącznie dobrze. Jej zakonne imię stało się wręcz synonimem bezinteresownej pomocy i oddania najbardziej potrzebującym. Nieliczni wredni bezbożnicy wskazywali skazy na tym nieskalanym, choć pooranym zmarszczkami obliczu. Jako jeden z pierwszych z pochwalnego chóru wyłamał się propagator ateizmu Christopher Hitchens, który w swojej książce „Misjonarska miłość” krytykował uprawianą przez Agnes Gonxhę Bojaxhiu (prawdziwe imię i nazwisko Matki Teresy) formę pomocy umierającym. Zdaniem Hitchensa zakonnicy zależało przede wszystkim na nawracaniu Hindusów, a ulga w cierpieniu miała dla niej znaczenie drugorzędne. Budując swoje charytatywne imperium, korzystała z mecenatu typów spod ciemnej gwiazdy, co jej w ogóle nie przeszkadzało. Widok umierających w męczarniach biedaków również jej nie ruszał.

Wielokrotne używanie tych samych strzykawek, skąpe dawkowanie leków przeciwbólowych i wody – nie ma problemu! Za to niemożebnie wkurwiał ją fakt, że ktoś nie wierzy w Pana Jezusa.

Dziś tezy Hitchensa znajdują potwierdzenie w kolejnych dziennikarskich śledztwach prowadzonych w sprawie Matki Teresy. Fotka ministra zdrowia z taką idolką może być dla nas złą wróżbą na czas epidemii.

Związki ministra Szumowskiego z katolicyzmem nie są tajemnicą. To właśnie on scedował powodzenie swojego resortu w czasie epidemii na Matkę Boską. Stało się to Roku Pańskiego 2018, kiedy to podczas mszy na zakończenie Pielgrzymki Służby Zdrowia na Jasną Górę wypowiedziano na głos „Akt Zawierzenia Polskiej Służby Zdrowia Matce Bożej”. Może słynne już podkrążone oczy to efekt nocnych sesji leżenia krzyżem, a nie wytężonej pracy przy biurku?

W zdrowym ciele

Oprócz przymiotów ducha oraz intelektu pana ministra jego klakierzy podkreślają także tężyznę fizyczną bohatera naszych czasów. W przerwach między pracą w ministerstwie, zajmowaniem się rodziną, pisaniem prac naukowych i modlitwą Łukasz Szumowski trenuje boks. Życzliwy rządowi tabloid „Super Express” w zeszłym roku przygotował specjalny materiał wideo, na którym widać ministra w rękawicach bokserskich, zapamiętale wyprowadzającego ciosy. Nie zabrakło wazeliny. **„Zaskoczę panią, na temat boksu rozmawiam z prezesem Kaczyńskim, który zna boks od podszewki”** – słodził minister. Do tej pory wiadomo było o zamiłowaniu Kaczyńskiego do rodeo. Wkrótce okaże się, że to najbardziej wysportowany człowiek w kraju.

Pomyślicie, że przecież to nijak się ma do miary kompetencji niezbędnych do okiełznania epidemii. Bardzo dobrze pomyślicie. Wory pod oczami ani znajomość z Matką Teresą nie zapobiegną zarazie. Nie pokona ich nawet prawy prosty. Na razie działalność ministra zdrowia jest tak naprawdę niewidoczna. Zamykanie granic, galerii handlowych, kwarantanny, zakaz zgromadzeń – wszystko to ma na celu powstrzymanie konieczności korzystania ze służby zdrowia, którą minister Szumowski dowodzi. Polskie szpitale nie są gotowe na epidemię, izolacja służy więc temu, aby zapobiec katastrofie. Posiadające jedną z najlepszych publicznych służb zdrowia Włochy mają spore problemy, zatem co mówić o Polsce?

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Siostra Bernadeta

Szpilę ministrowi z podkrążonymi oczami wbiła lwica PiS w poprzedniej kadencji Bernadeta Krynicka, z wykształcenia pielęgniarka. **„Jesteśmy tak nieprzygotowani, że głowa mała”** – stwierdziła była posłanka partii Kaczyńskiego, a obecnie kierowniczka Działu Kontraktowania i Nadzoru Świadczeń Medycznych w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży. Placówka, w której pracuje, będzie w związku z nadzwyczajną sytuacją przekształcona w szpital zakaźny. Decyzją ministra Szumowskiego. Zgodnie z jego zarządzeniem w każdym województwie ma być osobny szpital dla zarażonych. Czyli mieszkający w pobliżu powinni zapadać tylko na koronawirusa i nic innego. Krynicka, która znana jest głównie ze zdjęcia, na którym z wyrazem twarzy wyrachowanej suki mija protestujących w Sejmie niepełnosprawnych z opiekunami, zaczęła ostro krytykować posunięcia ministerstwa.

„Personel jest nieprzeszkolony, nie ma śluz, izolatek, brakuje odpowiedniej wentylacji” – skarży się Krynicka w filmiku opublikowanym na Facebooku. Na niespodziewany cios odpowiedział w RMF FM Jacek Sasin: **„Pani Krynicka jest kierownikiem ds. kontraktu i myślę, że nie ma pewnie pełnego oglądu sytuacji, stąd może tego typu wypowiedź. Bardziej ufam jednak wojewodzie i służbom wojewody podlaskiego”.**

Tymczasem sygnały o nieprzygotowaniu szpitali do epidemii napływają z kolejnych placówek i od kolejnych lekarzy podpisujących się pod skargami własnym nazwiskiem. **„Pracujemy 24 godziny na dobę, brakuje testów, brakuje masek, kombinezonów, brakuje rąk do pracy. Wszystkie infolinie są zajęte (…), nie jesteśmy w stanie odbierać telefonów, które dzwonią non stop przez całą dobę”** – skarży się Lidia Stopyra, ordynator Oddziału Chorób Infekcyjnych i Pediatrii Szpitala im. Żeromskiego w Krakowie.

„Mój szpital od 12.03.2020r. został przekształcony w szpital COVID-19, czy jest do tej roli przygotowany? To zostawiam twojej ocenie, drogi czytelniku. Nie przeprowadzono z nami żadnego szkolenia/demonstracji z odpowiedniego zakładania oraz ściągania zestawów ochrony osobistej, które mają służyć do pracy z Pacjentem podejrzanym o infekcje COVID-19. Może głównie dlatego, że w moim szpitalu takich zestawów nie ma. Mamy (podobno, bo nie widziałem na własne oczy) 5 zestawów do użycia w przypadku konieczności wykonania cięcia cesarskiego u Pacjentki z COVID-19, zamknięte pod kluczem… w pokoju bez klamek. Pielęgniarek epidemiologicznych, które mogły by takie szkolenie przeprowadzić, też nie ma… w czasach zarazy wolały wziąć wolne i trudno im się dziwić… choć jak koleżanki malowały paznokcie do pracy to wtedy były zawsze (…). Do ochrony osobistej lekarzy przy kontakcie z Pacjentem podejrzanym o infekcję COVID-19 ma służyć zwykła maska oraz jednorazowy fartuch… taki bardziej bezrękawnik niż fartuch… każdy z nas wie jak dobrze taki zestaw chroni przed infekcją (…). Mam nieodparte wrażenie, że ta historia dla wielu z nas skończy się tragicznie… Nie mamy środków ochrony osobistej, nie mamy procedur, nikt nie przygotowuje nas na najgorsze… chociaż wszyscy klepią po ramieniu” – pisze na Instagramie Michał Strus, ginekolog ze Szpitala Akademickiego w Krakowie.

Wciąż kolejni lekarze nie wytrzymują presji i mówią, jak jest. Zakłamywanie rzeczywistości podkrążonymi oczami nic nie da.

Minister Szumowski jeszcze do niedawna bagatelizował sprawę koronawirusa. PiS przy użyciu medialnych szczekaczek szczuł na lekarzy rezydentów. O podwyżkach ani słowa. Teraz rządzący proszą studentów medycyny, aby włączyli się w pomoc. Pieniądze fajniej było przekazywać na propagandę Kurwizji i posady dla swoich niż na służbę zdrowia. W sytuacji kryzysowej modlą się, żeby nie było trzeba korzystać ze szpitali.

Ze stawianiem pomników Szumowskiemu należy się więc wstrzymać. Najpierw niech się porządnie wyśpi i wypoczętym umysłem ogarnie, ile spraw pisowcy zawalili. A potem do roboty.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

nych Jacka Czaputowicza, ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka, europosłanki i europosłów Beatę Kempę, Beatę Szydło, Dominika Tarczyńskiego, Joachima Brudzińskiego, a także Krzysztofa Czabańskiego, który jako szef Rady Mediów Narodowych nadzoruje pisowską szczujnię, i posłankę Joannę Lichocką, która miała w Sejmie przedstawiać „antyprzemocową” uchwałę.

Spodziewałem się, że wywołam oburzenie. Politycy będą mnie pouczać, że pytanie o obrzucanie jajkami jest niestosowne, może zachęcać do stosowania przemocy, a w rządzie zasiadają tylko kryształowe postacie. Nic z tego! Nikt nie zaprotestował. Nie zostałem prewencyjnie zatrzymany przez służby, nie zrobiono mi nawet porannego kipiszu w chałupie.

Jajko poza dostępem

Dostałem trzy odpowiedzi. Kancelaria Prezydenta RP: **„Uprzejmie wyjaśniamy, że powyższe pytania pozostają poza dostępem do informacji publicznej. Kancelaria Prezydenta RP nie będzie komentować ani w żaden sposób odnosić się do tego typu zapytań”.** Urzędnikom głowy państwa odpisałem: **„Prezydent Andrzej Duda zabiera głos w wielu sprawach, które pozostają poza dostępem do informacji publicznej. Dlaczego prezydent apeluje do opozycji o zachowanie kultury politycznej, a sam promuje na ważnych stanowiskach państwowych ludzi, którzy dopuszczali się przemocy wobec najważniejszych osób w państwie (prezydenta RP, ministrów, posłów)? Chciałem tylko wiedzieć, czy prezydent jest po stronie chuliganów, czy ich ofiar. Czy tak trudno jest Andrzejowi Dudzie zachować się jak trzeba?”.** Kancelaria Prezydenta RP już nie odpowiedziała.

Szymon Huptyś, rzecznik ministra Adamczyka: **„ministrer infrastruktury działa na podstawie i w granicach prawa”.**

Łukasz Wróblewski, rzecznik prasowy wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, napisał krótko: **„Bez komentarza”.**

Październik 1995 r., kampania wyborcza na urząd Prezydenta RP. Kamiński i Wąsik na wiecu wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego. Źródło: Twitter Wąsika i Agencja Gazeta.

Zdjęcia INTERNET

Maj 1996 r., Uniwersytet Jagielloński. Chuligani z Ligi Republikańskiej obrzucili ministra Jerzego Wiatra jajkami. Źródło: Forum.

Jajko drugiej świeżości

Skoro politycy przyjęli milczącą postawę, uderzyłem do Służby Ochrony Państwa, na czele której stoi mjr Paweł Olszewski. Rzecznika SOP ppłk. Bogusława Piórkowskiego zapytałem: **„Czy Komendant SOP wyraża zgodę na obrzucenie jajkami prezydenta, marszałek Sejmu, premiera, wicepremierów, ministrów SWiA i MSZ?”** i **„Czy Komendantowi SOP nie przeszkadza, że jego zwierzchnikami są ludzie, którzy stosowali przemoc wobec prezydenta RP, ministrów i posłów?”.** Pytania, choć proste, okazały się kłopotliwe. Ppłk Piórkowski obiecał, że odpowie. Kiedy? Zgodnie z prawem prasowym. Rzecznik SOP myślał i po tygodniu odpisał: **„Szanowny panie redaktorze, informuję, że Służba Ochrony Państwa realizuje zadania określone ustawą z dnia 8.12.2017 r. o Służbie Ochrony Państwa”**, choć powinienem usłyszeć natychmiastowe i stanowcze „nie”. Czyżby oznaczało to, że daje ciche przyzwolenie na rzucanie jajkami w dygnitarzy?

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 31a2792ce8

TRYBUN@ LUDZI

W tym wątku udajemy, że nie ma żadnej pandemii.

Facebook ☛

Katarzyna Apaydin: Jakiej pandemii?

Anna Krzysztofowna: Dziś jak co wtorek lizałam barierki w metrze.

Daniel Olszewski: Na Świecku jak nigdy tylko 40 km kolejki!

Patryk Zaniewski: W całym kraju ruszyły wyprzedaże.

Marcin Slowik: W Polsce bez zmian: chujowo, ale stabilnie.

Karol Mackiewicz: Jarosław Kaczyński po prostu chciał pobyć trochę sam.

Przemek Chmielnicki: Kurwy, konserwy, muzyka bez przerwy.

Szymon Skonieczny: No to rezydenci nie będą już potrzebni… Mogą się pakować i szukać pracy za granicą.

Wojciech Marian Dudek: I jakby tak Kaczora mniej w TV, rehabilituje się czy co?

Marek Gajda: Ryżu bym zjadł. Dawno nie było…

Radoslaw Sliwka: Wyjebane, jadę do Wuhan na potrawkę z nietoperza!

Michal Rusky: Na mszach przekazujemy sobie znak pokoju.

Demetriusz Wojakowski: Jakoś mało tych dni wolnych w marcu, święta też nie wypadają korzystnie, przydałby się urlop…

Karol Polak: – Halo.
– Siema, nie mogę gadać, jestem na koncercie.
– Ale to ty dzwoniłeś.
– Nara.

Dominik Winio: Pomimo czterech tygodni, jakie minęły od premiery, frekwencja na „Zenku" utrzymuje się na stałym poziomie.

Patryk Karwowski: Wchodzę do sklepu, a tam półki pełne mydła. Czy ten naród w ogóle się myje?

Poul Bioły: Gdzie jest Jarek?

Krzysztof Kisiel Majczuk: Miałem koszmar, śniło mi się, że utknąłem z własnym dzieckiem na 2 tygodnie w domu, uff, na szczęście to tylko sen…

Michał Basiuk: Pandemia to wymysł lobby producentów makaronu.

Kuba Ziomal: Hej, myślicie że home office to spoko opcja?

Patryk Zygo: Właśnie dostałem pracę w home office. Dużo ludzi tu pracuje.

Marcin Kryczka: Duda ma teraz dobrze, jeździ i jeździ, nikt nie gwiżdże.

Marcin Zając: Niech Kidawa-Błońska w końcu weźmie się do roboty, bo cały czas jej nie widać!

Przemysław Grzenkowicz: Jest dobrze, dobrze robią, dobrze, wszystko w porządku jest w porządku. Dobry przekaz leci.

Mateusz Kaczmarek: Dzień dobry, sprzedam opla.

Andrzej Sperling: Gdzie jest krzyż, gdzie jest krzyż…

Patryk Karwowski: Jak dobrze, że Szumowski sypia regularnie i nie ma podkrążonych oczu. Dzięki temu ma więcej siły na ignorowanie problemów w ministerstwie.

Maki Mci: Mam pytanie do redakcji: Jakie są przewidywane wysypy grzybów w lasach w terminie wrzesień–październik?

Maciek Czarnecki: Minister Woś po prostu chciał iść na urlop.

Forum ☛

Logik: Udać to się możecie do klopa!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Zakażalnia

Szpital, który jedno ma imię: Nie-po-ro-zu-mie-nie!

„Koronawirus w Polsce nie ma szans. (…) W każdym ministerstwie są opracowywane plany walki z epidemią, by wyprzedzić bieg zdarzeń" – powiedział premier Mateusz Morawiecki 5 marca 2020 r., po wykryciu pierwszego przypadku zakażenia w Zielonej Górze.

„Dziś ruszyła sieć szpitali zakaźnych jednoimiennych". – W poniedziałek 16 marca 2020 r. uspokoił naród minister zdrowia Łukasz Szumowski.

„Łomża piękne miasto w podlaskiej krainie to tu wojewoda podkłada nam świnie".

Jednoimiennym szpitalem zakaźnym dla Podlasia miał być Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Białymstoku. W piątek 13 marca 2020 r. wieczorem Ministerstwo Zdrowia zmieniło zdanie. Łomża, a konkretnie dyrektor szpitala Joanna Chilińska, dowiedziała się o tym po 23.00. Telefonicznie. Dopiero nazajutrz, gdy dostała do ręki papier, karetki zaczęły wywozić pacjentów.

Łomża chętnie głosuje na PiS, ale nie ma przełożenia na rząd. To tutaj ośmielił się po raz drugi zostać prezydentem Mariusz Chrzanowski. Rządził w barwach PiS jedną kadencją, a w ostatnich wyborach Jarosław Kaczyński wystawił kogoś innego. Chrzanowski wystartował z własnego komitetu.

„Stawialiśmy na młodość, otrzymaliśmy w zamian niedojrzałość i nielojalność, brak aktywności i zwykłej ciężkiej codziennej pracy. To bolesny zawód" – pisał do mieszkańców Łomży prezes wszystkich Polaków, zniechęcając do głosowania na Chrzanowskiego. Olali go.

„W Łomży zgrozą wieje – czeka nas niedola w jaki sposób leczyć dziecko czy seniora? Jak z zawałem pomóc? Kto ciężarną przyjmie?"

W Białymstoku jest 6 szpitali, w Łomży – tylko 1. Wyłączenie go to konieczność transportu chorego z zawałem do Zambrowa albo Grajewa. Liczy się każda minuta, a tu do pokonania kilkadziesiąt kilometrów. Obie drogi w remoncie.

Mieszkańcy miasta dowiedzieli się o wyróżnieniu z mediów. Decyzja postawiła ich na nogi. Mimo zakazu zgromadzeń w poniedziałek 16 marca 2020 r. przed lecznicą stawiło się kilkuset przedstawicieli suwerena. Policja nie szczędziła mandatów. Emocje przeniosły się do sieci:

„• Zrozum wreszcie, ludu Łomży, że w Białymstoku nie ma możliwości urządzić takiego szpitala i musi być u was. Premier i minister Szumowski chyba wiedzą, jakie są możliwości?! Ale do Was mówić, to jak do ściany!

• Spadaj, śledziu!

• Łomżyniak to wiocha i wstyd!

• Białystok od lat chce załatwić Łomżę, dlatego sprowadzili do Łomży Czeczenów, próbowali blokować budowę drogi Via Baltica, zlikwidowali pasażerskie kolejowe połączenia z Łomży, zlikwidowali PKS Łomża!

• Głosowaliście na PiS, to macie. A kolejny zakaźny powinni otworzyć w Kuleszach Kościelnych, tam PiS miało ponad 90 proc., tam nikt nie powinien protestować".

Lech Antoni Kołakowski reprezentuje w Sejmie Łomżę i PiS od 2005 r. Stanie za nami – mieli nadzieję ludzie. Ale poseł dobrze wie, czym grożą głupie komentarze.

„To jakby iść z pięściami na czołgi" – porównała przerobienie swojego szpitala w zakaźny Bernadeta Krynicka, była posłanka PiS. I w kilkanaście godzin Jarosław Kaczyński wygumkował ją z partii. Minister Michał Dworczyk: **„Krynicka uległa nadmiernemu niepokojowi i doprowadziła do sytuacji, która wywołała lokalny kryzys. Tak rozumiem decyzję o jej zawieszeniu".**

Nieoczekiwanie przeciwko decyzji ministra zdrowia rozkrzyczał się poseł Krzysztof Truskolaski (PO). Z Białegostoku. Syn Ryszarda Truskolaskiego, prezydenta stolicy Podlasia.

Rys. TOMASZ WIATER

Powód jest prosty. W Łomży i powiecie mieszka około 110 tysięcy ludzi. W Białymstoku i powiecie – około 450 tysięcy. Wniosek: koronawirus dopadnie największą liczbę mieszkańców Białegostoku. Jaki jest sens wożenia chorych do oddalonej o 84 km Łomży? Poza tym to w Białymstoku zaczyna działać laboratorium badające koronawirusa. Po co tak daleko transportować próbki? Zwłaszcza że z Białegostoku przyjedzie wozić również lekarzy zakaźników, bo w Łomży jest ich tylko dwóch?

„W telewizji słyszę ciągle kłamstw tysiące Łomża jest gotowa, damy im pieniądze".

Wojewoda i minister zdrowia obiecali, że szpital w Łomży dostanie, co trzeba, i da radę. Joanna Chilińska wiedziała swoje: **„Nie jestem w stanie szpitala przygotować, żeby był bezpieczny".** W poniedziałek 16 marca 2020 r. złożyła rezygnację. Zarząd województwa przysłał nowego szefa – Jacka Roledra z Białegostoku.

Zgodnie z obietnicami rządu do Łomży dotarł transport materiałów zabezpieczających personel przed zakażeniem. Kombinezony w rozmiarze XXL i przyłbice chroniące twarz, które przed epidemią sprzedawano jako artykuły spawalnicze. Jeśli ktoś jest ciekaw, jak wygląda w takim stroju piguła, zapraszam na portal Mylomza.pl.

Zamiast długich rękawic, okularów, masek wpadł guru polskich zakaźników prof. Robert Flisiak. Postanowił wesprzeć kolegę – ordynatora oddziału zakaźnego. Co dwie głowy, to nie jedna, a trzeba urządzić izbę przyjęć dla zarażonych, tak aby nie zakazić miasta.

Flisiak na co dzień kieruje Kliniką Chorób Zakaźnych i Hepatologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i jest szefem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. Był konsultantem wojewódzkim. **„Prawda jest taka, że jak się chce mieć jako konsultantów ekspertów, to trzeba im dać pewną swobodę, a nie kaganiec"** – stwierdził, rezygnując ze stanowiska.

Personel szpitala w Łomży podejrzewał, że Flisiak stoi za decyzją Ministerstwa Zdrowia, przyparł go więc do muru.

„W momencie, gdy dowiedziałem się, że państwa szpital został wybrany, ręce załamałem" – oznajmił. Nie podzielił się obiekcjami z rządzącymi, bo nie miał jak. Wojewoda zaprosił go tylko na jedno początkowe spotkanie w sprawie wirusa.

„Jestem ostatnią osobą, której wojewoda słucha, uwierzcie mi" – tłumaczył. **„Ja nie mam żadnego przełożenia na decydentów. Ja jestem dla nich fasolką pod materacem, kamieniem w bucie, najchętniej by się mnie pozbyli".**

„Płynie moi drodzy morał taki z tego JAK ZAKAŹNY W ŁOMŻY, TO NIE MA NICZEGO"

17 marca 2020 r., we wtorek nowy dyrektor przyznał, że nie wie, gdzie mają być śluzy bezpieczeństwa izolujące szpital od wniesienia i wyniesienia wirusa. Uspokajał, że jest jeszcze czas. Podlasie to zielona wyspa. Ani jednego zakażonego!

Przeprowadzono 183 testy na 1,2 miliona mieszkańców. To igranie z ludzkim życiem! – przypomnieli oficjalne dane lekarze.

Roleder obiecał środki bezpieczeństwa, kasę dla fachowców z zewnątrz i pracowników szczególnie narażonych na zarażenie. Zapewnił, że jeśli ktoś będzie się bał wychodzić do domu, zorganizuje noclegi na miejscu.

Gdzie? – zainteresował się personel.

Jeszcze nie wiadomo.

I pewnie nie trzeba będzie tego ustalać. 17 marca 2020 r.

prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży, powołując się na stosowną ustawę, zapowiedział, że zamknie szpitalne przyłącze kanalizacyjne do sieci miejskiej, ponieważ lecznica nie ma systemu dezynfekcji ścieków.

Szpital korzysta z warunkowego dopuszczenia do kanalizacji.

Tego samego dnia wieczorem Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że w województwie potwierdzono pierwszy przypadek zakażenia koronawirusem. Podlaski Urząd Wojewódzki dorzucił, że szpital MSWiA w Białymstoku zostanie przeprofilowany w szpital zakaźny. PiS nie przyznało się do błędu w sprawie Łomży. Morawiecki to ludzkie panisko, Podlasiu przydadzą się 2 szpitale zakaźne.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl 31a2792ce8

Dialogi dam w drodze do kościoła

Nie chce mi się z tobą gadać. Ani z nikim innym – powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA** do **AGNIESZKI WOŁK-ŁANIEWSKIEJ** – I tak wszyscy pieprzą tylko o koronawirusie.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Chcesz się przekonać?
Wołk-Łaniewska: – O czym?

– O tym, że koronawirus jest jak seks dla poborowego: kojarzy się ze wszystkim. Wysoka kultura – koronawirus. Papier toaletowy – koronawirus. Możesz odpowiedzieć „koronawirus" na każde pytanie i zawsze będzie pasować. Spróbuj.
– Co słychać?

– Koronawirus.
– Kto wygra wybory?

– Koronawirus.
– Co było na śniadanie?

– Koronawirus.
– Pocałuj mnie w dupę.

– No coś ty, koronawirus!
– Dobra, wygrałaś. Zmieniam temat. Pan prezydent zwołał na dziś skype'ową radę gabinetową, której tematem był…

– …koronawirus.
– Skąd wiesz, oglądałaś?

– Zgadłam.
– Twoja przenikliwość nie ma granic. Otóż pan prezydent obiecał suwerenowi pakiet, który będzie „bardzo szeroki, bardzo głęboki i bardzo kompleksowy" i będzie „obejmować w zasadzie wszystkie dziedziny życia".

– Jak koronawirus.
– Otóż to. I pan prezydent bardzo długo mówił o tym, co władza zrobi dla narodu, udowadniając ponad wszelką wątpliwość, że niewiele z tego zrozumiał, ale najbardziej ujęła mnie jasno zadeklarowana hierarchia wartości. Otóż propozycje te, które obejmują nawet niektóre zasiłki dla obywateli, także tych na samozatrudnieniu czy umowach śmieciowych, nie mają służyć temu, żeby obywatele nie zdechli…

– Na koronawirusa?
– Nie, z głodu. Bo zdychanie obywateli to jest w sumie, przynajmniej w oczach pana prezydenta, mniejszy problem. Gorzej, że może to skomplikować życie przedsiębiorcom, bo nie będzie kim orać. „Bo jest bardzo wielu ludzi, którzy są niezwykle cennymi pracownikami, doświadczonymi i zaufanymi dla przedsiębiorców, i liczymy się z tym, że wielu przedsiębiorców stanie w dramatycznej sytuacji, że bez pomocy po prostu będą musieli takich ludzi zwolnić. Więc po to właśnie to robimy: aby była ta możliwość utrzymania wspólnym wysiłkiem tych miejsc pracy – wysiłkiem z jednej strony państwa polskiego, ale z drugiej strony także i samego pracownika".

– A przedsiębiorców?
– Niekoniecznie. To znaczy ci frajerzy, którzy zatrudniają ludzi na etaty, będą musieli im zapłacić 40 proc. pensji – a drugie 40 zapłaci budżet – ale jak ktoś jest cwany i wypchnął ludzi na fikcyjne samozatrudnienie albo daje tylko śmieciówki, to nic nie musi. Władza za niego uiści. I panu prezydentowi „właśnie o to chodziło – chodziło mu o gospodarkę jako taką, ale przede wszystkim o sytuację przedsiębiorców". Czyli tych rodaków, którzy „mieli tę odwagę, żeby zainwestować i rozwijać siebie i polską gospodarkę". Ale, trzeba przyznać uczciwie, że pan prezydent odnotował w swoim wystąpieniu także inne klasy społeczne, np. tych, którzy „heroicznie są w sklepach i sprzedają obywatelom, którzy przychodzą kupić żywność".

– Z koronawirusem?
– Żywność z koronawirusem czy przychodzą z koronawirusem?

– Jedno i drugie, teraz wszystko jest z koronawirusem.
– Tego akurat pan prezydent nie sprecyzował. Ale za to obiecał heroicznemu personelowi medycznemu, że zadzwoni do Chin i osobiście im załatwi…

– …koronawirusa?
– Nie, koronawirusa dostaną od pacjentów. Od prezydenta dostaną środki ochrony osobistej. Bo on „osobiście zna" prezydenta Xi Jinpinga, toteż „osobiście zwróci się do niego" i „po prostu poprosi o to", żeby Chiny nam sprzedały więcej masek i kombinezonów. Na pewno zadziała, któż mógłby się oprzeć urokowi naszego pana prezydenta?

– Koronawirus?
– To prawda, koronawirus na razie trzyma się od prezydenta z daleka. Drasnął tylko ministra środowiska, ale to dlatego, że on jest najbliżej natury.

– Nawet w godzinie próby nie należy tracić nadziei.
– Najbardziej ponure jest to, że to, co Duda opowiada, nie ma żadnego znaczenia, bo prawdziwa bitwa wyborcza toczy się dziś nie między władzą i opozycją, lecz między rządem i…

– …koronawirusem.
– Tak. Jedyny sposób, żeby posłać Dudę do diabła, jest taki, żeby ludzie zaczęli masowo korkować i gospodarka się zawaliła w pizdu. Co jest wyborem między dżumą i…

– …tryprem?
– Myślałam, że powiesz: koronawirusem.

– Nigdy więcej. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Minister rozwoju Jadwiga Emilewicz, która wymyśliła, że na koronawirusie polska gospodarka może zarobić, bo stwarza on ogromne możliwości, powiedziała przez Radio Zet, że będziemy produkować maseczki. Teraz ich nie produkujemy, ale zaczniemy już w tym tygodniu. W więzieniach. To jest dobry pomysł. Maseczki chodzą po 40 zł, przebicie jest więc jak na kokainie. Dobrze rozwiniętą mamy natomiast produkcję trumien, obłożoną 8-procentową stawką VAT. Koniunktura w tej branży jest nadzieją na uratowanie budżetu państwa przed katastrofą, o czym też nie można zapominać.

Nadzwyczajny wzrost obrotów notuje handel detaliczny. W minionym tygodniu w stosunku do analogicznego tygodnia roku 2019 wartość koszyka zakupów w Polsce wzrosła o 17 proc. Sprzedaż mydła wzrosła o 66 proc. Papieru toaletowego o 24 proc. Mąki o 84, ryżu o 95, makaronu o 65 proc. Ziemniaków chyba o 100 proc., bo gdy chcieliśmy je kupić w Biedrze, to w ogóle ich nie było.

O ponad 50 proc. wzrosła też sprzedaż karmy dla zwierząt domowych. Nie odnotowano braku tego produktu nawet w Lidlu. Jest to o tyle istotne, że miarodajni degustatorzy, na których prowadzono badania co do wartości smakowej tych produktów, stwierdzali, że nie ma różnicy między karmą dla zwierząt a tą dla ludzi (badanym podawano produkty dla zwierząt, nie wyjaśniając, czym tak naprawdę są). Zgromadzenie zapasów karmy zwierzęcej jest również istotne na wypadek czyhającej w przyszłości prawdziwej klęski głodu. Nie należy zapominać, że każdy pies lub kot może stać się życiodajnym rezerwuarem białka, gdy innych spożywczych kalorii zupełnie zabraknie. Najpierw zjadamy karmę na spółkę z psem. Dopiero potem psa.

21-latek z Jarosławia, aby ożywić poważnym zastrzykiem gotówki dołujący handel artykułami nie pierwszej potrzeby, takimi jak sprzęt elektroniczny i sportowy, w ciągu jednego dnia wykonał 85 transakcji na Allegro na kwotę 18 tys. zł. Nie spodobało się to właścicielowi karty płatniczej, której używał. Doniósł on policji, że rzekomo został okradziony. Mimo przedstawionych jasno i wyraziście dobrych intencji sprawca zakupów nie spotkał się ze zrozumieniem poszkodowanego ani organów ścigania. W akcie oskarżenia, który pisze prokurator, znajduje się żądanie dziesięciu lat więzienia.

Policja zlikwidowała legalną plantację konopi indyjskich w gminie Goraj w powiecie Biłgoraj. Zgnił 4-tonowy wóz świeżych roślin, które 7 miesięcy temu zatrzymano jako materiał dowodowy. Pozostałe 2 hektary plantacji zmarniało na polu. Posiadane przez rolnika Patryka dokumenty zezwalające na uprawę marychy nie przekonywały ani policji, ani prokuratury. Utrzymywano, że zostały podrobione. Autentyczność zezwoleń ustalił dopiero biłgorajski sąd, który oczyścił chłopa z zarzutów stosowanych raczej wobec Pabla Escobara.

Tym, którzy przyczyniają się do szerzenia choroby zakaźnej, co w świetle rozporządzenia o stanie zagrożenia epidemicznego oznacza nieautoryzowany i niezgłoszony władzom fakt przebywania w rejonie objętym epidemią, należy się 8 lat w więzieniu. Celowo nie użyliśmy słowa „kara", ponieważ gwarancja 8-letniego życia w najbezpieczniejszym miejscu na świecie powagą wyroku w imieniu Rzeczypospolitej wydanego może być cenniejszym papierem wartościowym niż weksel z podpisem Solorza.

Po siedmiu latach procesów, po wyroku uniewinniającym, a następnie w rezultacie kasacji i po kolejnym rozpoznaniu sprawy wymierzono karę pięciu lat więzienia jednemu z policjantów stojących pod zarzutem śmiertelnego pobicia Grzegorza K. Sprawę drugiego gliny przekazano natomiast do ponownego rozpatrzenia. Konającego Grzegorza K. znaleziono w 2013 r. kilometr od komisariatu w Wałbrzychu. Zespół reanimacyjny nie miał nic do roboty. „Nie stosowałem przemocy i siły wobec pokrzywdzonego. Nie byłem świadkiem, by ktoś inny to robił. Proszę o uniewinnienie" – mówił w ostatnim słowie oskarżony, a obecnie skazany. Drugi oskarżony policjant twierdzi, że ma czyste sumienie i nic złego nie zrobił.

Rys. TOMASZ WIATER

Most kolejowy w Przemyślu nad Sanem, który został wysadzony podczas I wojny światowej i odbudowany 2 lata później, po którym armie Hitlera szły okupować Ukrainę, a wracając, wysadzały w powietrze, ale obroniła go Armia Krajowa, most autorstwa biura konstrukcyjnego Gustave'a Eiffela, tego samego, co wymyślił wieżę w Paryżu, padnie pod długopisami przemyskich urzędników. Noszą się z zamiarem rozebrania mostu, ponieważ jest stary i brzydki.

Sąd Rejonowy w Ostrołęce uznał Leszka J. winnym usiłowania zabicia psa rasy mix. Wymierzył mu karę pięciu miesięcy pozbawienia wolności, orzekł zakaz posiadania psów przez 3 lata, nawiązkę 2 tys. zł oraz przepadek wiatrówki. Ta wiatrówka jest ważna, gdyż oskarżony wystrzeliwał z niej śrut kalibru 5,5 mm, który miał zabić psa, ale go nie zabił, tylko zranił. Sąd nakazał nadto podanie wyroku do publicznej wiadomości, co niniejszym uczyniliśmy.

Przed szpitalem policyjnym na ul. Wołoskiej w Warszawie doszło do strzelaniny. To znaczy policja strzelała do kierowcy matiza, który spowodował kolizję, a następnie zbiegł z miejsca wypadku. Od kul lekko ucierpiała policjantka, która do resortowej kliniki udała się pieszo (chociaż niektóre media podają, że w ogóle się tam nie udała, a jeszcze inne, że zaniesiono ją na noszach). Życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo, pod warunkiem że nie zetknie się z chorymi na oddziale zakaźnym podejrzewanymi o nosicielstwo chińskiego świństwa.

W związku z epidemiologicznym zagrożeniem koronawirusem Centralne Biuro Antykorupcyjne, kierując się odpowiedzialnością za zdrowie osób zgłaszających oraz funkcjonariuszy (cytat z oryginału), zwróciło się z prośbą o zmianę formy zgłaszania korupcji z osobistego w siedzibach CBA na terenie całego kraju na rzecz innych kanałów: za pomocą poczty elektronicznej, poczty tradycyjnej oraz infolinii – przeczytaliśmy w komunikacie CBA. Również funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymali polecenie, aby ograniczyć do minimum aktywność na zewnątrz i zamiast bezpośrednich spotkań wybierać rozmowy telefoniczne. W przerwach między odbieraniem telefonów i czytaniem maili rekomendujemy panom łapsom grę planszową „Agenci" wydaną przez wydawnictwo Egmont, dzięki której przeżywać będą takie same emocje jak podczas rutynowej roboty w realu.

„W związku z zagrożeniem koronawirusem pojawili się różnego rodzaju oszuści, którzy chcą na tym żerować" – ostrzega inspektor Mariusz Ciarka, rzecznik Komendanta Głównego Policji. Pośród fałszywych ofert pojawiają się talizmany, amulety, zioła czy herbatki. Był też przypadek sprzedaży „specjalnego mleka" wzmacniającego odporność. „Żadnych talizmanów, żadnych amuletów, żadnych produktów spożywczych, które mają mieć rzekomo wartości uzdrawiające, nie ma!" – podkreślił rzecznik. „Jeśli chcemy wiedzieć, jak się leczyć lub zapobiegać zarażeniu, dzwońmy na infolinię uruchomioną przez Narodowy Fundusz Zdrowia" – dodał. Pan rzecznik oczywiście zwariował lub, w co trudniej uwierzyć, zapomniał, że krzyże, woda święcona oraz zbiorowe modły powodują Holokaust pośród wszystkich morderczych wirusów, przynajmniej w promieniu 100 m. W każdym razie tak przecież uważają Pana mocodawcy, z którymi na ogół się Pan inspektor zgadza, nieprawdaż?

Obszar Tatrzańskiego Parku Narodowego został zamknięty z powodu koronawirusa. Niedźwiedzie, kozice, lisy i borsuki oraz oczywiście chomiki, jeżeli w Tatrach pomieszkują, mogłyby odetchnąć z ulgą, gdyby nie ci zasrani turyści z Warszawy, którzy wszelkie zakazy ważą sobie lekce. Straż parkowa zawróciła z drogi nad Morskie Oko pięćdziesięciu intruzów. Ostrzega też, że jeśli warszawce śmierć niestraszna, to powalą ją 500-złotowym mandatem. No, to jest poważny argument…

Ostatnie podwyżki opłat parkingowych w Krakowie przyprawiały mieszkańców dojeżdżających do pracy samochodami o krakowską chorobę głowy. Aby zapobiec tej dolegliwości oraz epidemii COVID-19, władze miasta zniosły opłaty parkingowe do zera złotych aż do 1 kwietnia.

Pracę zawiesiły również sądy. Trzecia władza skapitulowała przed władzą, której w teoriach systemów politycznych nikt do tej pory nie brał pod uwagę. Sprawiedliwość musi poczekać, aż epidemia śmiertelnego kaszlu i kichania ustąpi. Nastąpi to oczywiście wtedy, gdy Jarosław Kaczyński podejmie stosowną decyzję, a Sejm za jego zgodą i wolą uzna ustawą, że jesteśmy zdrowi.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną omylność, spowodowaną redakcyjnymi stanami chorobowymi, przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.

eprasa.pl 31a2792ce8

Ziobrystok

Pisowscy żołnierze – najwierniejsi z wiernych.

– Nie wyobrażam sobie, co się stanie, jeśli PiS znów wygra wybory. Prokuratorzy będą bali się samych siebie – wieszczył latem zeszłego roku w prywatnej rozmowie jeden z białostockich prokuratorów. I dodawał: – To prokurator krajowy Bogdan Święczkowski rozwalił prokuraturę i stworzył model wystraszonego, posłusznego prokuratora.

W ostatnim opublikowanym raporcie stowarzyszenia sędziów Iustitia wymieniono 15 nazwisk prokuratorów dawnej Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku zdegradowanych w czasach Zbigniewa Ziobry i w przeważającej liczbie przesuniętych do jednostek rejonowych, czyli najniższego szczebla.

Nie było dla nich miejsca w następczyni apelacyjnej – białostockiej prokuratorze regionalnej, choć da się na konkretnych przykładach zaobserwować ruch w przeciwną stronę. To przypadek niespotykanego nawet jak Ziobrowo-Święczkowskie standardy awansu prokuratora rejonowego z Pułtuska Pawła Sawonia, który nie dość że został wiceszefem Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, to również jej ustami, czyli znanym w całej Polsce rzecznikiem prasowym tłumaczącym się przed mediami ze spektakularnych akcji w rodzaju zatrzymania agenta Tomka czy nalotów na dobra ziemskie prezesa NIK Mariana Banasia.

Ale to nie Sawoń gra pierwsze skrzypce w Białymstoku. Solistką pozostaje niezmiennie Elżbieta Pieniążek, szefowa wydziału dochodzeniowo-śledczego podlaskiej delegatury CBA za pierwszych rządów PiS, zdegradowana następnie do szeregowego prokuratora w Sokółce i triumfalnie powracająca na wysoki stołek po 2015 r. – najpierw na stanowisko zastępcy Prokuratora Regionalnego w Białymstoku, a potem na jej szefową.

Jako zaufana Mariusza Kamińskiego oraz Zbigniewa Ziobry dostaje od początku urzędowania kluczowe śledztwa mające pogrążyć co najmniej wizerunkowo ludzi związanych z Platformą Obywatelską (Jacek Kapica, były wiceminister finansów oskarżony o zajumanie dla kumpli 21 mld zł) lub bliskich im światopoglądowo, którzy za bardzo zaczęli fikać (prof. Michał Królikowski, były wiceminister sprawiedliwości i doradca Andrzeja Dudy, za krytykę pisowskich ustaw sądowych oskarżony o przyjęcie mafijnej kasy).

To nie przypadek. W tym czasie najważniejsi prokuratorzy związani ze uległą wobec pisowców w latach 2005–2007 apelacją katowicką, np. Krzysztof Sierak, dostali kopa w górę. Rolę Katowic przejął więc w naturalny sposób Białystok w myśl odwiecznej zasady: mierny, ale wierny.

„W lutym 2019 r. dziennikarze »Superwizjera« TVN opublikowali reportaż, z którego wynika, że Elżbieta Pieniążek blokowała śledztwo prokuratorom, którzy chcieli postawić zarzuty Adamowi Andruszkiewiczowi i skierować wniosek o uchylenie mu immunitetu poselskiego. Wiceminister cyfryzacji w 2014 r. był jednym z liderów Młodzieży Wszechpolskiej na Podlasiu i mógł brać udział w procederze masowego fałszowania podpisów poparcia w eurowyborach. Elżbieta Pieniążek odebrała prokuratorom akta i przekazała je do Prokuratury Krajowej. Śledztwo ostatecznie przeniesiono do Lublina, a śledczy, którzy wcześniej badali sprawę, usłyszeli zarzuty dyscyplinarne” – przypomniał niedawno portal Onet.pl.

Zapomniał wspomnieć, że ci prokuratorzy to jedni z najbardziej doświadczonych prokuratorów Prokuratury Okręgowej w Białymstoku, nierzadko jej byli szefowie, wszyscy jak jeden mąż należący do opozycyjnego wobec Ziobry stowarzyszenia Lex Super Omnia.

Warto wymienić ich nazwiska, bo to oni w przyszłości zajmą się prawdopodobnie rozliczaniem pisowskich wałków:

Tadeusz Marek, Andrzej Bura, Zbigniew Szpiczko i Andrzej Śliwski.

Teraz muszą mieć niezłą bekę, widząc, co się dzieje ze śledztwem w sprawie Andruszkiewicza. Z pięciuset świadków do przesłuchania pozostało jeszcze ponad 130, co pozwoli wiceministrowi, ekswszechpolakowi z Grajewa spać spokojnie do kolejnych wyborów parlamentarnych w 2023 r.

Jednym z ich przełożonych jest prokurator Andrzej Stelmaszuk, wiceszef białostockiej okręgówki, wsławiony prowadzonym postępowaniem w sprawie zeszłorocznego wypadku drogowego z udziałem europosła Włodzimierza Cimoszewicza, czy umorzeniem śledztwa w sprawie płonącej w lesie swastyki, która skojarzyła mu się jednoznacznie z **„kruszwicką swargą”**, symbolem słowiańskim.

Takich jak Stelmaszuk jest kilku, większość jednak nadgorliwość zastępuje postawą, którą nasz rozmówca z białostockiej prokuratury określa mianem **„układny leń”**.

– To durnie, którzy wykonają każdy rozkaz, nawet taki, z którym nie będą się wewnętrznie zgadzać

– twierdzi. – Prywatnie boją się nawet własnego cienia, co przybiera czasem humorystyczne konsekwencje, kiedy to swojej bliższej i dalszej rodzinie sugerują powstrzymywanie się od krytyki obozu rządzącego w mediach społecznościowych, bo to może zaszkodzić ich zawodowej karierze.

WJK

Cienka

Polska rodzina we wnętrzu, czyli jak skutecznie uciszyć niemowlę.

Z zeznań 8-letniego Krzysztofa K.: **„Rodzice chcieli się ruchać, ale przeszkadzał im płacz siostry. Tata wziął wtedy Patrycję na ręce, powiedział »Czego ty, kurwa, mała małpo, wyjesz?« i rzucał nią na wersalkę. Jak spadła na podłogę, to się uspokoiła, tylko tak dziwnie oddychała i ciągle przewracała oczami”.**

Dobro nadrzędne

Tomasz K. z alkoholizmu leczył się od lat. Rezultat: po okresach wstrzemięźliwości wpadał w cugi. Gdy poznał tkwiącą w szponach alkoholowego nałogu Jolantę, od razu wiedział, że to miłość do grobowej deski.

Tomasz i Jolanta zawarli związek małżeński, razem pili i trzeźwieli, a wspólne przeżycia scementowały więzi międzyludzkie. Najpierw na świat przyszedł Krzysio. Ze względu na zaniedbywanie obowiązków i nadużywanie alkoholu małżonkom wnet ograniczono władzę rodzicielską, a synka umieszczono w rodzinie zastępczej, ale już po czterech miesiącach sąd zmienił zdanie: mając na względzie wartość nadrzędną w postaci dobra dziecka, doszedł do wniosku, że Krzysio winien wychowywać się w swej naturalnej rodzinie.

Po powrocie chłopca familia została objęta nadzorem kuratora i asystenta. Przez lata ani kurator, ani asystent nie stwierdzili większych nieprawidłowości, bo choć Tomaszowi i Jolancie zdarzały się wpadki alkoholowe i pracowali wyłącznie dorywczo, byt podstawowej komórce zapewniały świadczenia socjalne, w tym „500 plus”.

Persona non grata

Wkrótce na świat przyszła Patrycja i rodzinny budżet powiększył się o kolejne 500 zł. Świadczenie wychowawcze na córkę sprawiło, że małżonkowie częściej wspólnie pili i trzeźwieli, a łącząca ich więź wzmocniła się jeszcze. Problem w tym, że Patrycja owszem, przynosiła dochód, co uzasadniało jej obecność na tym padole łez, ale miała też wady czyniące z niej *persona non grata*. Podstawowa: okazała się nad wyraz płaczliwym bachorem. Tomasz K. wymyślił, że jeśli będzie rzucał płaczącą córką, to ona się uspokoi.

Po raz pierwszy metodę wypróbował, gdy znajomi przyszli w goście. Patrycja zakłócała przebieg spotkania towarzyskiego, ale gdy walnął ją kilka razy na wersalkę, wycie ustało jak ręką odjął. Kolega zapytał, czy małej nic nie będzie od takiego rzucania. – Chyba ochujałeś, w beciku jest przecież – wyjaśnił Tomek i nalał.

Rzucanie stało się chlebem powszednim.

Uświniony kaftanik

Jak tato rzucał Patrycją, Krzysio udawał, że ogląda bajki w telewizji, ale tak naprawdę obserwował loty becika. Bał się, że siostrze pęknie jakaś kość, ale nic nie mówił, bo za odezwanie się bez pozwolenia były kary: w papę z pięści albo pompki na kostkach.

Gdy Patrycja spadła na podłogę, udawał, że ogląda „Króla Lwa”. Mama nie widziała upadku, tato pokazał palcem na Krzysia i powiedział: – Ten głupi osioł upuścił Patkę na podłogę.

Krzysio zaprzeczył. Tato zdzielił go z pięści, żeby zasraniec zapamiętał na całe życie, że bez pozwolenia odzywać się nie wolno. Mama też Krzysia zdzieliła kilka razy po łbie, żeby nie myślał, że jest jego sojuszniczką.

Tomasz K. nakazał żonie, żeby Patrycji przebrała kaftanik, bo cały jest uświniony od mleka, i wyszedł z domu.

„Patka żyje. Kiedy wrócisz?” – napisała Jolanta w krótkiej wiadomości tekstowej kilka godzin później.

Tomasz nie odpowiadał, przebrała więc Patrycji uświniony kaftanik, zapakowała dziecko do wózka i ruszyła na poszukiwania małżonka. Znalazła u kolegi. Małżonkowie pili, cementując wzajemne relacje. Po powrocie do domu postanowili uprawiać seks. Patrycja nie płakała.

Krew nie poszła

Następnego dnia Patrycja nie chciała jeść i ciągle wymiotowała. Tomasz z Jolantą pili. Doszli do wniosku, że trzeba małą obejrzeć, bo nawet się nie rusza, tylko oczy jej chodzą w lewo i w prawo, a to może znaczyć, że zasraniec zrobił siostrze coś złego. Patrycja głowę z lewej strony miała miękką, taką dziurę jakby, ręce sine jak u trupa, ale krwi nie było widać.

– Zobacz, co żeś, skurwysynu, zrobił! – powiedziała mama do Krzysia i kilka razy zdzieliła go po łbie.

Krzysio udawał, że ogląda bajkę.

Przyszła sąsiadka. Chciała Patrycję po główce pogłaskać. Tomasz warknął, żeby się odpierdoliła, bo zasraniec upuścił Patkę na podłogę i od głaskania krzywda może się dziecku stać. Sąsiadka zaproponowała, żeby pojechali do babki, znachorka nie takie rzeczy leczy. Tomasz nie miał głowy, żeby jeździć po babkach, Patrycja wyleczy się sama, krew z uszu przecież nie poszła.

Tomasz wyszedł z domu. Patrycja nawet już oczami nie przewracała.

Nic złego

Jolanta zadzwoniła do Małgorzaty Z., swojej siostrzenicy.

– Zasraniec chyba Patrycję usunął, bo nie rusza się wcale – powiedziała.

Siostrzenica niedaleko mieszka, przyszła raz dwa.

Jola: – No, zobacz, usunięta chyba.

Patrycja miała otwarte oczy, leżała w beciku, becik na łóżku. Siostrzenica dotknęła Patrycję. Była zimna.

Krzysio krzyknął: – To tata rzucał Patrycją, to tato ją usunął, a nie ja!

Za szybkie

Tam, gdzie o braku winy i kary decyduje odpowiednio wpływowy ojciec.

9 sierpnia 2015 r. Katarzyna i Bartosz szli w stronę taksówki. Za nimi szedł mężczyzna. Kickbokser. Wcześniej w jednej z bytomskich restauracji doszło do sprzeczki między mężczyznami. Znali się od dziecka. Katarzyna wiedziała, czym sprzeczka może się zakończyć. Ciągnęła męża za rękę w stronę miejskiego rynku.

Kickbokser szedł za nimi i wykrzykiwał coś do Bartosza. Miał o coś pretensje. Wreszcie Katarzyna nie wytrzymała. Odwróciła się, powiedziała, żeby zostawił ich w spokoju. Coś wulgarnie jej odpowiedział i uderzył w lewą stronę żuchwy. Siła ciosu sprawiła, że kobieta upadła i straciła przytomność.

Bartosz zaczął gestykulować i krzyczeć. Po kilku sekundach leżał zalany krwią.

Jeden ze świadków zeznał później, że kikcbokser miał rzucić w kierunku Bartosza: – Czego ty mnie plujesz?

Uderzył. Nie wiadomo, czy raz, czy więcej. Bartosz już się nie podniósł. Z ust i nosa leciała mu krew. W trakcie sekcji zwłok opisano następujące obrażenia: **„Rozległe złamanie podstaw czaszki, krwotok wewnętrzny do mózgu, masywny obrzęk mózgu”** i wiele innych.

W zasadzie zabił się sam

Śmierć nie nastąpiła od razu. Gdy przyjechała karetka, Bartosz żył, co łatwo było poznać po charczeniu. Karetka zawiozła go na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 4 w Bytomiu. 40 godzin po przewiezieniu do szpitala Bartosz zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Z ustaleń śledztwa i procesu wynika, że w zasadzie zabił się sam.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Policjant z Bytomia, który poinformował mnie o sprawie, podkreśla, że prawie wszystkie działania policji były spóźnione i nieprecyzyjne.

– Reakcja na przestępstwo była praktycznie zerowa – mówił mi, przedstawiając dokumenty ze śledztwa i procesu. – Na miejsce zdarzenia komenda miejska policji wysłała patrol ruchu drogowego. Nie wiadomo, czy policjanci z drogówki kazali wezwać ekipę dochodzeniowo-śledczą. Jak wynika z ich zeznań, ograniczyli się do pomocy w ułożeniu pokrzywdzonego na noszach.

Mieli też rozmawiać z żoną Bartosza. Jednak, jak później zeznali, niczego się od niej nie dowiedzieli. Stojącego obok kickboksera nie zauważyli.

3 dni zwlekano z oględzinami miejsca przestępstwa. Mimo to na chodniku nadal były plamy krwi. Wtedy nic więcej nie ustalono. Czekano na śmierć Bartosza, być może licząc na to, że jednak się wyliże i sprawa rozejdzie się po kościach. Po jego zgonie ponownie przeprowadzono oględziny zaplamionego krwią chodnika, tym razem zabezpieczając te nieliczne ślady, które jeszcze się uchowały.

eprasa.pl 31a2792ce8

pozioma linia

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wziął w ręce poduszkę i pokazywał, jak tato rzucał Patrycją.

Małgorzata Z. zadzwoniła pod 112. Rozmowa z dyspozytorem trwała 5 minut. W tle słychać, jak Krzysio powtarza, że Patrycję usunął tato.

Lekarz podpiął elektrody do Patrycji. Na monitorze pojawiła się pozioma linia. **„Wychłodzenie ciała wskazuje, że śmierć nastąpiła wiele godzin wcześniej. Urazów na ciele nie stwierdzono, poza niewielkimi zmianami pourazowymi na stopach. Przypuszczalną przyczyną zgonu było zachłyśnięcie mlekiem podczas karmienia"** – zapisał w dokumentacji medycznej.

Przyjechała policja. Z notatki policyjnej: **„Niemowlę leżało w beciku na wersalce. Matka była spokojna, nie odzywała się, jej stan wskazywał, że jest nietrzeźwa. Chłopiec lat 8 oglądał bajki w telewizji. Po odjechaniu zespołu pogotowia (…) zaczął spontanicznie mówić, że Patrycja była wielokrotnie rzucana/ciskana przez ojca na łóżko i podłogę. Chłopiec wstał i pokazywał wykonując ruchy rękoma jak ojciec postępował z Patrycją. Nie wskazał miejsca rzucania dziewczynki. Stwierdził natomiast, że ojciec rzucał jego siostrą o podłogę czy wersalkę, gdy rodzice chcieli się kochać, a Patrycja płakała".**

Tomasza K. zatrzymano 100 m od domu. Powiedział, że nic złego nie zrobił i nie wie, co jest powodem zatrzymania.

Specjalne kabelki

8-letniego chłopca odwieziono do rodziny zastępczej pełniącej funkcję pogotowia rodzinnego w nagłych przypadkach. Przypadek był nagły, bo za kraty trafili tato i mama i nie miał kto sprawować opieki. W trakcie pobytu w rodzinie zastępczej

Krzysztof łapał dzieci za ubranie, podnosił je do góry i upuszczał na podłogę.

Wyjaśnił, że w ten sposób chciał pokazać, co tato zrobił siostrze.

Zapis rozmowy z psychologiem: **„Zapytany, gdzie są rodzice, Krzysztof odpowiedział, że w więzieniu, bo tata zabił jego siostrę i chciał zrzucić to na niego, że tata z nim rozmawiał, aby powiedział, że to on zrobił, bo jemu nic nie zrobią. Opowiadał, że któregoś razu w ich domu była impreza – byli jeszcze jacyś znajomi kobieta i mężczyzna. Rodzice byli pijani. Pati płakała, darła się i tatę to bardzo złościło. Tata przebywał w drugim pomieszczeniu i co jakiś czas wchodził do pokoju, gdzie zostawiona była płacząca Patrycja. Próbował nakarmić ją butelką, dziecko nie chciało jeść. Tata wziął na ręce Patrycję i zaczął ją szarpać, a następnie rzucał ją na łóżko. Opowiadając podniósł się i pokazywał jak tata rzucał jego siostrę, mówiąc do niej »zamknij się, przestań się drzeć!«. Ojciec kilka razy wchodził do pokoju do płaczącej Patrycji, brał do góry i rzucał na łóżko, i po którymś razie przestawała płakać. Na uwagę, że nie można kłamać, że są takie specjalistyczne urządzenia, że można kogoś podpiąć do specjalnych kabelków i sprawdzić czy ktoś kłamie, chłopiec odparł, że on może zostać podpięty i »zobaczymy wtedy, kto kłamie«".**

Ciężki uszczerbek

Biegli ustalili, że przyczyną śmierci Patrycji było **„złamanie lewej kości ciemieniowej, co doprowadziło do obrażeń ośrodkowego układu nerwowego w postaci śródczaszkowych wylewów krwi oraz stłuczenia i pourazowego obrzęku mózgu".** I że gdyby w porę udzielono jej pomocy medycznej, by żyła.

Tomasz K. cały czas utrzymywał, że winę za śmierć Patrycji ponosi Krzysztof. Prokuratura Okręgowa w Piotrkowie Trybunalskim nie dała się nabrać i oskarżyła go o to, że **„wielokrotnie rzucał niemowlę na łóżko i podłogę, na skutek czego małoletnia poniosła śmierć"**, czyli o zabójstwo. Do tego dołożyła nieudzielenie córce pomocy oraz znęcanie się psychiczne i fizyczne nad synem. Sąd uznał jednak, że Tomasz K., zabójstwa nie popełnił, gdyż ciskając 4-miesięcznym niemowlęciem, godził się jedynie z możliwością spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, ale zabić nie chciał. Wyrok: 10 lat pudła.

Prokuratura złożyła apelację. Sprawa jest w toku.

8-letni chłopiec ogląda bajki w rodzinie zastępczej, bo naturalna okazała się nieco dysfunkcyjna.

Obrażenie na stopach Patrycji powstały, bo Tomasz K. po upadku córki usiłował ją pobudzić, łaskocząc zbyt gorliwie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

pięści

Również dopiero po śmierci Bartosza policja zabezpieczyła monitoring kamer pobliskiego centrum handlowego. Próbowano odnaleźć gapiów, ponieważ drogówka zapomniała o tym, by spisać ich personalia.

Kickbokser to syn jednego z najzamożniejszych obywateli Bytomia, co oczywiście w tej sprawie nigdy nie miało najmniejszego znaczenia. Po prostu facet miał szczęście i trafiał na wyjątkowo życzliwych prokuratorów, sędziów i policjantów.

Zatrzymany został dopiero po śmierci Bartosza. Nazajutrz przedstawiono mu zarzut spowodowania lekkiego uszczerbku na zdrowiu – leczenie sińców i zadrapań Bartosza nie przekraczało siedmiu dni.

Zmarły ma się dobrze

Kwalifikacja czynu była nad wyraz karkołomna, gdyż przyjęto, że Bartosz żyje i ma się dobrze, choć był już skremowany. Policjanci szukali koszulki, w której Bartosz miał leżeć na chodniku, dopiero po spaleniu jego ciała.

– To było typowe zabójstwo w zamiarze ewentualnym – mówi policjant z Bytomia. – Sprawca bezpośrednio nie dążył do pozbawienia człowieka życia, ale ze względu na okoliczności powinien przypuszczać, że jego zachowanie spowoduje śmierć.

Mój rozmówca dodaje, że nie mamy do czynienia z typowym kickbokserem. Mężczyzna trenował walki MMA. *Mixed Martial Arts* to dyscyplina sportowa, w której zawodnicy walczą, wykorzystując wszystkie techniki dozwolone w sportach walki bez broni. Ciosy zadają rękami, nogami i głową. Taki wojownik tym bardziej musiał zdawać sobie sprawę z tego, co może uczynić. Ale przyjęto widać, że Bartosz złośliwie upadł tak, aby zrobić sobie jak największą krzywdę i przesadził. Dlatego też prokuratorka stawiająca kickbokserowi zarzut nie wnioskowała o areszt tymczasowy, tylko kazała mu się meldować w komisariacie.

Rok później do sądu w Bytomiu wpłynął akt oskarżenia. Prokuratorka była nieco surowsza niż na początku. Kickbokserowi zarzuciła nieumyślne spowodowanie śmierci Bartosza i lekkie uszkodzenie ciała Katarzyny.

Szarańcza detektywów

Wdowie pomagał brat Bartosza. Znalazł adwokata i usiłował nagłośnić sprawę. Pewnego dnia zauważył, że ktoś za nim jeździ. Brat nie znał kierowcy. Wezwał policję. Ta wylegitymowała mężczyznę. Okazało się, że do inwigilacji najbliższej rodziny zmarłego został wynajęty były funkcjonariusz Komendy Stołecznej Policji, próbujący sił w zawodzie prywatnego detektywa.

Kiedy indziej brat Bartosza szedł przez miasto. Twierdzi, że nagle został otoczony przez grupę mężczyzn i kobietę, która przedstawiła się jako policjantka. Kazała go przeszukać. Mówiła, że jest podejrzany o posiadanie narkotyków. Gdy wyjął telefon komórkowy, uciekła.

Jakiś czas później brat Bartosza zawiózł samochód na przegląd techniczny. Diagnosta znalazł pakunek przytwierdzony do podwozia. Pakunek trzymał się na magnesie, a dodatkowo był zamocowany taśmami klejącymi.

Brat Bartosza myślał, że to bomba. Zanim zdążył zareagować, diagnosta ściągnął zawiniątko i odłożył na bok. Nie wybuchło. Okazało się, że było to urządzenie GPS. Do jego zamontowania przyznał się detektyw z Sosnowca. Ojciec kickboksera w sali sądowej przyznał się, że wynajął 4 agencje detektywistyczne do inwigilowania brata nieżyjącego Bartosza. Powiedział: **„Tak, wynajałem niejednego detektywa, wynająłem 4 firmy, które do dnia dzisiejszego pilnują (…), stąd wiemy, gdzie przebywa, kiedy pije i co mówi. My wszystko wiemy, wszystko".**

Te 3 incydenty zostały zgłoszone organom ścigania. Nie zrobiono nic, by je wyjaśnić.

Kto sieje ferment, ten zbiera burzę

Sędzia uchylił oskarżonemu dozór policyjny. Następnie oddalił wniosek o opinię Instytutu Sehna z Krakowa w sprawie określenia rodzaju obrażeń i przyczyny śmierci Bartosza. Oparł się na opiniach dwóch biegłych, bardzo korzystnych dla kickboksera. Jeden z nich najpierw był zawieszony jako biegły, a potem nie wystąpił o przywrócenie uprawnień i miał zarzuty w związku z wydawanymi opiniami. Drugi biegły pozostawał w stosunku zależności służbowej z pierwszym. Sędzia uznał, że te okoliczności nie mają znaczenia.

Policjanci z drogówki, gdy próbowano ich bardziej szczegółowo przesłuchać, prawie niczego nie pamiętali.

Jeden z kluczowych świadków w sądzie odpowiadał wymijająco. Potem wyznał, że bał się o siebie i rodzinę.

Próbowano więc przeprowadzić konfrontację. Niestety kilka dni przed wyznaczonym terminem konfrontacji ważny świadek zmarł.

Udało się natomiast doprowadzić do przesłuchania biznesmena, który był w sporze finansowym z ojcem kickboksera. Protokół zeznania szokuje: **„W dniu (…) na ścianie mojego prywatnego garażu został dokonany napis »Kto sieje ferment będzie zbierał burzę« (…). W dniu (…) dzwoni do mnie (…). Zaczyna grozić mnie i mojej rodzinie przez telefon mówiąc, że wie, gdzie ja pracuję, gdzie moja żona i moi synowie, a mną się osobiście zajmie. W tym momencie zaprotokołowano, iż świadkowi załamał się głos (…). Pewnego dnia (…) te osoby założyły kominiarki i rękawiczki, próbując mnie porwać i wciągnąć do samochodu. Przypadkowi turyści pomogli mi zbiec z tej sytuacji. Tę sytuację przeżyłem psychicznie. Po powrocie złożyłem sprawę na policję. Podczas rozmowy w komisariacie pan (…) stwierdził, iż o tym nie mogę mówić, gdyż pan** [tu imię i nazwisko ojca kickboksera] **ma taką siłę przebicia, iż może to pogłębić moją sytuację. Wycofałem wtedy swoje zawiadomienie. W (…) ścigała mnie czarna insignia, gdzie udało mi się zbiec do garażu. Natomiast mój syn jadący moim samochodem (…) został zaatakowany z tyłu, auto poszło do kasacji, a syn do dzisiaj przeżywa to zdarzenie. (…) To jest zemsta pana** [nazwisko ojca kickboksera]**".**

Sprawiedliwość zatriumfuje

Sprawą zainteresowała się TVP. Minister Zbigniew Ziobro przed kamerą zapewnił, że sprawiedliwości stanie się zadość, a jej ręka będzie surowa.

Sąd w Bytomiu skazał kickboksera na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata za nieumyślne spowodowanie śmierci Bartosza i pobicie jego żony. Sąd odwoławczy zmienił tę karę na 20 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Cóż z tego, skoro kickbokser nie trafił nawet na jeden dzień do celi. Jego obroną zajęli się ci sami adwokaci, którzy reprezentują Zbigniewa Ziobrę i jego matkę w sprawie przeciwko krakowskim lekarzom. Przypomnijmy, że Ziobro zarzuca im doprowadzenie do śmierci swojego ojca.

W Kancelarii Prezydenta czeka wniosek o akt łaski dla kickboksera. Aby mógł zostać złożony, sędzia z Bytomia musiał wydać na to zgodę, co też uczynił. Za kratami siedzą przecież tylko źli ludzie.

Nareszcie ściga się tych złych – prawdziwych przestępców. Brat Bartosza został oskarżony przez ojca kickboksera o to, że groził mu przez telefon. Akt oskarżenia oparto wyłącznie na twierdzeniu ojca. Sędzia uznał, że prokuratura zebrała wystarczające dowody winy i brata Bartosza skazał na karę grzywny.

Z kolei wdowie zarzucono składanie fałszywych zeznań. Gdy kickbokser jeszcze nie miał zarzutów, znajomy policjant powiedział jej, jakie one będą i że sprawca pozostanie na wolności. Wdowa w emocjach stwierdziła, że podczas przesłuchania powie, iż widziała więcej, niż widziała w rzeczywistości.

Pierwsze zeznania jeszcze w prokuraturze odwołała. Tłumaczyła je emocjami. Ten wątek przekazano z Bytomia do prokuratury z Sosnowca, matecznika obecnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. Tam żonie Bartosza postawiono zarzut popełnienia przestępstwa.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 31a2792ce8

Lekarz pierwszego miliona

Doktor na godzinę zarabia tyle złotych, ile ferrari jedzie kilometrów.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Michał ma nadzieję, że gdy sprawę się nagłośni, Ministerstwo Zdrowia wyda rozporządzenie, że za godzinę pracy lekarz nie może zarabiać na etacie szpitalnym więcej niż… Michał uważa, że górną stawką powinno być 130 zł. Choć lepsze jest 110 zł.

– Czy 1320 zł za dyżur to stawka głodowa? – pyta.

– Przecież to pan zatrudnia lekarzy – przerywam monolog. – Pan jest dyrektorem. Nie chcesz pan płacić, to nie płać.

– W sąsiednim szpitalu powiatowym anestezjolożka zażądała 300 zł za godzinę – opowiada. – Wiedziała, że gdy powie „by, by”, trzeba będzie skasować chirurgię. Kolega stał pod ścianą, podpisał nową umowę. Dziś jej pracująca u mnie koleżanka rzuciła mi wymówienie na biurko.

Wiemy, jakie są realia. Każdy zabieg i procedura są wycenione przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Nie ma szansy zwiększenia wyceny, bo jakiś doktor wymusił wyższe wynagrodzenie. Nie sposób wyrównać dziury, przyjmując więcej pacjentów, bo NFZ nie płaci za tzw. nadwykonania.

– Jeśli rząd ustala cenę bułki, powinien też ustalić maksymalną wartość pracy piekarza. W przeciwnym razie piekarnie padną – łopatologicznie tłumaczy Michał.

Piekarzom nie stanie się krzywda. Mają wybór: mogą zatrudnić się w piekarniach prywatnych, które sprzedają pieczywo po cenach rynkowych.

– Lekarze w Niemczech muszą wybrać piekarnię: tu albo tam. Wybierasz publiczną służbę zdrowia, masz socjal, szkolenia, kształcenie za *free*. Wolisz zarabiać więcej, idziesz do prywatnej piekarni. Większość woli państwowy garnuszek. U nas jest pomieszanie z poplątaniem. Lekarze pracują trochę tu, trochę tam. Biorą 300 zł za poradę w prywatnym gabinecie, ale na badania umawiają się w szpitalu. Każdy kiedyś słyszał ten tekst: – Pani Kasiu, wpadnie pani na dyżur po wieczornym obchodzie, zrobimy USG…

Białystok. Szpitalny Oddział Ratunkowy w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Na początku 2020 r. wypowiedzenia złożyło 29 z 38 pracujących tu lekarzy. Przy pełnej obsadzie tworzyły się nawet 5-godzinne kolejki.

Umowy kończyły się 20 lutego 2020 r. To oznaczało, że 21 lutego 2020 r. na SOR formalnie zostanie dziewięciu lekarzy. Faktycznie jedynie chorzy. W ostatniej chwili wypracowano kompromis. **„Lekarze doszli do porozumienia z dyrekcją w sprawie wynagrodzeń”** – obwieściła placówka. Rzecznik prasowy Katarzyna Malinowska-Olczyk nie zdradziła kwot. **„Ustalenia są poufne”** – powiedziała.

Kalisz. Pod koniec stycznia 2020 r. wypowiedzenia złożyli anestezjolodzy ze Szpitala Zespolonego w Kaliszu. Wszyscy, czyli 25 osób. Nie ma usypiaczy, nie ma operacji. Placówce groził całkowity paraliż bloku operacyjnego oraz oddziałów anestezjologii i intensywnej terapii.

Zdaniem dyrekcji składanie wypowiedzeń jest metodą negocjacji płac.

– Taka jest praktyka we wszystkich szpitalach. To jest metoda przyciskania dyrekcji do muru – wyjaśniał dyrektor Radosław Kołaciński.

Rozpisał konkurs. Wszyscy zatrudnieni wcześniej anestezjolodzy złożyli oferty. Wpłynęły dwie nowe.

Komunikat z rokowań jest enigmatyczny: **„Zapadły decyzje, które zapewniają ciągłość funkcjonowania… Konkurs, ze względu na oferty niemożliwe do zaakceptowania, został unieważniony. Lekarze w okresie przejściowym będą pracować na umowę zlecenie. W poniedziałek ruszy nowy konkurs”.**

Czytaj: podwyżki tak, ale nie tak wysokie, jakich oczekiwali zainteresowani. W każdym razie nie za darmo. Wynagrodzenia będą uzależnione od zdobycia przez oddział intensywnej terapii drugiego stopnia referencyjności, bo wtedy wartość kontraktu zwiększy się o 12 proc. Ale coś trzeba dać tu i teraz. Ile wynegocjowano za godzinę? Tajemnica. Czy inne grupy zawodowe mogą iść śladem anestezjologów? Sprzątaczki i administracja nie…

Wodzisław. W szpitalu w Rydułtowach i Wodzisławiu „by, by” powiedzieli interniści.

Otrzymali lepszą ofertę. Poszło w miasto, że 400 zł za godzinę. Czyli za 12-godzinny dyżur 4800 zł.

Piguły podniosły larum: Jak to? Salowe zaszlochały, bo zarabiają najniższą krajową. I nie dostają nawet cukierka za sobotnie i niedzielne dyżury. Wkurwili się pozostali lekarze. Oni mogą, więc my też…

Emocje studziła dyrektor szpitali Dorota Kowalska. Cytuję rozmowę z red. Arkadiuszem Żabką z lokalnego Radia 90.

„– 400 zł za godzinę dyżuru internisty to jest nowa stawka w szpitalu w Wodzisławiu?

– Oczywiście, że nie. 400 zł to są absurdalne stawki, które nigdy nie funkcjonowały ani w szpitalu w Rydułtowach, ani w szpitalu w Wodzisławiu.

– To jakie to są stawki, bo one budzą ogromne emocje.

– Oczywiście nie proponowaliśmy nowych stawek internistom, którzy wycofali wypowiedzenia. Te stawki są aktualne, które obowiązywały wcześniej.

– To w jaki sposób państwo zatrzymali tych internistów?

– Po prostu lekarze, u których umowy były wypowiedziane, wycofali i dalej z nami współpracują.

– Na jakich zasadach finansowych?

– Normalne wynagrodzenie, które obowiązuje w szpitalu, czyli pokonkursowe, albo stałe stawki, które w ramach umowy o pracę są zawierane z pracownikami szpitala…”.

Konkretna kwota nie pada. Zostawiam Czytelnikom ocenę, czy w Wodzisławiu lekarze złożyli wypowiedzenia, bo mieli chwilowy spadek dobrego nastroju. Gdy się wyspali, wycofali je, nic na tym nie zyskując.

Poznań, Olsztyn, Koszalin, Warszawa. 19 lutego 2020 r. zapytałam w dziesięciu szpitalach z różnych stron Polski, jaka jest najwyższa stawka godzinowa wypłacana lekarzom w ich szpitalu.

Dyrektor Piotr Nowicki ze Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu napisał, że 120 zł za godzinę. Przemysław Prais, rzecznik prasowy Klinicznego Szpitala Specjalistycznego w Olsztynie, poinformował, że najwyższa stawka obowiązuje w Oddziale Ratunkowym w dni świąteczne na odcinku zabiegowym i wynosi 130 zł brutto. Szpital Wojewódzki w Koszalinie wyjaśnił, że uśredniona stawka lekarzy z umów o pracę i umów cywilno-prawnych to 90 zł na godzinę. Piotr Gołaszewski, dyrektor Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego w Warszawie, podkreślił, że sprawa jest skomplikowana. **„W naszym szpitalu stosujemy w wielu miejscach stawki powiązane z osiągnięciem różnych wskaźników. Stąd trudno mówić o jednoznacznej, najwyższej kwocie za godzinę pracy (…). Myślę, że przy spełnieniu części wspomnianych wskaźników najwyższe stawki dotykają od dołu progu 130 zł”.**

W ogóle nie odpisały szpitale powiatowe. Żal, bo właśnie na zadupiu najłatwiej postawić pracodawcę pod ścianą. Nie ma konkurencji. Chcesz mieć, dyrektorze, np. ginekologa, to płać, ile chce.

• • •

Jak Polska długa i szeroka dyrektorzy szpitali biją na alarm. Choć nikt nie chce przyznać, że jest dzwonnikiem. Zachowują anonimowość, bojąc się, że czeka ich towarzyski ostracyzm. A także z obawy, co się stanie, jeśli przyzna, że któremuś specjaliście płaci więcej niż pozostałym.

Zanim zaczniemy budować pomniki lekarzom, których pokonał koronawirus, pogadajmy o kasie. To ostatni moment. Na razie większość Polaków umiera na inne choroby. Warto też pamiętać, że zagrożenie epidemią w równej mierze dotyczy piguł, strażaków, policjantów czy fatalnie opłacanych salowych.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Plemniki z Prawa i Sprawiedliwości

100 milionów za szczyt nonsensu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

4 lata temu ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł wygasił państwowe dofinansowywanie do *in vitro* i ogłosił Narodowy Program Prokreacji (NPP). Miał on sprawić, że w Polsce będzie się rodziło więcej dzieci, ale nie z probówki.

Do ministerialnego zespołu, który przygotowywał koncepcję rozmnożenia narodu, ministerstwo zaprosiło czynnik społeczny składający się z przedstawicieli środowisk antyaborcyjnych oraz lekarzy związanych z promowaniem naprotechnologii. Czegoś, co Kościół uważa za jedyną zgodną z jego nauczaniem metodę leczenia bezpłodności.

Dla każdego lekarza już w tym momencie stało się jasne, że rząd chce wywalić multum kasy na coś, co w świetle wiedzy naukowej i standardów WHO jest szarlatanerią, a w najlepszym razie do niczego nie prowadzącą serią wielomiesięcznych badań. Do tego bowiem naprotechnologia się sprowadza.

Twarzą narodowej prokreacji stał się Jarosław Pinkas. Ten sam, który jako Główny Inspektor Sanitarny jest dziś sztandarem walki z koronawirusem. 4 lata temu Pinkas był wiceministrem zdrowia i produkował się w mediach, snując opowieści o walce z niepłodnością. Czyli o tym, żeby faceci dbali o właściwą temperaturę jąder. Przy okazji Pinkas wydał kilka milionów złotych na broszurki uczące, że jak się ma ciasne majtki, trzyma laptop na kolanach i spędza 12 godzin dziennie za kierownicą, to tatusiem raczej się nie zostanie.

Pinkas zapowiadał też utworzenie setek gabinetów andrologicznych. Czyli takich, w których przyjmować będą lekarze od męskiej płodności.

Gabinety nie powstały. Pinkas widać nie wiedział, że andrologów w Polsce jest jak na lekarstwo.

Radziwiłł jak ognia unikał terminu „naprotechnologia”. Dlatego głównym celem NPP miało być kompleksowe badanie niebadanych dotychczas par, którym się wydaje, że powinny począć potomstwo. Głupie to może nie jest, bo dobrej diagnostyki nigdy dość, ale z mnożeniem Polaków nic wspólnego nie ma.

Zdaniem ginekologa Jacka Tulimowskiego, każda niemogąca zajść w ciążę para i tak powinna się zbadać, żeby wiedzieć, dlaczego nie potrafi począć. Wtedy by wyszło, czy problem jest rozwiązywalny na drodze terapeutycznej, czy trzeba wyskakiwać z kasy w klinice *in vitro*. W wielu wypadkach wystarczy wyregulować poziomy hormonów, udrożnić jajowody czy choćby na chwilę pozbyć się endometriozy i w tym czasie dać się zapłodnić standardowo. Trzeba mieć jednak szczęście i po pierwsze, zdiagnozować tylko takie problemy, a po drugie, trafić na lekarzy mających wiedzę i odpowiedni sprzęt. Jeśli się to zgra, to można mówić o wyleczeniu skutkującym ciążą. Tyle że z problemami tego typu ginekologia dawała i daje sobie radę od zawsze bez pomocy PiS.

Gorzej, gdy się okaże, że kobieta ma jajowody nie do naprawy, poharataną macicę albo coś innego, co powoduje, że choćby codziennie przechodziła wszystkie badania, to i tak nie zajdzie inaczej niż z pomocą probówki.

Obawy fachowców potwierdziła statystyka. W połowie 2018 r. NIK podała, że na NPP wydano 23 mln zł, z czego zaledwie 1,7 proc. poszło na diagnostykę i leczenie. Resztę pochłonęły remonty szpitali. Z zaplanowanego prawie tysiąca par do programu załapało się ledwie 107.

W sumie

przez pierwsze 2 lata działania programu, po wydaniu 30 mln zł, urodziło się ledwie siedemdziesięcioro dzieci.

W normalnych warunkach twórcy programu powinni być ścigani za wyrzucenie publicznych pieniędzy w błoto. Szczególnie gdy się wie, że w Poznaniu za ok. 2 mln zł na miejskie *in vitro* od sierpnia 2017 r. przez kolejne 1,5 roku w ciążę zaszły 153 kobiety. Urodziło się 71 dzieci, w tym 9 par bliźniąt.

Zapisana w NPP skuteczność zachodzenia zakwalifikowanych par miała wynosić 30 proc. 70 naprotechnologicznych osesków dawało programowi ok. 7-procentową skuteczność. Przy *in vitro* ciąża pojawia się w 40 proc. przypadków.

Radziwiłł poleciał na pysk za całokształt, czyli głównie za samozadłużający się mechanizm sieci szpitali, ale swoje przy tej dymisji zrobił też śmiech z prokreacji narodowej.

Łukasz Szumowski programu nie zaprzestał. Dzięki temu już za jego kadencji podatnicy wpompowali w naprotechnologiczną bzdurę kolejne kilkadziesiąt milionów złotych. Bo trzeba pamiętać, że program zakładał, że do 2020 r. pójdzie nań niemal 100 mln zł.

Tym, co zmienił Szumowski w NPP, stała się inwokacja do programu i polityka informowania o nim.

Teraz celem głównym „Programu kompleksowej ochrony zdrowia prokreacyjnego w Polsce” jest **„zwiększenie dostępności do wysokiej jakości świadczeń z zakresu diagnostyki i leczenia niepłodności”.** Rozmnożenie narodu gdzieś się zapodziało.

Zmieniła się też sprawozdawczość. Nigdzie się nie uświadczy liczby sprokreowanych programem małych Polaków. Bo przecież nie o to chodzi, ale o zapewnienie jak najlepszej diagnostyki. Biuro prasowe Ministerstwa Zdrowia wprost informuje, że nikt nie prowadzi statystyk zachodzenia w ciążę i rodzenia dzieci w ramach NPP.

Szczególne znaczenie w programie miało mieć Centrum Zdrowia Matki Polki. Za miliony przygotowano tam oddział, który od lat, zamiast działać, ciągle się buduje. Przy okazji też się bada. Na jego czele stoi prof. Krzysztof Szaflik. Człowiek, który dzięki milionom z NPP ma teraz placówkę wyposażoną po światowemu. Ale wcale nie po to, by praktykować naprotechnologię. Jak sam mówi, **„3 cykle obserwacji i kompleksowa diagnostyka pozwalają nam stwierdzić, czy jesteśmy w stanie pomóc takiej parze, czy nie”.** Szaflik jest przykładem tego, jak rzeczywistość zmodyfikowała kościelno-proliferskie założenia NPP. Mówi przecież, że jak **„trafi do nas np. kobieta po operacji jajowodów, to wiadomo, że ona mimo naszego starania nie zajdzie w ciążę. To jest kandydatka idealna do *in vitro*, my o tym wiemy i o tym pacjentkę możemy poinformować”.**

Czyli w ramach NPP PiS wydało 100 mln zł, żeby sprawniej kwalifikować pacjentki do klinik oferujących zapłodnienie z probówki.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 31a2792ce8

Makaronawirus

Zamiast ciała Chrystusa – ciało Jego Makaronowatości. Cicha i nieświadoma konwersja Polaków.

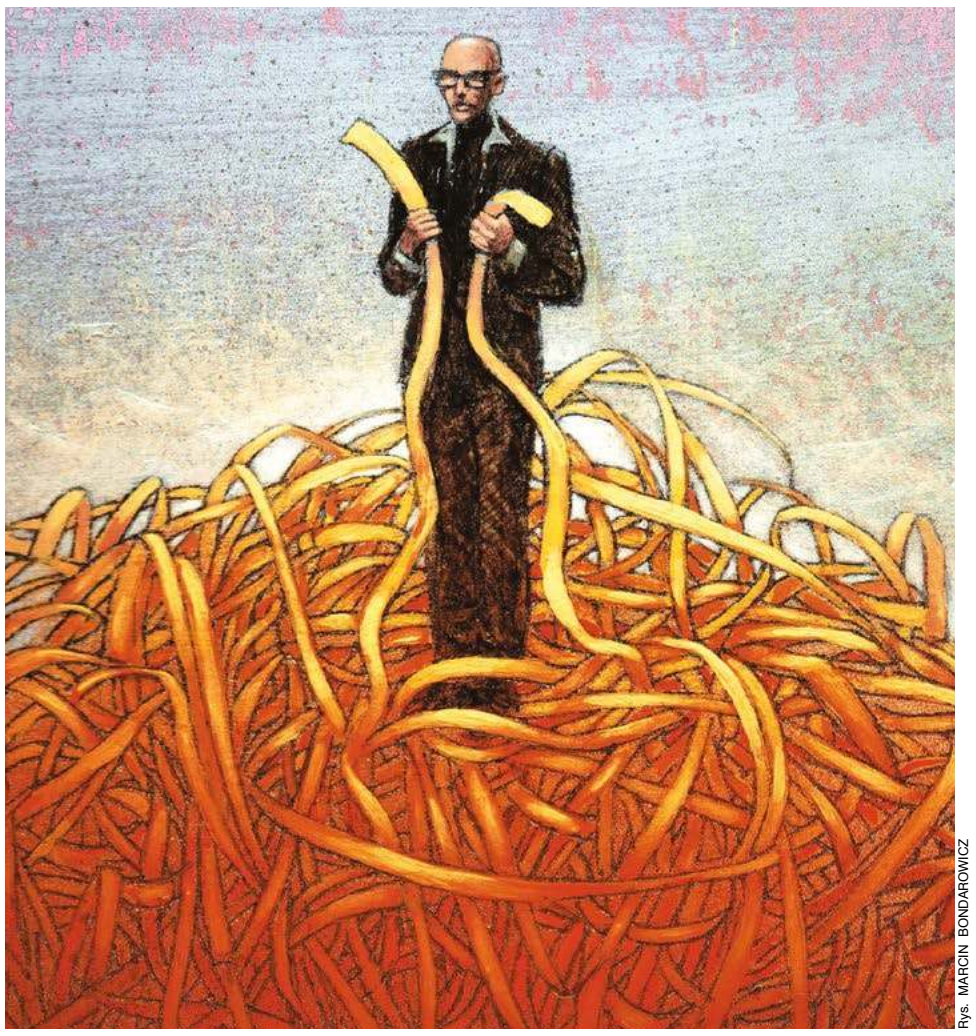

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Coraz więcej świątyń katolickich pustoszeje jak półki z makaronem w supermarketach. Wbrew pozorom nie są to zjawiska zupełnie niepowiązane. Pozbawieni możliwości fizycznego przyjmowania komunii katolicy, zachęcani są do przyjmowania komunii duchowej. Oznacza to, że mają sobie pomyśleć, iż biorą do ust albo do ręki – i to się liczy jak zeżarcie wafla. W tym samym czasie na jadalnych stołach królują świderki, kokardki, muszelki, tagliatelle, penne i spaghetti – kupowane tonami na zapas. Mole spożywcze już zacierają ręce, o ile mają ręce. Kluski – zanim się znudzą – podawane są do wszystkiego: do zup, do sosów, do mięs, do warzyw, do owoców, do ryżu, do zrzygania. Pałaszując makarony, nieświadomi chrześcijanie oddają cześć bóstwu, którego wyznawcy są ciągle w Polsce dyskryminowani.

Ryzyk fizyk

Chodzi oczywiście o Kościół Latającego Potwora Spaghetti (po angielsku *Church of the Flying Spaghetti Monster*). Czczone w nim bóstwo, Latający Potwór Spaghetti (*Flying Spaghetti Monster*, FSM), swoim ziemskim wyznawcom objawia się w postaci rozchwytywanego ostatnio produktu spożywczego. Nazywają się również pastafarianami, od włoskiego słowa określającego makaron – ***„pasta”***. Swego czasu było o nich dość głośno, bo długo i konsekwentnie domagali się wpisania do ministerialnego rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych. Próby trwają od 2012 r. Dotychczas są to starania nieskuteczne. Wezwani na tę okoliczność biegli religioznawcy uznali, że pastafarianizm jest parodią religii, nie może więc funkcjonować na prawach poważnych wspólnot. Wyznawcy Jego Makaronowatości się z tym nie zgadzają. **„Powszechne jest mniemanie, że nasz Kościół jest wyłącznie satyrą, która powstała w opozycji do kreacjonistycznej wizji stworzenia Świata. Jest to nieprawda, Kościół Latającego Potwora Spaghetti jest prawdziwy i całkowicie prawomocny. Poparty jest licznymi dowodami naukowymi, a każda treść wydająca się śmieszna i humorystyczna, jest taka wyłącznie przez przypadek”** – twierdzą. Inne zdanie niż polscy mają urzędnicy m.in. w Holandii czy Nowej Zelandii, gdzie pastafarianizm to pełnoprawna wspólnota religijna.

Kościół Latającego Potwora Spaghetti nie ma długiej historii, choć jego członkowie twierdzą, że istnieje od setek lat, ale dopiero na początku XXI w. został odkryty dla szerszej publiczności. Jego oficjalną historię datuje się od 2005 r., kiedy to amerykański fizyk Bobby Henderson zaprotestował przeciwko włączeniu do programu nauczania teorii inteligentnego projektu na równi z teorią ewolucji. Innymi słowy był to wyraz sprzeciwu wobec tłuczeniu do małych jankeskich główek dyrdymałów o stworzeniu świata przez Boga. Skoro kreacjonizm, to ekumeniczny – stwierdził fizyk. **„Pamiętajmy, że jest wiele teorii inteligentnego projektu. W wielu takich teoriach na całym świecie głoszone jest silne przekonanie, że wszechświat został stworzony przez Latającego Potwora Spaghetti. To On stworzył wszystko to, co widzimy, i wszystko to, co odczuwamy. Jesteśmy wielce przekonani, że przytłaczające dowody naukowe na poparcie teorii ewolucji nie są przypadkowe i wierzymy, że zostały rozmyślnie stworzone przez Niego”** – pisał w liście otwartym do *Board of Education* (Zarządu Edukacji) stanu Kansas.

Nie bądź dupkiem

Wkrótce satyryczny protest przerodził się w ruch pastafariański, zyskujący zwolenników wśród ludzi krytycznie nastawionych do tradycyjnych religii. Podstawowym dogmatem Kościoła jest brak dogmatów. Nie oznacza to jednak całkowitej anarchii we wszystkich sferach. Podstawowa zasada moralna to **„Nie bądź dupkiem!”**. Chodzi o to, by być miłym i nie oceniać innych, nawet jeśli wierzą w głupie rzeczy i noszą śmieszne nakrycia głowy. No i ich nie krzywdzić. Zamiast przykazań Potwór Spaghetti dał swoim czcicielom 8 luźnych wskazówek, czego wolałby, aby nie robili. Nie życzy on sobie np., żeby wznoszono mu okazałe świątynie czy nawracano innych na siłę.

Na swój znak rozpoznawczy pastafarianie wybrali durszlak. Naczynie to, znane też jako cedzak, w warunkach domowych służy do odsączania makaronu z wody. A makaron to święte pożywienie pastafarian. Niekoniecznie musi to być makaron spaghetti, liczą się także inne rodzaje. Jako się rzekło, wyznawcy Latającego Potwora nie są zbyt ortodoksyjni. Jako spożywanie boskiego pokarmu liczy się nawet jedzenie pierogów – ze względu na makaronowate ciasto. Odpowiednikiem katolickiej krwi Pańskiej dla pastafarian jest piwo. Jest to ulubiony napój Potwora. W pastafariańskim niebie wiernym sługom przysługiwać będzie wulkan piwa oraz striptizerki i wi-fi. Piekła nie ma. Grzesznicy skazani będą jednak na picie ciepłego wygazowanego piwa, na brzydkie, zarażające chorobami wenerycznymi striptizerki oraz zacinający się internet.

Cześć swemu Bogu oddają poprzez makaronowo-piwne biesiady. Świętem jest każdy piątek, Halloween (bo ludzie przebierają się za potwory) oraz „święta” obchodzone w dniach 24–26 grudnia – przypadkowo pokrywające się ze chrześcijańskim Bożym Narodzeniem. W związku z tym powiedzenie **„Wesołych Świąt”** jest akceptowalne dla wyznawców Potwora i mogą je odwzajemnić w stronę fanów Jezuska. Swoje modlitwy kończą słowem **„ramen”**, mającym korzenie w Azji, gdzie nazywają tak ichni rosół. Z makaronem, rzecz jasna.

Głupi jak Bóg

W przeciwieństwie do wyznawców innych religii pastafarianie zachowują dystans nawet do swojego Boga. Twierdzą, że świat stworzył po pijaku, stąd istnieją takie niedoróbki jak cierpienie, zło i śmierć, a także tak dziwne stworzenia jak dziobak. **„Należymy niewątpliwie do niewielkiej mniejszości naukowców i przywódców religijnych, którzy raczą kwestionować mądrość Stwórcy, który zezwolił na groźne dla życia wulkany, tsunami, huragany, trąby powietrzne i źle przeprowadzone operacje plastyczne, a przy nagromadzaniu się kolejnych dowodów możemy przyjąć jedyną niezaprzeczalną teorię: FSM, Stwórca nasz jest niezbyt bystry”** – czytamy w spisanej przez Bobby'ego Hendersona Ewangelii Latającego Potwora Spaghetti. Ciało Chrystusa to w wersji katolickiej woda plus mąka. Tak powstaje opłatek. Te proste składniki to również baza makaronów, do których często dodaje się jaja. To właśnie odróżnia pastafarianizm od innych religii: jaja. Choć pastafarianie twierdzą, że wierzą szczerze i poważnie.

Bierzcie i jedzcie

W przekonaniu członków Kościoła Latającego Potwora Spaghetti ich wyznanie tym góruje nad innymi, że nie spowodowało większych szkód ani też nie prowokuje do pogromów. **„Chrześcijaństwo jawi się jak Rambo religii, ze swoimi krucjatami, inkwizycją, różnymi krwawymi rebeliami, konkwistadorami… Lista wydaje się nigdy nie kończyć. Wystarczy powiedzieć, że gdy Jezus stwierdził w swoim urzekającym stylu mistrza Yody: »Nieprzyjaciół zaś moich, tych, którzy nie chcieli, abym królował nad nimi, przywiedźcie tu i zabijcie przede mną«, to ludzie odebrali to dość dosłownie. Również żydom i muzułmanom nie udało się wszystko najlepiej i ciągle muszą się boksować. W Chinach znajdziemy nawet walczących buddystów. Pomijając więc dowody, i tak widzimy, że religie mogą być dość przerażające i brutalne. Z drugiej strony nie ma absolutnie żadnych dowodów na jakąkolwiek śmierć z powodu FSM-izmu, przez co można wnioskować, że ma on najniższy współczynnik śmiertelności. A skoro tak, to stanowi to jednocześnie mocny dowód, że FSM-izm jest najbardziej pokojową religią”** – poucza Ewangelia Potwora.

Zapytałem jedną z administratorek fejsbukowej strony Kościoła, Annę, jak wspólnota zareagowała na tak wielki wzrost zainteresowania makaronowym ciałem pańskim wśród Polaków. Czy spodziewają się masowych nawróceń? **„Zgodnie z naszymi wierzeniami każdy jest od urodzenia pastafarianinem, tylko nie każdy o tym wie. W związku z tym bardzo nas cieszy, że wielu naszych rodaków będzie się pożywiać Jego Makaronowatością, a świadomość jego istnienia nie jest mu do niczego potrzebna. Nie jest on też zazdrosnym bóstwem i nigdy się nie obraża, gdy się okazuje, że ktoś wierzy w innego Boga”** – tłumaczy przedstawicielka wspólnoty. Na fanpage'u Kościoła daje się słyszeć pomruk zadowolenia i triumfalne tony czcicieli Jego Makaronowatości. **„Jak trwoga, to do Boga”** – komentują.

I jest to nie mniej racjonalna interpretacja od tej, że pandemia to kara za homoseksualizm i aborcję. Ramen.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

1. Waszyngtońskie Muzeum Biblii – prywatny interes z biletami po 25 dolków, założony przez nawiedzonego miliardera Davida Greena – chwaliło się posiadaniem Biblii Elvisa Presleya i pierwszej Biblii w kosmosie, ale przede wszystkim „fragmentami zwojów z Morza Martwego”. To odnalezione w połowie XX w. zapiski, powstałe między III w p.n.e. i czasami Chrystusa, zawierające fragmenty Starego Testamentu, ich tłumaczenia i parafrazy. Zwoje zajmowały centralne miejsce w ekspozycji, aż jakiś zły człowiek zasugerował, że nie są autentyczne, co doprowadziło do badań, które właśnie zakończono. Okazuje się, że wszystkie 16 kawałków to współczesne podróbki, wykonane prawdopodobnie przez tego samego fałszerza, który na pewno pójdzie do piekła. Przynajmniej tyle Bóg może zrobić dla Greena, którego tak gorzko zawiódł.

2. Nasz ulubiony pastor Perry Stone, znany z daru glosolalii, czyli mówienia językami, których nikt nie zna („Karamosza radanda rabasza karabamanda de diasa o ratata ratata la mohosza kaja”), dokonał cudu na wzór Mojżesza. Otóż dowiedział się, że do jego, wypełnionego wiernymi kościoła, zbliżało się tornado. „Nigdy tego nie zapomnę: Duch Święty powiedział do mnie: »Rozkaż tornadu, żeby się rozstąpiło jak Morze Czerwone«”. I wiecie co? Podziałało. Pastor rzekł: „Rozstąp się!” i na radarze było widać, jak tornado dzieli się na 2 mniejsze. Wprawdzie jeden z nich rozwalił 30 domów i zabił 13 osób, ale to już nie problem pastora. W ostatnich dniach Perry ogłosił także, że koronawirus to sposób Szatana na wybicie ludzi starych, wychowanych na Biblii, żeby młodzi mogli zaprowadzić w USA socjalizm.

3. Darrell Gilyard, swego czasu charyzmatyczny młody pastor Południowej Konwencji Baptystów, którego kariera załamała się w związku z 3-letnim wyrokiem za molestowanie nastolatek, powrócił w wielkim stylu, zostając głównym duszpasterzem Baptystycznego Kościoła Góra Ararat w Jacksonville na Florydzie. Wiadomość o tym, że nowy duszpasterz znajduje się w rejestrze przestępców seksualnych, wzbudziła pewien niepokój wśród jego nowej kongregacji – niezależnie od zaangażowania, z jakim jego reputacji bronił inny charyzmatyczny pastor batystów Paige Patterson, znany głównie z ukrywania przypadków gwałtu i molestowania w podległym sobie baptystycznym seminarium. Zdaniem Pattersona relacje Gilyarda z nastolatkami to „grzechy popełnione przez kobiety, które same nie były niewinne”.

4. Autokefaliczny Kościół Cypru postanowił, iż na jego nabożeństwach komunia nadal będzie odbywać się tradycyjną metodą – fizycznie do paszczy. „Komunia święta nie symbolizuje, ale jest Ciałem i Krwią Chrystusa. Byłoby bluźnierstwem myśleć, że Ciało i Krew Chrystusa może przenosić jakąkolwiek chorobę lub wirusa. W wielowiekowych doświadczeniach chrześcijaństwa nie ma przypadków takiego zarażenia. Kapłani, którzy w szpitalach zakaźnych byli szafarzami Komunii wobec pacjentów tych szpitali, jako ostatni przyjmowali ją sami, za pomocą tej samej łyżki i żaden ksiądz nie został zarażony. W sakramencie Komunii świętej uczestniczy się z wiarą, która chroni przed wszelkim niebezpieczeństwem”. Widzicie? Bywają Kościoły wierniejsze od naszego, który nie uważa „komunii duchowej” za bluźnierstwo.

5. Ken Ham – twarz „teorii młodej Ziemi”, która stanowi, że świat został stworzony w swoim obecnym kształcie w ciągu sześciu 24-godzinnych dni 6 tys. lat temu, a dinozaury pokojowo koegzystowały z ludźmi, zanim wyginęły w potopie – naucza, jak „Kościół może zostać ręką Boga” w czasie epidemii. Ręka Boga powinna otóż włączyć się w akcję wykupywania srajtaśmy i rozdawać ją wiernym w charakterze daru obarczonego wszak pewną nadbudową. „Niech ktoś kreatywny i biegły w Biblii napisze traktat, który otrzyma każda osoba obdarowana środkami higieny osobistej. Przecież to absurd, żeby zaspokajać fizyczne potrzeby ludzi i przy okazji nie wspomnieć o ich najważniejszej potrzebie duchowej: relacji z Odkupicielem Jezusem Chrystusem”. Jak wiadomo, szczególnie bliską relację z Odkupicielem mamy na klozecie.

6. Ken Ham nie jest jedynym chrześcijańskim prorokiem, który dostrzega nierozerwalny związek między Jezusem i papierem toaletowym. Graham Nicholls, dyrektor brytyjskiego zrzeszenia różnych Kościołów i organizacji chrześcijańskich Affinity, ogłosił, iż „pewność siebie naszej świeckiej kultury to tylko zasłona dymna. Samoświadoma, codzienna ironia kultury, która nigdy wcześniej nie testowała swojej istoty, znika szybciej niż papier toaletowy w supermarkecie”. Z tego powodu prawdziwi chrześcijanie „nie pokładają ufności w środkach ostrożności czy niskim wskaźniku śmiertelności. Ufamy naszemu suwerennemu i łaskawemu Bogu”. Tytuł wykładu o Bogu i srajtaśmie brzmi: „Jest choroba znacznie gorsza niż koronawirus i chrześcijanie mają na nią antidotum”. Jak zgadujemy, Graham ma na myśli ateizm.

7. „Mama Aktywistka” Elizabeth Johnston – głosicielka wzniosłej religijnej homofobii, straszliwych zagrożeń związanych z edukacją seksualną i oczywiście nienaruszalnej świętości małżeństwa – ogłosiła właśnie, że po szesnastu latach przebaczania „cudzołóstwa, pornografii i seksualnej niemoralności”, a także „psychologicznego i emocjonalnego maltretowania” rozwodzi się z ojcem jej dziesięciorga dzieci. Elizabeth uznała za stosowne wytłumaczyć, „dlaczego czekała tak długo”. Otóż „wspólnota chrześcijańska ma problem z ofiarami cudzołóstwa i maltretowania”, które „w umysłach wierzących automatycznie uznane zostają za winne” i takie „piętno obciążające rozwiedzionych chrześcijan często utrzymuje niewinne ofiary w pułapce toksycznych i niebezpiecznych małżeństw”. Bo ci wierzący, pani szanowna, to bigoci i ciemniaki.

eprasa.pl 31a2792ce8

75 lat temu wyzwoliłem Gdańsk.

Wojenny bębenek

Ilust. WŁODEK KIERUS

W cieniu głośnych bitew stoczonych wiosną 1945 r. na froncie wschodnim i zmierzających do zdobycia przez Armię Czerwoną wschodnich Niemiec i Berlina toczyła się nie mniej ważna, choć mniej znana bitwa o opanowanie wybrzeża Bałtyku. W Polsce ze zrozumiałych względów sporo uwagi historyków i opinii publicznej przyciągały fragmenty tej bitwy, zwłaszcza walki o Kołobrzeg. Stanowiły one jednak tylko część, skądinąd ważną, całej operacji, która przeciągnęła się aż do maja 1945 r. Kluczowe znaczenie dla tych walk miało opanowanie przez wojska radzieckie kilkusetkilometrowego odcinka wybrzeża Bałtyku między Kołobrzegiem a Gdańskiem w połowie marca 1945 r. Brali w tym udział żołnierze polscy. Upływa właśnie 75. rocznica tych wydarzeń.

I. Sytuacja na froncie wschodnim na początku lutego 1945 r. wyglądała dla Armii Czerwonej bardzo obiecująco, ale też kryła poważne niebezpieczeństwo. 2 główne Fronty – 1. Białoruski i 1. Ukraiński – łącznie 2,5 miliona żołnierzy i 4 armie pancerne, działając w pasie od Karpat do Pomorza, posunęły się w ciągu trzech tygodni ofensywy zimowej o 500 km. 1. Front Białoruski zdobył przyczółki na zachodnim brzegu Odry, 70 km od Berlina, a 1. Ukraiński wyszedł na rubież Nysy Łużyckiej. Weszły głęboko w terytorium Rzeszy i tam się zatrzymały. Zbierały siły do ostatecznego skoku.

Tymczasem na północy tego teatru działań wojennych całe wybrzeże Bałtyku, od Szczecina aż po Zatokę Ryską, pozostawało we władaniu Wehrmachtu. Stała tam wielka armia, blisko 700 tysięcy żołnierzy, nieźle wyekwipowanych, dysponujących kilkoma dużymi portami, siecią kolejową i innymi drogami zaopatrzenia. Znaczną część tych wojsk stanowili weterani z frontu wschodniego, bitni i doświadczeni. Feldmarszałkowie niemieccy nalegali na Hitlera, aby wycofał wojska z Kurlandii i Prus Wschodnich, i skoncentrował je na Pomorzu. Pozwoliłoby to wyprowadzić silne kontruderzenie w skrzydło 1. Frontu Białoruskiego i utrudnić, jeśli nie zniweczyć radzieckie plany ataku na Berlin. Hitler wahał się, wierzył, że garnizony w odległej Kurlandii skuteczniej wiążą część radzieckich sił. Ostatecznie jednak zgodził się na formowanie silnej armii „Pomorze" pod komendą Heinricha Himmlera. Nie zdążył jednak.

Ten nadbałtycki nawis niepokoił oczywiście radzieckie dowództwo. Podjęto odpowiednie kroki, aby go zneutralizować. Najpierw przełamano się przez umocnienia Wału Pomorskiego, co otworzyło dostęp do pomorskiej przestrzeni operacyjnej.

Na początku marca 1945 r. zdecydowano się na oczyszczenie z niemieckich wojsk całego wybrzeża Bałtyku miedzy ujściami Wisły i Odry. Uznano, że to wystarczy, aby pozbawić realnego znaczenia garnizony pozostałe w Kurlandii i Prusach Wschodnich. Podzielono zadania, odcinek od Kołobrzegu do Odry przypadł 1. Frontowi Białoruskiemu, a wschodni aż po Gdańsk 2. Frontowi Białoruskiemu marszałka Rokossowskiego. Był to front słabszy, skromniej wyposażony w siły pancerne. Do wykonania tego zadania wzmocniono go, czasowo „wypożyczając" z 1. Frontu Białoruskiego kompletną armię pancerną.

II. 1. Armia Wojska Polskiego, działająca w ramach 1. Frontu Białoruskiego, otrzymała w tej operacji zadanie zdobycia Kołobrzegu. Stoczyła o to między 8 a 18 marca okupione ciężkimi stratami długotrwałe boje uliczne w dużym mieście. W przeddzień ze składu 1. Armii Wojska Polskiego wyłączono 1. Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte i skierowano ją do dyspozycji marszałka Rokossowskiego. Decyzja miała motywację polityczną, chodziło o udział żołnierzy polskich w zdobywaniu Gdańska. Rokossowski jednak nie zamierzał traktować tej brygady jak oddziału reprezentacyjnego. Miał deficyt czołgów i zamierzał ten nowy nabytek należycie wykorzystać.

Służyłem w tej brygadzie od października 1943 r. do końca wojny. W tym czasie w stopniu podporucznika w batalionie zmotoryzowanych fizylierów, czyli w piechocie wyszkolonej do współdziałania z czołgami i desantowania się na nich. Coś w rodzaju niemieckich *Panzergrenadiere*. Byłem zatem świadkiem i uczestnikiem tych wydarzeń.

7 marca otrzymaliśmy uzupełnienie w sile dwustu żołnierzy z 4. Dywizji Piechoty, a następnego dnia w rejonie Koszalina przeszliśmy pod rozkazy dowódcy radzieckiego 8. Korpusu Pancernego, któremu zostaliśmy przyporządkowani. Następne kilka dni były dla nas wszystkich niesamowitym przeżyciem i niezapomnianym doświadczeniem. Znaleźliśmy się w masie potężnie uzbrojonych wojsk, około 60 tysięcy żołnierzy i 10 tys. pojazdów różnych typów. Cała ta potęga wszystkimi dostępnymi drogami ruszyła na wschód w kierunku Gdańska. Niemiecki opór został błyskawicznie zgnieciony. W ciągu dwóch dni przebyliśmy 150 km i osiągnęliśmy dawną polsko-niemiecką granicę. Minęliśmy 2 miasta – Sławno i Słupsk. Obydwa płonęły. Armia pancerna nie wdawała się w walki uliczne, napotkane miasta niszczyła nawałą ogniową artylerii, omijała i parła dalej. W rejonie Sławna byłem świadkiem znamiennej sceny: przy uszkodzonym, ale wciąż czynnym mostku na rzeczce tłoczyły się dwie brygady pancerne. Dochodziło do rękoczynów. Rychło jednak zjawił się szef sztabu armii i pokierował ruchem, inaczej doszłoby do walki bratobójczej.

III. Po przekroczeniu od zachodu dawnej naszej granicy razem z radziecką brygadą stoczyliśmy jednodniowe walki o Wejherowo, doskonale umocnione i twardo bronione. 12 marca zostało zdobyte wraz z sąsiednią Redą i Białą Górą.

Na tym niestety nasz *Blitzkrieg* się zakończył. Napotkaliśmy na twardy opór nieprzyjaciela, wspierany morderczym ogniem artylerii fortów Oksywia i pancernika „Gneisenau", który osiadł na dnie Zatoki Puckiej, ale zachował czynne wieże artyleryjskie. Wdaliśmy się w przewlekłe walki pozycyjne. W tej sytuacji 1. Armia Pancerna się wycofała, wróciła do frontu Żukowa. Nasza brygada pozostała i poniosła w tej nieudanej próbie zdobycia Gdyni z marszu spore straty, zwłaszcza w sprzęcie. Czołgi bowiem były używane głównie do wspierania piechoty. Dostaliśmy jednak uzupełnienie z zapasów frontu – 15 nowiutkich czołgów T-34 najbardziej nowoczesnego modelu.

Po tygodniu tej mordęgi Rokossowski zmienił plany. Przegrupował siły i wyprowadził natarcie na Trójmiasto od strony Szwajcarii Kaszubskiej, czyli z południa. Ze znakomitym wynikiem. Wojska radzieckie szybko zdobyły Oliwę i Sopot, dzieląc ugrupowanie niemieckie na dwie części. Następnie jedna grupa radzieckich wojsk atakowała Gdynię, a druga Gdańsk.

Nasza brygada też została podzielona. 3 bataliony czołgów zostały użyte do walk o Gdynię, a batalion zmotoryzowanych fizylierów, w którym służyłem, wzmocniony sześcioma czołgami, skierowano do walk o Gdańsk.

27 marca przez Oliwę i Wrzeszcz weszliśmy do centrum Gdańska. Nazajutrz wraz z radzieckim pułkiem piechoty nasz batalion wszedł do walk o oczyszczenie z nieprzyjaciela gdańskiej Starówki w rejonie Długiego Targu. Wkraczaliśmy na Stare Miasto wczesnym popołudniem, pod wieczór walki ustały. Linia frontu na krótko ustabilizowała się na pobliskim kanale. Tam pozycję zajęli Rosjanie. Nasi stanęli w drugiej linii już na Starówce, gdzie spędziłem noc z 28 na 29 marca.

Niedawno czytałem w jakimś opracowaniu, że Starówka gdańska została spalona wskutek radzieckiego nalotu z użyciem bomb zapalających. To legenda. Gdy wkraczaliśmy na Stare Miasto, było ono jeszcze całe, choć tu i ówdzie tlił się ogień. Ludności cywilnej nie było. Elektryczności i wody też. Pierwsza linia frontu znajdowała się w odległości kilkuset metrów. Całą noc trwał niemiecki ostrzał, głównie z moździerzy. Pociski trafiały w wąskie uliczki, ale kryliśmy się dość umiejętnie i prawie nie ponieśliśmy strat. Wiele natomiast min trafiło w dachy i strychy, wzniecając pożary drewnianych konstrukcji starodawnych budynków. Żołnierze poszukujący w ciemnościach jedzenia i schronienia świecili sobie najczęściej zapałkami. Tylko u oficerów trafiała się latarka elektryczna. Rezultat był oczywisty. Wojsko i wojna wzniecają pożary, ale ich nie gaszą.

IV. Około północy próbowałem się przespać w opuszczonym mieszkaniu –- w mundurze, jedynie buty zdjąłem. Po dwóch godzinach zbudził mnie sierżant, alarmując, że dom się od góry pali.

Rano pożarów były już setki. Otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia starówki. Ja z grupką żołnierzy znalazłem się w pułapce: zaułek, w którym się zatrzymaliśmy, był otoczony pożarem. Polowe połączenie telefoniczne prowadzone po ziemi, jeszcze działało. Zawiadomiliśmy o naszym położeniu dowództwo. Natychmiast przybył z odsieczą zastępca dowódcy batalionu kapitan Tadeusz Sowa. Od kilku dni dysponował oryginalnym zdobycznym pojazdem. Było to skrzyżowanie motocykla z traktorkiem. Z przodu koło, z tyłu gąsienice. Tym pojazdem Sowa ewakuował nas przez płonące ulice. O drugiej po południu mimo trwających w pobliżu walk odbyło się uroczyste wciągnięcie polskiej flagi na gmach Dworu Artusa. Nasz batalion dał uroczystości regulaminową asystę. Później zostaliśmy wycofani i rozlokowani we Wrzeszczu. Bitwa o Gdańsk dobiegła końca. Walki o Gdynię i Kępę Oksywską trwały jeszcze kilka dni.

Dla mojej brygady był to już koniec wojny. Z resztek sprzętu udało się odremontować kilkanaście czołgów i sformować symboliczny oddział bojowy skierowany do dyspozycji dowódcy 1. Armii Wojska Polskiego nad Odrę. Cała brygada pozostała już w Gdańsku jako garnizon miasta. Nasz dowódca był jego pierwszym komendantem.

Byłem świadkiem interesującego wydarzenia tuż po zakończeniu wojny, chyba 11 maja. Skapitulowały wojska niemieckie chroniące się na Helu. Dość liczne – kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Przez 2 dni kolumny jeńców szły przez Wrzeszcz na wschód do niewoli. W ordynku, pod komendą własnych oficerów, z kuchniami polowymi, pod eskortą nielicznych radzieckich kawalerzystów ciągnęli środkiem miasta.

Przy ulicy tego przemarszu, chyba nazywała się Hindenburg Allee, zakwaterowani byli moi wojenni przyjaciele, wojskowe małżeństwo – Janina i Bronisław Daniszewscy. Rodzice naszej redakcyjnej koleżanki Małgorzaty, żony Jerzego Urbana. Ich kwatera miała piękny balkon, na którym zbieraliśmy się, aby ten jeniecki marsz obserwować. Zdarzało się, że

niemiecki oficer, widząc grupę oficerów zwycięskiej armii, dawał komendę i oddział zmieniał krok na defiladowy.

Jednak wkrótce rozkaz brygady zakazał takich defiladowych zabaw.

Podobnie jak na Helu tysiące niemieckich żołnierzy przeczekały wojnę na Mierzei Wiślanej i w Kurlandii. Skapitulowali dopiero w maju. Jedynie Królewiec wojska radzieckie ze względów chyba prestiżowych, bo nie wojskowych, zdecydowały się zdobywać pod koniec kwietnia 1945 r. Kosztem wielkich ofiar po obu stronach i dużych zniszczeń w mieście. Tak dopełnił się los hitlerowskiego panowania nad Bałtykiem.

ANDRZEJ WERBLAN

Wieści z kruchty

✚ Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik stwierdził, że to niewyobrażalne, aby wierni nie modlili się w kościołach. Powiedział również, że przewodniczący KEP zachęca, aby na mszach była śpiewana suplikacja, w której padają słowa: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie!". Minister zdrowia Szumowski na pytanie, czy jest zasadne zamknięcie – oprócz szkół, przedszkoli, teatrów, kin, restauracji – także kościołów, odpowiedział: „Nie ma potrzeby". Minister zdrowia nie jest członkiem episkopatu.

✚ Wraz ze wzrostem zachorowań i zwiększającymi się restrykcjami państwowymi biskupom rura mięknie. W związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce episkopat zaapelował do biskupów diecezjalnych o wydanie decyzji, aby podczas każdej mszy wewnątrz kościoła mogło przebywać maksymalnie 50 osób. Nie wiadomo, jak wyglądać ma egzekwowanie przez księży tego limitu. I czy ktoś będzie zawracał do domu dodatkowych wiernych, jeśli przyjdzie ich więcej.

✚ Ks. Józef Brodaczewski, proboszcz parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w podlubelskich Tomaszowicach, zaapelował do parafian, aby mimo wszystko uczestniczyli w mszach. Przywołał epidemię dżumy z XVIII w., kiedy to mieszkańcy Warszawy wyruszyli na Jasną Górę, by modlić się o ratunek. „Nie bali się uczestnictwa we mszy świętej" – podkreślił ks. Brodaczewski. Czy kogoś dziwi, że niektórzy XXI-wieczni polscy księża tkwią mentalnie w XVIII w.?

✚ Mimo apeli o zachowanie najdalej idącej ostrożności na ulicach Kórnika pojawiła się kościelna procesja drogi krzyżowej. Urządzili ją księża z parafii Wszystkich Świętych.

✚ Na drzwiach sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie proboszcz wywiesił komunikat wydrukowany czerwonymi literami: „Bardzo prosimy, by w najbliższym czasie Komunię Świętą przyjmować na rękę, tak, by nie narażać księdza lub szafarza oraz innych wiernych przyjmujących od nich Ciało Pańskie. Chcemy przypomnieć, że taki sposób rozdawania Komunii Świętej nie uderza w jej godność. W historii Kościoła jest on dużo starszy niż rozdawanie Komunii do ust". Jednak niektórzy wierni się uparli przyjmować komunię do ust, czyli oralnie.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Jezuici z Łodzi postanowili utworzyć dwie osobne kolejki do komunii – „na rękę" i „do ust". O. Remigiusz Recław twierdzi, że nie ma sensu tłumaczyć wiernym wszystkich zagrożeń, skoro i tak chcą przyjmować komunię do ust. „Może być tak, że przyjmie 5 osób, to jedna może być zarażona. I akurat ta osoba poślini rękę księdza, który dalej będzie udzielał komunii, właśnie tą poślinioną ręką" – irytuje się. „Zachęcamy do przyjmowania komunii na rękę. To gest miłosierdzia wobec innych, w czasach, kiedy jesteśmy narażeni na wirusa". Ale przecież ciemnemu ludowi trudno coś wytłumaczyć, skoro słyszy z ust biskupów, że w kościele wirus nie działa.

✚ Kardynał Konrad Krajewski, polski duchowny zatrudniony jako jeden z watykańskich urzędników (jest jałmużnikiem papieskim), wbrew dekretowi rzymskich władz kościelnych (do 3 kwietnia kościoły i wszystkie miejsca kultu mają pozostać zamknięte) postanowił, że otworzy kościół tytularny Niepokalanej Najświętszej Maryi Panny na Eskwilinie. Polskiemu portalowi katolickiemu Deon.pl powiedział, że owszem, to jest jego akt nieposłuszeństwa. Dlaczego to zrobił? „Mam prawo, by zapewnić otwarty Kościół ubogim. Przyszedłem dziś tutaj o ósmej rano i szeroko otworzyłem drzwi. W ten sposób ubodzy będą mogli adorować Najświętszy Sakrament, który jest pociechą dla wszystkich w tym trudnym momencie". Niech ubodzy też się zarażą!

✚ Na 5 lat więzienia został skazany ks. Piotr M. – były proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Ruszowie pod Zgorzelcem. Wyrok nie jest prawomocny, a obrońca księdza zapowiada apelację. Ksiądz molestował nieletnich ministrantów. Wielebny utrzymuje, że jest niewinny. Przed budynkiem sądu na księdza czekała grupa wiernych, która także nie wierzy w jego winę. Śpiewali psalm „Zbawienie przeszło przez krzyż". Miejmy nadzieje, że zbawienie na byłego księdza przyjdzie w więzieniu.

✚ Ksiądz Jacek W. był wikariuszem w parafii w Sarnakach. Został skazany za molestowanie 15-letniej dziewczyny. Niebywałe w tej sprawie jest to, że w czasie procesu wyszło na jaw, iż ksiądz w tym samym czasie miał romans z matką dziewczyny. Było to kilka lat temu. Teraz rodzina dziewczyny złożyła wniosek o zadośćuczynienie za doznane krzywdy od księdza, parafii oraz diecezji. Chodzi o ponad 200 tys. zł. „Nic złego nie zrobiłem. Tym bardziej ani parafia, ani diecezja nie powinna ponosić żadnych konsekwencji. Ci ludzie chcą po prostu zarobić. To teraz łatwa forma zarobku, oskarżyć księdza, bo to słowo przeciwko słowu. Wszystko wynika z nagonki na Kościół" – skomentował ksiądz.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 31a2792ce8

Armia na wałach

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Prawdziwi wojownicy przeprowadzają staruszki przez jezdnie.

Pamiętacie, jak w stanie wojennym w telewizji pokazywano różnych obywateli, którzy z serca dziękowali żołnierzom za ciężką służbę i porządek w ojczyźnie? Dobre wzorce się nie starzeją. News w TVP Info w dwunastym dniu epidemii podbudowuje morale i jednocześnie demaskuje defetystów i dywersantów.

„Terytorialsi dostarczają środki medyczne do szpitali. W tym trudnym dla seniorów czasie objęli też opieką kombatantów Armii Krajowej” – informuje red. Jakub Wojtanowski z namaszczeniem, które tak dobrze pamiętamy z Polskiej Kroniki Filmowej. Na ekranie pojawia się młodzieńcza twarzyczka ppłk. Marka Pietrzaka, rzecznika Wojsk Obrony Terytorialnej. **„Jesteśmy z nimi w kontakcie ciągłym telefonicznym, codziennie dzwonimy do tych osób, pytamy, czy potrzebują jakiegoś wsparcia”** – mówi z dumą ppłk Pietrzak.

1.

„To już kolejny kryzys, w którym Wojska Obrony Terytorialnej udowadniają, jak bardzo są potrzebne” – komentuje bezstronnie red. Wojtanowski. Płynne przejście do setki ministra Błaszczaka: **„Oni są na pierwszej linii, dlatego że takie są zadania właśnie tego piątego, najmłodszego rodzaju sił zbrojnych”.** I znowu redaktor: **„Wcześniej wielokrotnie uczestniczyli m.in. w poszukiwaniu zaginionych osób i walczyli ze skutkami żywiołów”.** Ekran wypełnia szlachetna, naznaczona życiem twarz niepodpisanej seniorki: **„Sami byśmy sobie nie poradzili. Ogromna pomoc i za to jesteśmy niezmiernie wdzięczni”.**

„Ponad pół roku po największej w historii gminy Modliborzyce powodzi odwiedziliśmy ją z kamerą. Mieszkańcy wciąż nie potrafią zapomnieć tamtych dramatycznych chwil…” – na ekranie widzimy modliborzyczanina, jak wygrania szuflą błoto z sieni – **„…ale i wsparcia, jakie otrzymali od Wojsk Obrony Terytorialnej”.**

Mieszkańcy: **„Bardzo pomagali, praktycznie od razu przyjechali”.**

Sołtys: **„Ludziom pomagali w budynkach, prawda, czy przy noszeniu sprzętu, mebli, przy porządkowaniu, tak że pracowali bardzo ciężko”.**

Na ekranie łańcuch zielonych ludzików, podający sobie z rąk do rąk worki z odrobiną piasku na dnie. Pod ich nogami cieniutka glizda namiastki wału przeciwpowodziowego. Teraz, gdy użyteczność **„piątego rodzaju wojsk”** została udowodniona ponad wszelką wątpliwość, pora na zdemaskowanie.

2.

„Terytorialsi, jak brzmi ich motto, są »zawsze gotowi, zawsze blisko«, ale najwyraźniej Robert Biedroń tego nie dostrzega i chce zlikwidować formację”. Na ekranie mamy Biedronia. Pedał przebrzydły mówi: **„To jest droga zabawka w utrzymaniu, która jak widać w praktyce niewiele potrafi”.** Ripostuje zupełnie niezależny fachowiec, **„dr Stanisław Drosio, prezes Stowarzyszenia ObronaNarodowa.pl – Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej”.** Dr Drosio ogłasza: **„Kompletnie absurdalny jest pomysł na to, żeby w tej chwili cofnąć ten progres”.**

Na ekranie żołnierze WOT ćwiczą w lesie powolną walkę na saperki. Wyglądają przesłodko – jak oliwkowe szczeniaczki przewalające się w zielonym koszyku. Z *offu* słychać głos redaktora: **„Z postulatami likwidacji WOT występowali też inni politycy opozycji”.**

Na ekranie pojawia się wiceszef MON z czasów PO Czesław Mroczek, a po nim Władysław Kosiniak-Kamysz. Obydwaj mówią, że WOT są nieefektywne i nadają się do likwidacji. Ale na końcu następuje akcent optymistyczny – Kosiniak-Kamysz mówi: **„Zmieniłem zdanie, uważam, że WOT powinien funkcjonować”.**

„Na szczęście na refleksję, także w polityce, nigdy nie jest za późno” – mówi wychowawczo w podsumowaniu tej reporterskiej perełki red. Wojtanowski, a na ekranie widzimy dzielnie maszerujący dwójkami oddział trepów-amatorów.

3.

Żeby nie wyjść na malkontenta: nie mam wątpliwości, że członkowie WOT dzwonią codziennie do akowców, przewożą pudełka z maseczkami, a może nawet pomogli powodzianom wytachać lodówkę z zalanej piwnicy. Tylko czy koniecznie muszą to robić za 1,5 mld zł rocznie? Budżet WOT na zeszły rok wyniósł 1,547 mld zł; na 2020 – 1,427 mld. I to najwyraźniej za mało.

Jak wynika z raportu fundacji Stratpoints, sporządzonego w grudniu zeszłego roku, z okazji 3. urodzin WOT z planowanych 53 tysięcy żołnierzy udało się zwerbować 20 tysięcy – i to w znacznej mierze kosztem wojsk operacyjnych, a także służb MSW. Oficerów z regularnego wojska przekupywano podwyżkami, a decyzja o przeniesieniu do WOT była w osobistej gestii ministra, który nie musiał tego konsultować z dowódcą przenoszonego. I to nie wystarczyło, bo do WOT zaczęli trafiać, z zachowaniem stopnia, funkcjonariusze policji, straży pożarnej czy Służby Więziennej – słabo przystosowani do służby w wojsku.

Problem jest nie tylko z oficerami: także prości cywile nie garnęli się do „terytorialsów” – jak WOT lubią się z amerykańska nazywać – mimo intensywnej akcji propagandowej i zachęt finansowych.

Kasa niby nieduża za marnowanie weekendów: żołnierz WOT dostaje 320 złotych miesięcznie za oddychanie i 91,20 zł za dzień ćwiczeń – ale i na to rodacy znaleźli sposób. Pojawiła się spora kategoria przedsiębiorczych, którzy brali ryczałt za gotowość, ale na ćwiczenia nie przyjeżdżali, tylko przysyłali zwolnienie lekarskie. Problem był tak masowy, że podjęto decyzję o niepłaceniu ryczałtu tym, którzy nie uczestniczą w ćwiczeniach – wobec czego spora grupa zrezygnowała ze **„służenia ojczyźnie”.** Inni wypisali się, bo liczyli na to, że wyszkolą się na Rambo – a rzeczywistość nieco odbiegała od oczekiwań. Jakaś część rekrutów, którzy kiedyś służyli w wojsku, ale nie dosłużyli się uprawnień emerytalnych, zapisała się w nadziei, że dostukają sobie do wymiaru – atoli okazało się, że liczą się tylko dni spędzone na szkoleniu, góra kilkanaście w roku, o czym nikt ich nie uprzedził. Zrezygnowali. Dowództwo – pisze w swoim raporcie ppłk Napierała – **„prowadziło z rezygnującymi rozmowy i nakłaniało ich do wycofania zwolnienia lub odłożenia tej decyzji w czasie”,** a mimo to WOT stracił 14 procent stanu osobowego.

Odchodzili także żołnierze zawodowi, którzy przenieśli się do WOT z prawdziwego wojska – zniechęcał ich głównie marny poziom rekrutów. Co nie dziwi, zważywszy iż przeszkolenie „terytorialsa” to 16-dniowe szkolenie podstawowe i kilka weekendów przez 3 lata.

4.

Amatorskość nowej armii nie kosztowała życia ludzi, ale coś kosztowała. Niby-żołnierze dostali karabiny grot i natychmiast zaczęli je psuć, albowiem nie opanowali obsługi napinacza z tworzywa sztucznego. Czyja to wina, nie wiadomo, bo takich karabinów nie ma jeszcze prawdziwe wojsko. Które jest wkurwione nie tylko z tego powodu: 1,5 mld zł wydane na chłopców i dziewczęta uganiające się weekendami po lesie budzi zawiść tych, którzy egoistycznie uważają, że to oni powinni dostawać nowy sprzęt czy mundury. Jak ujmuje to raport: **„Oczywiste jest, że faworyzowanie OT przez kierownictwo MON źle wpłynęło na morale wojsk operacyjnych”.**

Gwoli ścisłości: uważam, że **każda złotówka wydana na wojsko jest złotówką zmarnowaną.**

Ale pakowanie kwoty równej temu, co Rzeczpospolita wydaje na wspieranie innowacji w całym kraju, w 20 tysięcy amatorów w zielonych kubraczkach, „nawiązujących do etosu Armii Krajowej”, jest już czystą abstrakcją. Nawet jeśli niezłomnie noszą paczki z maseczkami…

AWŁ

Żółta kartka dla Biedronia

Coraz częściej prześladuje mnie ostatnio myśl, żeby w najbliższych wyborach nie oddać głosu na Roberta Biedronia, a to dlatego, że nabrałem wątpliwości, czy w jest on w ogóle lewicowcem. Te natrętne myśli nasiliły się, gdy doradcą Biedronia do spraw ekonomicznych został Marek Belka, który jest takim samym lewicowcem jak ja kosmonautą. Podobnie ma się rzecz w przypadku wielu innych prominentnych polityków podszywających się pod lewicę, np. Aleksandra Kwaśniewskiego, który oficjalnie poparł kandydaturę Roberta Biedronia.

A już totalnie wkurzyłem się na Biedronia w trakcie oficjalnej konwencji wyborczej lewicy, w czasie której Adrian Zandberg poruszył sprawę jednego z największych przekrętów III RP, tj. złodziejskiej reprywatyzacji nieruchomości. A co na to Robert Biedroń? Ani me, ani be, ani kukuryku. Czyżby kandydat lewicy na prezydenta nie zamierzał nic w tej materii zrobić? Jeśli tak faktycznie jest, to mafie reprywatyzacyjne, które przecież dalej funkcjonują nie tylko w Warszawie, ale i w większości mniejszych i większych miast w naszym kraju, mogą spać spokojnie. Tym bardziej że pozostali kandydaci w tym temacie również nabrali wody w usta.

Ponieważ piłka jest jeszcze w grze, więc nie podjąłem jeszcze ostatecznie decyzji, na kogo zagłosuję w najbliższych wyborach (prawdę mówiąc nie bardzo jest w czym przebierać), ale jako stary komuch powoli oswajam się z myślą, że po raz pierwszy od 30 lat nie postawię krzyżyka na kartce wyborczej przy kandydacie lewicy. I nawet zamierzam zachęcać podobnych do mnie troglodytów, aby postąpili podobnie, dając w ten sposób przywódcom lewicy wyraźny sygnał, że poszli oni złą drogą.

Adam Z.

„Nowa kasta milionerów”

Mam 71 lat. Często chodzę do czytelni przeglądać prasę, 10 marca 2020 r. zajrzałem do tygodnika „NIE”. Tam zobaczyłem artykuł o kaście milionerów („NIE” nr 10/2020). Nie wnikam, jakie są czy też będą losy tych ludzi. Mnie chodzi o ok. 426 zł miesięcznie dodatku do emerytury. 21 września 2019 r. odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie wysłuchanie mnie przez grono opiniujące moją działalność w opozycji do tamtych władz. W latach 1981–1985 pracowałem na sąsiednim osiedlu mieszkaniowym jako gospodarz domów w wieżowcach. W czasie wolnym zostawiałem różne pisma potępiające „stan wojenny”, „prawdy” o Katyniu. W 1985 r. do mieszkania naszego przyszło MO, kazali jechać ze sobą na V komisariat MO. Po wejściu do komisariatu zobaczyłem MO z pałkami w ręku. Straszną mi urządzili „ścieżkę zdrowia”. Na drugi dzień skazano mnie na więzienie. Wyrok odsiadywałem w ZK Hrubieszów.

Od mojego kalectwa niedługo minie 35 lat. Od 1986 r. byłem na rencie inwalidzkiej. Teraz czekam powtórnie na decyzję komisji, która przydziela dodatek 426,85 zł miesięcznie.

Zdzisław Mrozek

List otwarty Lewicy

Jako Sojusz Lewicy Demokratycznej, Wiosna i Lewica Razem współpracujemy dziś jeszcze mocniej niż wcześniej. Jesteśmy w stałym kontakcie z rządem, uczestniczymy w posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Interweniujemy wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc. Zgłaszamy rozwiązania, które ograniczą ryzyka obecnej sytuacji i będą wsparciem dla Polek i Polaków potrzebujących ochrony źródła ich utrzymania, miejsc pracy oraz świadczeń na wypadek jej utraty. Szczególnie dla osób zatrudnionych na tzw. umowach śmieciowych czy prowadzących małą firmę. Czas epidemii to także test dla naszej solidarności. Dlatego zachęcamy wszystkich, by w tej trudnej chwili rozglądali się wokoło. Być może ktoś obok potrzebuje naszego wsparcia. Pamiętajmy, że okres kwarantanny dla wielu ludzi oznacza także dotkliwą samotność. W takiej sytuacji nawet kilka naszych słów otuchy może zmienić bardzo wiele. Dzwońmy do siebie, kontaktujmy się z rodziną, troszczmy się o innych nawet na odległość. Jest wiele grup, które potrzebują dziś wsparcia. Również tego instytucjonalnego. Lewica o nich pamięta. Właśnie dlatego Robert Biedroń z poparciem całej Lewicy przedstawił przed tygodniem Pakiet Antykryzysowy „Polska 2020”. Znajdą w nim Państwo szereg rozwiązań mających ochronić obywateli przed skutkami spodziewanego kryzysu związanego z epidemią koronawirusa.

Epidemia oznacza przestój w funkcjonowaniu wielu gałęzi gospodarki. Szczególnie dla małych firm, sklepów czy restauracji może to oznaczać znaczące spadki przychodów, a nawet bankructwo. Miliony pracowników i pracodawców nie mogą zostać bez pomocy państwa. Dlatego w pakiecie „Polska 2020” znajdą Państwo rozwiązania, które na pierwszym planie stawiają ludzi i ich potrzeby: pacjentów i zawody medyczne, pracowników i przedsiębiorców, seniorów, dzieci, młodzież i rodziców. Musimy rozszerzyć prawa pracownicze tak, by wszystkim zatrudnionym zapewnić wypłatę wynagrodzeń, także osobom na umowach cywilnoprawnych (czyli umowach zlecenie i o dzieło). Dla przedsiębiorców proponujemy natomiast zawieszenie niektórych opłat, podatków i składek oraz nieoprocentowane państwowe kredyty, które pomogą przetrwać najgorsze. (...)

Chcemy także zapewnić wszystkie Polki i wszystkich Polaków, że, jak zawsze, mogą liczyć na Lewicę. Jeśli napotkają Państwo jakieś problemy związane z epidemią i kwarantanną, jeśli potrzebują Państwo pomocy, na przykład w kontakcie z instytucjami państwa – to mogą Państwo zgłosić się do nas po pomoc. (...)

Na koniec chcielibyśmy najmocniej podziękować wszystkim lekarzom, pielęgniarkom, pracownikom medycznym, pracownikom laboratoriów i aptek. Dziękujemy, że swoim wysiłkiem dbają Państwo o nasze zdrowie i chronią nas przed zarażeniem. Podziękowania należą się też ekspedientkom i ekspedientom sklepowym, pracownikom i właścicielom sklepów, które dziś pozostają otwarte i zapewniają wszystkim mieszkańcom Polski żywność i podstawowe artykuły.

Robert Biedroń, Włodzimierz Czarzasty, Adrian Zandberg, Krzysztof Gawkowski

Rebus 1: Wiara w Chrystusa, uchroni od wirusa.
Rebus 2: Ktoś powie, że Turczynowicz odeszła Dudzie na zdrowie.

REKLAMA

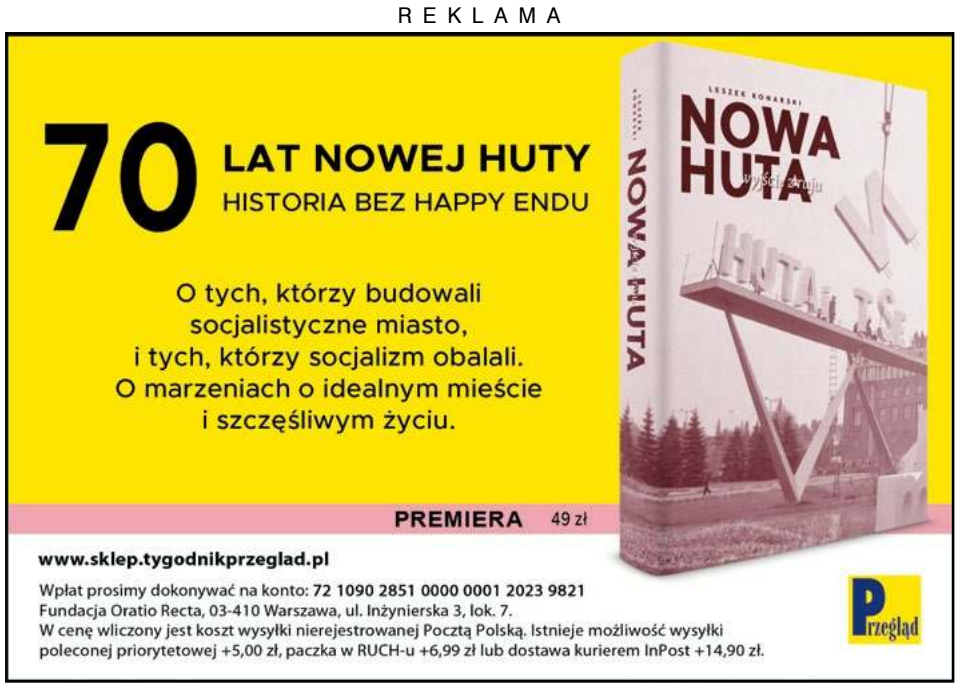

eprasa.pl 31a2792ce8

Pała z rysunków

Dziennikarze „Gazety Polskiej" nie chodzili do szkoły albo chodzili do specjalnej.

Rysowanie kutasów w zeszycie to hobby prawie każdego nastolatka. Pamiętam jak dziś, było to również moją wielką młodzieńczą pasją. Większości kumpli również. Do dobrego obyczaju należało wpisanie się penisem do sztambucha kolegi. Wystarczyła chwila nieuwagi, a w kajecie pojawiał się zupełnie nowy tuszowy fallus, nie własną ręką uczyniony. Była to forma rozrywki i rywalizacji zarazem. Nasze zeszyty w ciągu roku szkolnego przeistaczały się w atlas przyrodzeń.

Potem się z tego zwykle wyrasta, ale sentyment pozostaje. Rysowanie siusiaków to przymus podobny do dorysowywania wąsów, siniaków, okularów, czarnych zębów i innych ozdób na twarzach z okładek krzyżówek lub z plakatów wyborczych. Z wielką więc radością przeczytałem w „Gazecie Polskiej", że w łódzkich szkołach uczy się rysowania pisiorów na lekcjach. Przyznaję, nasze kutasy były niezdarne i graficznie ułomne, zatem odrobina profesjonalizmu to olbrzymi krok naprzód dla polskiej edukacji i prawdziwie dobra zmiana.

„Narysuj penisa, będziesz wzorowym uczniem" – zagrzmiał tygodnik Tomasza Sakiewicza piórem red. Huberta Kowalskiego. Drugi *nomen omen* człon zapowiedzi publikacji jest nieco bardziej niepokojący: **„Jak władze Łodzi indoktrynują dzieci".** Początkowy entuzjazm przerodził się w strach. Czytamy: **„Rysowanie penisów, oswajanie masturbacji, pogadanki o LGBT i wpajanie, że seksualność towarzyszy człowiekowi już od momentu narodzin – to tylko niektóre z tematów, jakie pojawiają się na zajęciach z edukacji seksualnej, prowadzonych przez przodującą w tej tematyce lewacką fundację Spunk. A promują ją m.in. władze Łodzi, Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar i Jerzy Owsiak".**

Jak widać, nie jest to to, o czym początkowo myślałem. Będę się jednak upierał, że wprawa w rysowaniu zeszytowych penisów nie dość, że ma znaczenie estetyczne, to należy również do porządku, na którego straży stoją żołnierze Sakiewicza.

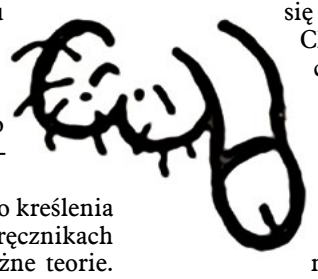

Na temat kompulsywnego kreślenia fallusa w zeszytach i podręcznikach przez chłopców istnieją różne teorie. Zagadywani w tej sprawie młodzieńcy odpowiadają stadnie, że jest to po prostu rozrywka i na widok narysowanego chuja każdy ryknie śmiechem. Ja także takie miałem wrażenie. Nic poza humorem w tej czynności nie widziałem. Na korzyść męskiego organu rozrodczego przemawia fakt, że rysuje się go stosunkowo łatwo. Nie trzeba być Leonardem da Vinci, żeby w ułamku sekundy machnąć penisa w miarę przypominającego samego siebie. Narysowanie rozpoznawalnej waginy wymaga już nieco wprawy i czasu ze względu na liczbę charakterystycznych detali oraz nieco bardziej złożoną bryłę. A jako że w wieku nastoletnim wszystko, co kojarzy się z seksem, wzbudza salwy śmiechu – padło na fujarę. Pożądane jest też wszystko, co wulgarne, a już samo słowo „kutas" ma w sobie ładunek wulgarno-humorystyczny. Prącie to ideał. W tym wieku wystarczy do poczucia spełnienia. Jest to teoria pierwsza – rozrywkowa.

Poważny badacz nie zadowoli się jednak heheszkami. Śledztwo należy zacząć *ab ovo* (po polsku „od jaja"), a zatem wypada wpierw określić wiek zjawiska. Z pomocą przychodzi archeologia. Najstarsze falliczne fantazje datuje się na tysiące lat przed Chrystusem. W grocie Les Trois Frères widnieje postać „Czarownika" w skórze jelenia, z widocznym przyrodzeniem. To jest 14 tys. lat wstecz. Wzwiedziony członek był też atrybutem egipskiego boga Min. Jedno ze słynniejszych jego wyobrażeń jest ponad 4 tys. lat starsze niż nasza era. Zazwyczaj jednak archeologicznym penisom towarzyszyła narośl wokół nich, czyli posiadacz.

Rzymianie ryli w murach kutasy autonomiczne. Liczące ponad 1800 lat dowody znajdujemy na murze Hadriana. Działo się to w III w. naszej ery: znużeni szweje wydrapywali członki wzdłuż wału obronnego. Badacze nie są zgodni co do charakteru bazgrołów. Przypuszczają, że skoro w Rzymie siusiaki uważane były za dobry omen, rzymscy żołnierze w ten sposób winszowali sobie szczęścia. A może chcieli po prostu powiedzieć: „Cesarz to chuj".

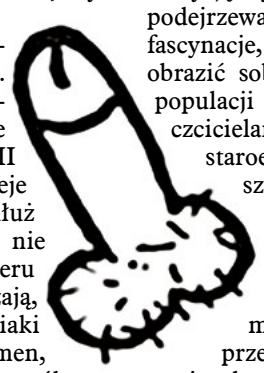

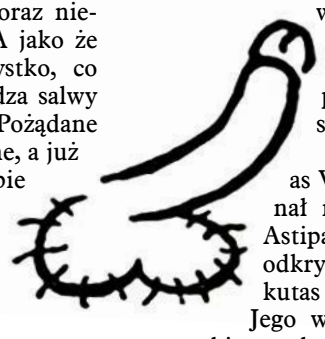

W 2014 r. dr Andreas Vlachopoulos dokonał na greckiej wyspie Astipalaia fascynującego odkrycia: samodzielny kutas wyryty na skale. Jego wiek bije na głowę rzymskie wygłupy: greckie falliczne graffiti pochodzi z V i VI w. p.n.e. Dr Vlachopoulos twierdzi, że jego siusiak jest najstarszym ze znanych. Wyrytemu w dolomicie przyrodzeniu towarzyszą naskalne inskrypcje o charakterze seksualnym. Jedna z nich jest pamiątką po homoerotycznym akcie niejakich Nikasitimosa i Timona. **„Nikatisimos uprawiał tu seks z Timionem"** – chwalili się antyczni geje, co nie odróżnia ich od dzisiejszych wandali piszących na murach: „Tu byłem". Tak mniej więcej rysuje się historia rysowania przyrodzeń.

Niewiele nam to jednak mówi o psychologicznych motywach dzisiejszej młodzieży kontynuującej tradycję rzymskich żołdaków. Trudno podejrzewać wszystkich o gejowskie fascynacje, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie, że większość męskiej populacji w wieku dojrzewania jest czcicielami bóstw rzymskich czy staroegipskich. Z pomocą spieszy dr Vanessa Sinclair, amerykańska psychoanalityczka, która zinterpretowała ten fenomen dla portalu „Vice". Jak można się domyślić, podpierała się nieco przebrzmiałym Freudem. Oto więc druga – głębsza – teoria.

> **„W kategoriach psychoanalitycznych kastracja jest podstawowym lękiem, którego doświadczają wszyscy"**

– twierdzi dr Sinclair. **„Klasyczny przykład wzięty z Freuda: mały chłopiec widzi, że jego matka nie ma penisa i to go traumatyzuje. Następnie obawia się, że to samo może się przydarzyć jemu: że nie tylko mógłby stracić swojego penisa, ale że może zostać obnażony i każdy zobaczy, że go nie ma. To sprawia, że jest przewrażliwiony. Nie ma fallusa – być może nigdy go nie miał – i teraz wszyscy to wiedzą"** – straszy psychoanalityczka.

No i w końcu: **„Kiedy myślisz o fallusie w sensie metaforycznym, a nie dosłownie o penisie, chodzi bardziej o to, kto ma moc, kto ma odpowiedź; kto ma to, czego wszyscy szukają. Rzeczywistość jest taka, że nikt tego nie ma. Ostatecznie nikt nie ma odpowiedzi ani mocy. Można udawać, by inni wierzyli, że masz. Dopóki nie jesteś w pełni obnażony, to działa. Zasadniczo więc ludzie, którzy w kółko rysują penisy, próbują zapewnić, że mają moc. Że mają fallusa i nie posiadają żadnych braków. Że nie są wrażliwi. To klasyczny przykład, jak ten, że starsi mężczyźni kupują samochód sportowy lub motocykl, gdy ich zdrowie fizyczne słabnie i zaczynają ich opuszczać siły".**

Wszystko jasne: rysujemy kutasa, bo boimy się stracić kutasa oraz chcemy go sobie przedłużyć. Feministki zapewne by dodały, że stemplowanie papieru fallusami utrwala patriarchalny model społeczeństwa. W ramach walki z fallocentryzmem domagałyby się parytetu dla sromu. Tym bardziej nie rozumiem więc oburzenia redaktorów „Gazety Polskiej" na praktyki łódzkiej fundacji Spunk, która zachęca uczniów do rysowania penisów. Im więcej pisiorów w zeszycie, tym dłużej pisiory u władzy! Rękami ideologicznych wrogów mogą utrwalać porządek, którego bronią, a oni jeszcze narzekają. Od tych pieniędzy ze spółek skarbu państwa w dupach się przewraca!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rysunki KRZYSZTOF OLEJNIK

Cebula honoru

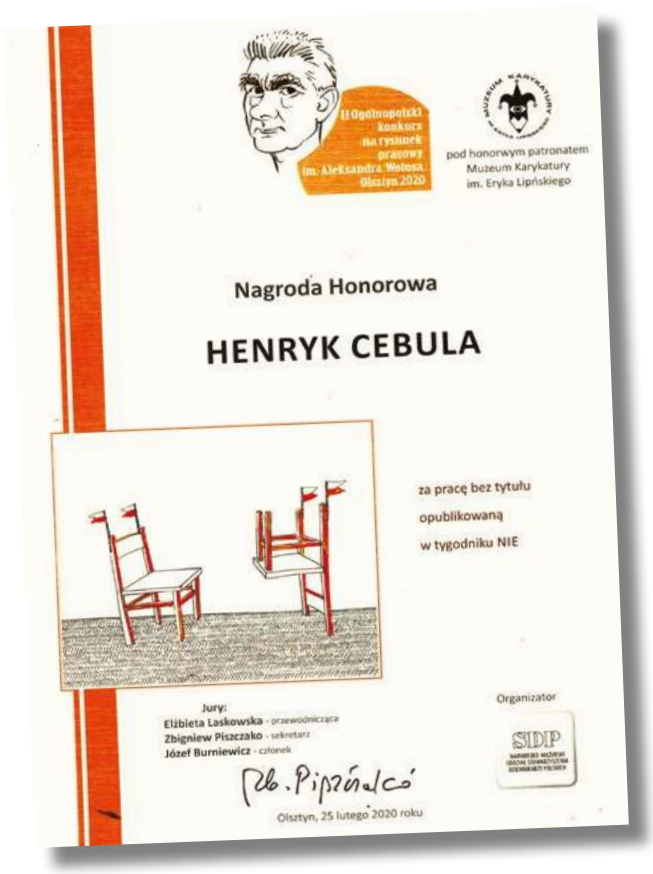

Nie to jest niecodzienne, że od lat zamieszczający w „NIE" swoje rysunki Henryk Cebula dostał kolejną nagrodę. Nie jest też niecodzienne, że w II Ogólnopolskim Konkursie na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa dostał „Nagrodę Honorową", co wprawdzie może sugerować, że złapał koronawirusa i trzeba mu dać honorowego Oscara, zanim umrze, ale wiemy z dobrych źródeł, że artysta jest zdrów.

Niecodzienne jest to, że nagrodę przyznał mu Warmińsko-Mazurski Oddział pisowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za rysunek opublikowany w antypisowskim „NIE".

Cebuli gratulujemy talentu, a jurorom z Olsztyna odwagi.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Codzienny, łatwy dostęp do **Komunii Świętej** jest zjawiskiem, do którego – żyjąc w katolickiej Polsce – przyzwyczailiśmy się zbyt łatwo. Mamy czynne kościoły w każdej dzielnicy, w najmniejszych miejscowościach i nikt nigdy nie doświadcza **odcięcia od Eucharystii.** Być może dzisiejsza **niedziela** uświadomi nam, jak wielki to **skarb.** To wielka szansa na głębokie przeżycie tej przymusowej **kwarantanny** jako **narodowych rekolekcji.***

Marzena Nykiel, wPolityce.pl, 15 marca

■ *Najbardziej doniosłym **znakiem strachu,** który sparaliżował ludzi, jest absurdalna **walka z Kościołem,** Mszami Świętymi, a nawet Komunią Świętą. Zanim jeszcze doszło do **zachorowań** w Polsce, nie brakowało duchownych, którzy przypominali o możliwości przyjmowania **Komunii na rękę.** To szczególnie **przerażający pomysł,** wszak żaden z duchownych, który wpadł na podobny pomysł, nie zadał sobie nawet trudu, by właściwie przygotować ludzi na taki krok. Istnieją w tradycji Kościoła formuły przyjmowania Komunii Świętej na rękę, jednak wymaga to użycia korporału i dużego stopnia świadomości, że Najświętszy Sakrament to Ciało i Krew Chrystusa, zasługujące na najwyższą formę szacunku. Czy w czasach **gwałtownej laicyzacji** i desakralizacji sacrum, duchowni z pełną odpowiedzialnością mogą dać zgodę na Komunię Świętą na rękę? (…) Niestety także Kościół w wielu miejscach świata zapomniał, że nasze **ciała,** narażone na choroby, to zaledwie **narzędzie w drodze do świętości.***

Tomasz Figura, PCh24.pl, 13 marca

■ *W czasie **Wielkiego Postu,** ale w tegorocznym szczególnie, Bóg nas woła do siebie. Dlatego również tę **epidemię,** która budzi tyle lęku, trzeba **widzieć w sensie duchowym.** Wobec tego, co dzieje się w świecie, Europie, w Polsce, Bóg wzywa nas do nawrócenia, byśmy mogli przyjąć Jego orędzie, że On jest Bogiem, że pokonał śmierć.*

ks. Józef Brodaczewski, oświadczenie, 14 marca

■ *Gdy w Warszawie na początku XVIII wieku panowała **epidemia dżumy,** w 1711 r. po raz pierwszy z paulińskiego kościoła św. Ducha przy ul. Długiej wyruszyła **pielgrzymka na Jasną Górę** z błaganiem o ratunek. Była to pielgrzymka **pokutno-błagalna,** ponieważ trwająca wówczas od kilku lat epidemia w samej Warszawie pochłonęła ok. 30 tys. ofiar. Następnego roku warszawiacy szli już w **pielgrzymce dziękczynnej.** I tak się zaczęła piesza warszawska pielgrzymka na Jasną Górę, zwana paulińską. Ludzie korzystali nie tylko z ówczesnej medycyny, ale przede wszystkim wierzyli, że wszystko jest w rękach Pana Boga. Wykorzystywali ten **czas do pokuty, nawrócenia,** uporządkowania swojego życia. I **nie bali się uczestnictwa we mszy** świętej.*

dalej Brodaczewski

■ *A może jednak coś się kryje za tym ciągiem wydarzeń, które obserwujemy od początku roku? Może **epidemia koronowirusa** (powietrze), **eskalacja wojny w Syrii** (głód i wojna), wielkie **pożary lasów w Australii** (ogień) coś razem oznaczają? (…) A może niedawne **cuda eucharystyczne w Polsce** należy jakoś łączyć z **postępującą deprecjacją Najświętszego Sakramentu,** na tym etapie traktowanego (także przez wielu biskupów) jako **zagrożenie epidemiologiczne?***

prof. Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 13 marca

■ *Ostatnie lata stanowią bezprecedensową, zorganizowaną akcję „wypowiedzenia Bogu posłuszeństwa" i **„koronacji" bożków** tego świata. W miejsce likwidowanych procesji na ulice naszych i innych europejskich miast wyległy tzw. **marsze dumy gejowskiej.** Zamiast Najświętszego Sakramentu wyniesiono na ulice symbole i wizerunki odwołujące się do **rozwiązłości seksualnej.** W miejsce czci Boga Jedynego zaprowadzono nową religię – religię z własnymi „procesjami", gdzie **bluźniono Bogu** i Matce Najświętszej, dogmatami, jak ta o mnogości płci, **kultem Matki Ziemi** i wiarą w **nadludzką moc ocieplania** lub oziębiana klimatu przez działalność człowieka oraz proklamacją przez niektórych heteryków nowych czasów mesjańskich, ze **zmanipulowaną dziewczynką w roli mesjasza,** która zamiast chodzić do szkoły, pływa po świecie i nawołuje rządzących do „nawrócenia na ekologizm", aby ocalić planetę.*

ks. Mirosław Matuszny, Fronda.pl, 17 marca

■ *Czy zablokować teraz drogi na Jasną Górę, bo masowe pielgrzymowanie jest niebezpieczne dla naszego zdrowia? To gdzie mamy pójść w **zagrożeniach zdrowia i życia,** jeśli nie **przed oblicze Matki,** która po swojemu kształtuje nasze dzieje? (…) Trzeba zacząć od Boga, a wtedy **zagrożenia będą oddalane** i z pomocą **łaski Boga** i z pomocą działań ludzkich, medycznych i każdych innych.*

abp Wacław Depo, Niedziela TV, 11 marca

■ ***Świat,** któremu wydawało się, że mocno wyprostował plecy i stanął dumny przed **Bogiem,** którego **strącił z tronu** i nie chciał przed nim się ukorzyć, dziś **padł na kolana** przed jednym z najbardziej **prymitywnych organizmów,** jakie istnieją na świecie. Co ciekawe, ci, którzy złorzeczyli na zamykane w niedziele sklepy, pierwsi porobili zapasy na dwa tygodnie, choć do tej pory mieli problem z kupieniem w sobotę chleba na niedzielę.*

dalej Matuszny

■ *„Koniec historii" i wieczny spokój w Europie dobiegają końca. **Religia** jak zawsze **w czasach kryzysu,** końca status quo, przemiany będzie się miała lepiej. Gdy **przemija postać świata,** ludzie wracają do tego, co najważniejsze.*

Tomasz Terlikowski, Twitter, 16 marca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 31a2792ce8

Sport mortem

Czy w czasie pandemii można pisać o czymś innym niż koronawirus? Czy sport, a tą dziedziną życia od dawna się zajmuję, ma jeszcze jakieś znaczenie?

Nie ma sensu wymienianie odwołanych zawodów ani publikowanie kolejnych nazwisk znanych sportowców, u których wykryto SARS-CoV-2. Podają to wszystkie telewizyjne stacje sportowe i niesportowe. W internecie aż roi się od filmików, w których uwięzione w domach gwiazdy stadionów i hal sportowych demonstrują pomysłowe metody treningów w tych warunkach. Niektórzy zaprzęgają do pomocy rodzinę, a socjologowie z poważnymi minami zapewniają, że właśnie pogłębianie, a czasem wręcz nawiązywanie rodzinnych kontaktów jest jednym z niewielu pozytywnych zjawisk towarzyszących pandemii. Innym jest mycie rąk, dotychczas raczej mało popularne.

Prawie nic

Sport jak gdyby przestał istnieć. Telewizyjne kanały poświęcone wyłącznie tej dziedzinie, a w swojej kablówce oglądam ich kilkanaście, nie mają czego pokazywać. Podczas minionego weekendu bodaj jedyną transmisją prowadzoną na żywo był turniej Gibraltar Open w snookerze, choć i tam z wiadomej przyczyny na starcie nie pojawiło się dwunastu zawodników. Kibiców oczywiście w ogóle nie było, co akurat w tej dyscyplinie nie jest takie ważne.

Nadawcy ratują się, emitując w kółko powtórki dawno rozegranych imprez. Idąc tym tropem, powinienem zacząć kopiować napisane wcześniej felietony i publikować je raz jeszcze. To nonsens większy nawet niż te pokazywane w reklamach sieci telefonii komórkowej.

Zero plus

Okazuje się, że bez sportu można żyć. Oczywiście jest ważną dziedziną; nie bez przyczyny piękne i okazałe stadiony stanowią widoczny element każdego miasta. Socjologowie od dawna próbują uzasadniać, że mecze piłkarskie, podobnie zresztą jak odbywające się na stadionach koncerty gwiazd estrady, stanowią element wspólnego przeżywania wrażeń i porównują je nawet z obrzędami religijnymi. Kibicom, a tym bardziej ludziom takim jak ja, którzy związali dużą część życia zawodowego ze sportem, trudno sobie wyobrazić, że może go nie być. Pandemia pokazała, że jest to możliwe.

Sport jest istotnym składnikiem światowej gospodarki; starszych ludzi denerwuje nawet nadmierna jego komercjalizacja, w której ginie wiele szlachetnych ideałów leżących u podstaw rywalizacji. Odwoływanie obecnych imprez, np. piłkarskich mistrzostw Europy – a jeszcze nie wiadomo, co będzie z Igrzyskami Olimpijskimi w Tokio – już powoduje gigantyczne straty. Nie chodzi tylko o niesprzedane kibicom bilety.

Od jakiegoś czasu podstawą finansowania sportu wyczynowego są opłaty wnoszone przez stacje telewizyjne za prawa transmisji zawodów. Czy telewizje będą płacić za coś, czego nie dostają? Zapewne umowy będą negocjowane także wówczas, gdy pandemia ustąpi. Właściciele stacji również się przekonali, że bez sportu da się żyć.

Strata po japońsku

A reklama? To kolejny finansowy filar, na którym opiera się zawodowy sport. Czy firmy, nawet gdy pandemia minie, będą równie skore do płacenia gigantycznych pieniędzy? Wątpliwe, bo przecież trudności ekonomiczne dotkną nie tylko sport, ale całą światową gospodarkę.

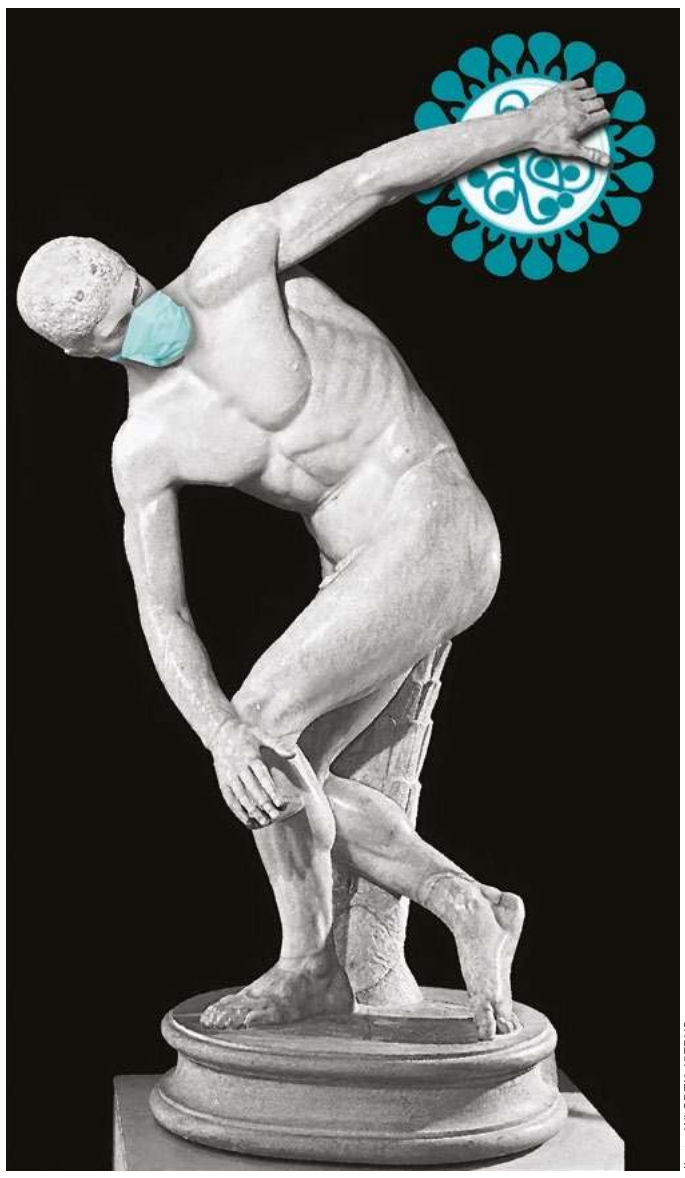

Ilustr. WŁODEK KIERUS

O to, jak wiele finansowo straci ta dziedzina życia, Onet pytał Grzegorza Kitę, specjalistę od marketingu sportowego. Pewnej odpowiedzi dać nie mógł, bo nikt teraz nie zna przyszłości. Zwrócił uwagę, że tylko jedna impreza, wyścig Formuły 1 o Grand Prix Australii, odwołany niemal w ostatniej chwili, kosztował organizatorów 77 mln dolarów amerykańskich. Tyle wyłożono w przygotowanie imprezy. Jeśli zsumuje się straty spowodowane przez tysiące mniejszych i większych nieodbytych zawodów, powstaną rzeczywiście astronomiczne kwoty. Nie mówiąc już o piłkarskich mistrzostwach i o igrzyskach. Zakłada się, że gdyby odwołano Igrzyska Olimpijskie w Tokio, japońska gospodarka straciłaby ok. 1,4 proc. PKB, czyli ok. 73 mld dolarów.

Polski sport – zauważył Kita – straci dużo mniej, bo jest uboższy. Ale proporcjonalnie straci tyle samo. Tyle że – to już moja konstatacja – bogaci łatwiej podźwigną się z kryzysu. Dlatego, że są bogaci.

Oglądalność ludzkich serc

Prezes Ekstraklasy S.A. Marcin Animucki powiedział w telewizji, że bankructwa polskich klubów piłkarskich są realnym zagrożeniem. Proszę sobie wyobrazić przedsiębiorstwo, które wciąż działa, a nie ma żadnych przychodów. Które to wytrzyma?

Wielu ludzi – przyznaję, jestem wśród nich – przeceniało chyba rolę sportu. Gdy transmitowano w telewizji ważny mecz piłkarski, a widziałem na ulicy normalny miejski ruch, dziwiłem się, dlaczego ludzie łażą po knajpach i sklepach czy jeżdżą samochodami, zamiast wpatrywać się w srebrny ekran. Przecież kiedyś, za minionego ustroju, w godzinach, w których grał Górnik Zabrze w europejskich pucharach albo reprezentacja Polski, ulice pustoszały jak teraz w czasie pandemii. Tłumaczyłem sobie, że po prostu w okresie tzw. realnego socjalizmu ludzie nie mieli dużego wyboru rozrywek, a poza tym polski futbol stał wówczas na światowym poziomie. To nie do końca prawda. Po prostu sport jest ważny, ale nie aż tak, jak mi się wydawało.

To fakt, że finał piłkarskiej Ligi Mistrzów ogląda na świecie około miliarda telewidzów. Ale można do tego dodać, że ślub syna królowej Elżbiety II z Dianą Spencer miał – używając telewizyjnego żargonu – większą oglądalność. Nie mówiąc o pogrzebie księżnej Walii, królowej ludzkich serc. Żaden mecz angielskiej Premier League, nawet ten najbardziej szlagierowy, nie może marzyć o takiej oglądalności.

Dziób Shakiry

Gigantyczne zarobki zawodowych sportowców, nie tylko piłkarzy, ale także koszykarzy czy golfistów, fascynują kibiców. To prawda, zarabiają takie pieniądze, że nawet trudno im ich zazdrościć, bo nie sposób sobie wyobrazić tych kwot. Zresztą nie ma się co zżymać – jeśli im płacą, to biorą. Nie ma w tym nic złego. Tylko Hiszpan Juan Mata z Manchesteru United głośno twierdzi, że płacą mu za dużo i że jest to niemoralne. Brał jednak i bierze swoją tygodniówkę, tyle że 1 proc. wpłaca na cele dobroczynne i namawia do podobnej postawy innych futbolistów.

Tyle się dyskutuje o zarobkach piłkarzy, a przecież nie tylko oni bardzo dużo zarabiają (nie mówiąc już o tym, że ich kariera trwa zaledwie kilkanaście lat). Stoper FC Barcelona Gerard Piqué, jeden z najlepszych piłkarzy świata grających na tej pozycji, otrzymuje ok. 8 mln euro rocznie. Ale jego żona, kolumbijska piosenkarka Shakira, zarabia 2 razy więcej. Rosjanie mają na taką sytuację zgrabne powiedzonko: wiadomo, kto przynosi w dziobie do gniazda.

Gdybyśmy teraz zaczęli zaglądać do kieszeni rekinom rynków finansowych, mogłoby się okazać, że gwiazdy futbolu nie są wcale we współczesnym świecie takimi krezusami, za jakich się ich powszechnie uważa. Są lepsi od nich. Dyrektorom banków futboliści mogą zazdrościć nie tylko zarobków, ale także tego, że otrzymują premie nawet wówczas, gdy kierowane przez nich instytucje przynoszą straty. Piłkarze za porażki raczej nie dostają premii.

Angielscy pacjenci

Teraz wysokie zarobki zawodowych sportowców nabierają innego znaczenia. Wcześniej dużo brali, ale dawali jeszcze więcej zarobić tym, którzy ich zatrudnili. Teraz właścicielom klubów i szefom organizacji sportowych zarobki gwiazd zaczną ciążyć. Dlatego bardzo liczą na współpracę, czyli zgodę na obniżenie pensji. Działacze polskiego żużla wprost o to zaapelowali. Kilka początkowych kolejek Ekstraligi i I Ligi już zostało odwołanych. Nawet treningów nie wolno przeprowadzać.

Koronawirus koronawirusem, ale pieniądz pieniądzem. Żużlowa liga angielska chyliła się ostatnio ku upadkowi. Zabrakło funduszy, płacono zawodnikom mało, gwiazdy zaczęły omijać ten kraj. Któryś z polskich żużlowców policzył, że w każdym meczu musiałby zdobyć minimum 7 punktów, żeby finansowo wyjść na zero. Spore ryzyko. Ponieważ w Wielkiej Brytanii przyjęto inną niż w Europie strategię walki z pandemią i meczów żużlowych tam się nie odwołuje, zawodnicy nagle zainteresowali się startami na Wyspach. Mimo że nikt tam nie zwraca im kosztów podróży. Lepsze to niż bezrobocie.

O pracę martwią się nie tylko zawodnicy, ale także ludzie wykonujący w sporcie funkcje techniczne i pomocnicze.

Koszykarze ligi NBA, jedni z bogatszych sportowców, zobowiązali się przez okres kwarantanny utrzymywać ze swoich pieniędzy wszystkich szeregowych pracowników klubów.

Prorok

A teraz coś z innej beczki. 16 lat temu ukazała się powieść mojego autorstwa zatytułowana „Ławica". Oto jej fragmencik: **„Jeśli Darwin i Diamond mają rację – a przecież bez cienia wątpliwości ją mają – ludzkość czeka w przyszłości cała seria epidemii o niespotykanej w historii skali. Potworne zagęszczenie populacji oraz przemysłowa hodowla zwierząt wykluczają inny scenariusz. Na razie widzimy tylko niewinne przygrywki do tego procesu: AIDS, wirus Ebola, SARS, choroba szalonych krów. Kiedy zacznie się prawdziwa epidemia – zarażonych liczyć będziemy w miliony, miliardy. To, co zostaje nam na pocieszenie, to świadomość, że jeśli nasz gatunek nie zostanie wybity do nogi, ci, co przetrwają i nabędą odporność, znów dość szybko zaczną się rozmnażać".**

Ktoś zapyta, co te napisane 16 lat temu słowa mają wspólnego ze sportem? Włożyłem je w usta holenderskiego uczonego prof. Stamsnijdera, oczywiście postaci fikcyjnej. Nazwisko dla niej skradłem ówczesnemu mistrzowi świata w kolarstwie przełajowym.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

REBUS 2

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 18.03.2020 r.**

eprasa.pl 31a2792ce8

Rozstrzygnięcie krajowego konkursu na polskie nazwy koronawirusa SARS-CoV-2 oraz choroby przez niego wywołanej.

Jury pod zdalnym przewodnictwem zdrowego jak ryba prof. Jerzego Bralczyka postanowiło:

1. Nie przyznawać Grand Prix.

2. Pierwszą nagrodę – pełnoetapową kurację chlorochiną – przyznać Pani Jadwidze D. (nazwisko do wiadomości jurorów), która zakaziła się wirusem w Łodzi. Nagrodzone zostały nazwa koronawirusa **Wirosław** oraz spieszczenia **Wirek, Wiruś, Wireczek.** Zaproponowana przez laureatkę nazwa choroby (**Koronka**) nie znalazła uznania jury przede wszystkim dlatego, że w polskiej tradycji choroby, zwłaszcza groźne, nie są zdrabniane. Grypa nie bywa nazywana grypką, cholera cholerką, a kiła kiłką. A co z rzeżączką? – można zapytać. Wbrew pozorom nie jest to zdrobnienie; nie istnieje przecież rzeżąka…

3. Nie przyznawać nagród drugiej i trzeciej.

4. Wyróżnienia – dodatkowy dwutygodniowy pobyt pod respiratorem – przyznać: przebywającemu w jednoimiennym szpitalu w Krakowie Panu Michałowi S. za nazwę wirusa **Andrzej** oraz nazwę choroby **Pląsawica Dudy,** inaczej **Taniec świętego Andrzeja;** pozostającemu pod kwarantanną domową w Sochaczewie Panu Marianowi G. za nazwę choroby **Gryper** (połączenie grypy z tryprem); czekającej na granicy polsko-niemieckiej, podejrzewanej o zakażenie Pani Annegret M.-Ś. za nazwę wirusa **Koronos.**

5. Wyróżnienie pośmiertne – dyplom i plastikowy model wirusa SARS-CoV-2 w skali 2000000000:1 – przyznać wdowie po Panu Stanisławie H., który, zakażony koronawirusem, zmarł w szpitalu we Wrocławiu, lecz wcześniej wymyślił nazwę wirusa **WHH,** inaczej **Wuhaha,** co jest nawiązaniem do nazwy miasta, z którego wirus pochodzi.

6. Wszystkich laureatów i członków jury, którzy z zarazy wyjdą cało, zaprosić na całonocne świętowanie we wskazanej restauracji w Warszawie, gdy pandemia ustąpi, a prezydent Andrzej Duda przegra wybory.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Cyryla

Ponieważ należę do grupy najwyższego ryzyka, Daniszewska, nie chcąc być wdową, już 2 tygodnie temu zamknęła mnie w domu. I tu odbieram od dostawców i personelu wszelkie panoszące się zarazki.

Świętej Eugenii

Kaczyński ma w zwyczaju całować baby w ich brudne łapy, zlizując koronawirusy. To dobra prognoza polityczna dla Polski.

Świętego Jordana

Toczy się wojna wewnątrzpłciowa. Reżimowe kobiety atakują te z opozycji i na odwrót. Np. była minister, europosłanka PiS Rafalska w tygodniku „Sieci" ogłosiła sugestię, że Magdalena Środa nie jest ładna. Kłamstwo. Profesorka ma piękną twarz, tylko nosi ją frontem do wnętrza głowy.

Świętego Tytusa

Była ambasador w Moskwie Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz napisała dla „Wyborczej" mądry artykuł o tym, że elita opozycji nie powinna tworzyć salonu, gdyż wyobcowuje się z ludu i go odstręcza. Jej szokująca teza: „Każdy, nie tylko ci »mądrzy«, ma prawo do własnych przekonań". Bardzo mi odpowiadają poglądy mądrej i dlatego byłej ambasadorki. Ja tworzę salon chamstwa. Ładnie się rozrasta.

Świętego Ottona

Waldemar Kuczyński, były minister u Tadeusza Mazowieckiego, opowiedział „Wyborczej", jakim szokiem była dla niego w 1968 r. radziecka, a także polska interwencja militarna w Czechosłowacji. Pod wpływem tej lektury w rozmowie z czeskim dziennikarzem powiedziałem, że wstydzę się, iż wtedy popierałem inwazję. Pojebało mnie. Wraz z całą macierzystą redakcją „Polityki" kibicowałem Praskiej Wiośnie i Dubčekowi. W bezsenną noc interwencji spędziłem ją całą przy radiu, chwytając czechosłowackie lokalne rozgłośnie alarmujące świat, że wkraczają wojska interwentów. Radiostacje kolejno gasły. Pod wpływem dzisiejszych reżimowych mediów wydaje mi się, że całe życie byłem rzecznikiem rządu. Straciwszy pewność co, gdzie i kiedy po Czechu, wymigałem się od rozmowy z rosyjskim dziennikarzem. Obawiałem się bowiem, że mu powiem, że to ja w Katyniu i okolicy strzelałem rodakom w potylice – i to na zlecenie Niemców.

Świętej Celiny

W Hadze trwa proces przeciw Rosjanom i Ukraińcowi o zastrzelenie nad Donbasem malezyjskiego samolotu pasażerskiego z 298 osobami na pokładzie. Oskarżeni są nieobecni, bo schowani w Rosji. W związku z tym Marcin Herman w „Gazecie Polskiej Codziennie" rozpacza, że po 1989 r. Polska nie osądziła zaocznie rosyjskich sprawców stalinowskich zbrodni w Polsce. Dzień, w którym nie podjudza się u nas polsko-rosyjskiego antagonizmu, jest dniem bezpatriotycznie straconym. À propos: czytam książkę „Turbopatriotyzm".

Świętego Wergiliusza

Andrzej Duda wygłosił orędzie przeciw koronawirusowi. Obiecał, że zaraza będzie w Polsce narastała. Nic to jednak, ponieważ prezydent jest w stałym kontakcie z premierem i ministrami, a działania służb i wojska głowa państwa ocenia jako znakomite. W ten sposób koronawirusy włączone zostały do kampanii wyborczej jako wróg jednoczący naród wokół turboprawicy.

Świętego Czesława

Marcin Wolski w „Nowym Państwie", miesięczniku, który redaguje żona Rachonia, pyta, kto przyzna, że „lepsze życie w wolnej Polsce choćby pod PiS-em od stanowiska nadzorcy jednego z landów w bezideowej, poprawnej politycznie Europie!?". Odpowiadam, że każdy przyzna, iż lepsze życie to posada nadzorcy landu. Mistrzu! Myśl Twą zrymuj, może stanie się zrozumiała.

Świętego Euzebiusza

„Newsweek" podaje, że producent filmowy Harvey Weinstein z Hollywood za molestowanie dziewczyn do końca życia siedzieć będzie w maleńkiej pojedynczej celi umeblowanej w skrajnie minimalistycznym stylu. Gdybym za młodu przewidział jego los oraz szykany wobec Polańskiego, wykastrowałbym się piłą do metalu i podpisywał się dla bezpieczeństwa Jerzy Eunuch. Zresztą w dobie #metoo facetom już w ogóle nie staje. Czy z powodu zarazy będzie się zamykać czy otwierać więzienia, bo tak źle i tak niedobrze?

Świętej Florentyny

Red. Andrzej Morozowski przerwał prowadzenie w TVN 24 rozmów „Tak jest". Zawsze występował wystrojony. Nie wie, że elegancja wymaga rysu niedbałości. Zastąpiła go Monika Olejnik, wyelegantowana jeszcze silnej. Kiście porzeczek zwisających jej z uszu zastąpiła żółtymi kolbami kukurydzy. Gwiazda nie wie, że w telewizji należy stronić od krzykliwego wyglądu. Inaczej publiczność liczy ziarna w zwisie zamiast słuchać, o czym mowa.

Świętego Borysa

Z powodu wieku i płci Daniszewska ma szanse żyć 25–30 lat dłużej ode mnie. Powodowana, jak twierdzi, uczuciem, powiada, że nie chce być wdową. Projektuje, że spalą nas razem, popioły zbierze się do jednego pudełka i zawartość wsypie kotom do kuwet, w które srają. Wychodzi na to, że 6 naszych kotów ma żyć dłużej niż ja. Ogłoszono, że psy i koty nie chorują wskutek koronawirusa. Nasze zachowują się tak, jakby o tym przeczytały. Żona jeździ po Konstancinie na rowerze, zwiedza sklepy i zwozi do domu zarazki. Z myślą o mnie wspomina arcydzieło Marqueza „Miłość w czasach zarazy". Autora, żywego jeszcze, poznaliśmy w Paryżu. Także jego żonę, kaszalota. Szliśmy potem na drinka, ale pisarz zarzucił małżonce siodło na plecy, skoczył na jej grzbiet i galopem uciekli.

Świętego Ewerysta

Zadzwoniła znajoma z Konstancina. Policja zawiadomiła ją, że nasi najbliżsi sąsiedzi, cała rodzina zza ażurowego płotu, zakażona jest, jak stwierdzono, koronawirusem. Ma zakaz wychodzenia z domu. Policja prosi o donos, gdyby sąsiedzi szwendali się po swoim ogrodzie. Nasze psy szczekają na siebie, opluwając się morda w mordę. Sześciu naszych ochroniarzy patrolowało stale dzielący nas pas graniczny. Jesteśmy z żoną o piździ włos od zarazy. Gdy rząd podawał, że w Polsce jest ogółem 100 osób chorych, 5 z nich mieliśmy za płotem. Fakty kłócą się ze statystycznym prawdopodobieństwem – pomyślałem. Okazało się, że to fałszywy alarm. Sąsiedzi nie są chorzy, tylko poddani kwarantannie, bo ktoś od nich wrócił z Niemiec. Takim ludziom jak nasza znajoma wszystko się myli, roznoszą więc bzdury. Trwa epidemia pomyłek.

Świętej Adeli

Nie zdrowotne skutki epidemii mnie martwią i nie ekonomiczne. Europa przeżywa tragedię polityczną. Zawaliła się strefa Schengen i nie wiadomo, czy zmartwychwstanie. Zdemolowana jest Unia. Każde państwo UE ochrania własnych tylko obywateli, cementując nacjonalizm. Koronawirus zdaje się zamówiony przez PiS i tę formację wzmocni oraz jej Dudę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 90

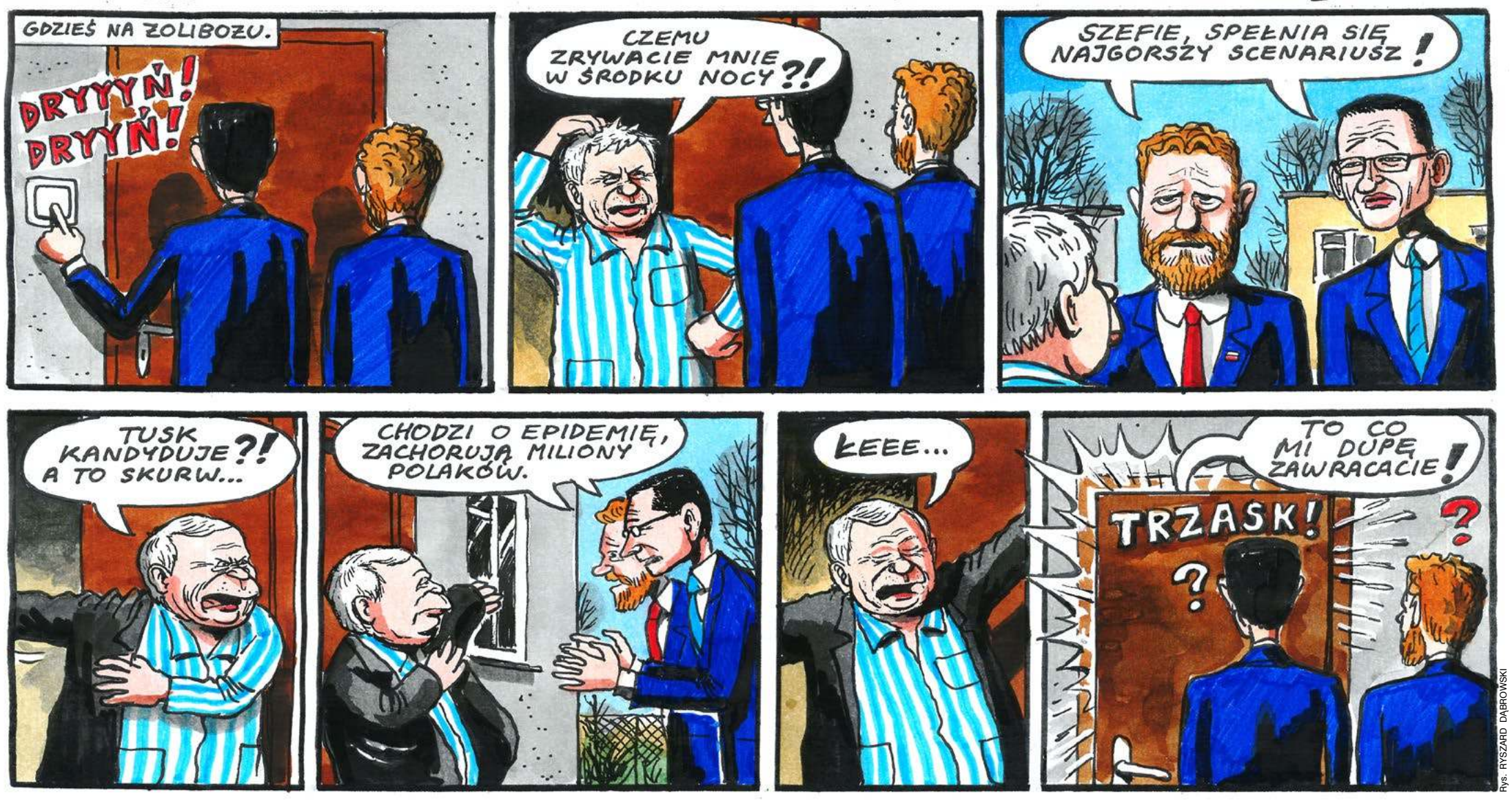

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 31a2792ce8